NR 29 (1748) 19 LIPCA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. Andrzej Chojnacki

AWARIA
zielonych złudzeń

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- DELEGACJA SOLIDARNOŚCI Z WIZYTĄ NA UKRAINIE
- BORIS ODCHODZI... JAK ZWYKLE

WSPOMNIENIE

Odszedł Dariusz Kucharski

11 lipca po długiej chorobie zmarł Dariusz Kucharski, członek Komisji Krajowej, przewodniczący Sekretariatu Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność". Miał 62 lata.

Fot. T. Gutry

Dariusz Kucharski był także delegatem na Krajowy Zjazd Delegatów. Od 1992 roku przez wiele lat był redaktorem łódzkiego „Regionalnego Informatora Związkowego", a w latach 2003-2012 szefował Ośrodkowi Prac Społeczno-Zawodowych przy KK NSZZ „Solidarność".

Sekretariatem Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność" kierował od 2014 roku. Przez osiem lat swojej działalności walczył o prawa osób starszych i głośno mówił o problemach emerytów – tych ekonomicznych i społecznych. – Polskiego emeryta generalnie na coraz mniej stać. Konsekwencją jest coraz mniejszy dostęp do usług publicznych, przede wszystkim do służby zdrowia – mówił kilka lat temu. – Zła sytuacja ekonomiczna i demograficzna może sprawić, że wielu emerytów będzie musiało wrócić do pracy. To nie jest normalne w cywilizowanym kraju – dodawał.

Walczył też m.in. o bardziej sprawiedliwy system waloryzacji rent i emerytur.

Swoim współpracownikom i działaczom Solidarności dał się poznać nie tylko jako świetny fachowiec, ale także wspaniały człowiek, świetny organizator, pełen energii i gotowości do niesienia pomocy.

Po śmierci Dariusza Kucharskiego przewodniczący KK NSZZ „Solidarność Piotr Duda napisał:

„Darku... Widzieliśmy się na marcowej Komisji Krajowej w Spale, kto z nas spodziewał się, że to będzie ostatni raz. Niezwykle ważna dla Solidarności postać, nie tylko jako szef sekretariatu, ale po prostu aktywny, zawsze chętny do pracy i pełen pomysłów działacz. Przede wszystkim – dobry człowiek. Trudno będzie Cię zastąpić". Z kolei Maria Ochman, przewodnicząca Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność", żegnając Dariusza Kucharskiego, napisała: „Żegnam Cię nie tylko jako Kolegę z Sekretariatów Branżowych, ale przede wszystkim jako wypróbowanego Przyjaciela i Osobę, z którą spędziłam wiele godzin na rozmowach o Związku... Jak socjolog z socjologiem... Ja, uczeń, z Tobą, Mistrzem".

W imieniu całej redakcji „Tygodnika Solidarność" i portalu Tysol.pl składamy rodzinie i bliskim Dariusza Kucharskiego wyrazy współczucia.

eprasa.pl 3864075078

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Długofalowa polityka Unii Europejskiej polegająca na imporcie surowców energetycznych z Rosji okazała się katastrofalna w skutkach. Na naszych oczach upada też koncepcja zakładająca szybkie przejście na odnawialne źródła energii i redukcję CO_2. I chociaż oficjalnie UE nadal promuje zieloną energię, to w praktyce poszczególne państwa UE z coraz większą nerwowością starają się walczyć o zabezpieczenie zapotrzebowania energetycznego dla swoich gospodarek. Nie ulega też wątpliwości, że Moskwa skutecznie wykorzystała swoje zasoby surowcowe jako efektywne narzędzie wywierania wpływu na realizacje zarówno swoich gospodarczych, jak i politycznych celów. Efekt uprawiania takiej bezrefleksyjnej i utopijnej polityki to setki tysięcy ofiar wojny na Ukrainie, szalejąca drożyzna i najpoważniejsze zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego krajów UE od czasów wybuchu II wojny światowej. Co gorsza, nawet w obecnej sytuacji poważnego i realnego zagrożenia katastrofą energetyczną nie bardzo widać, żeby kraje członkowskie UE były gotowe na wdrożenie w miarę jednolitej, spójnej i logicznej strategii zapewniającej bezpieczeństwo energetyczne Europy. Wyraźnie widać to na przykładzie Niemiec, które z jednej strony co prawda podjęły decyzję o ponownym uruchomieniu elektrowni węglowych, ale jednocześnie parlament RFN przyjmuje ustawy zakładające, że do 2030 roku 80 proc. energii w Niemczech pochodzić będzie ze źródeł odnawialnych. Wynika z tego jednoznacznie, że rząd Niemiec obecną sytuację traktuje jako przejściową, jakby nie zauważając zupełnie, że katastrofa w europejskiej energetyce nie wynika z faktu napaści Rosji na Ukrainę, ale powiązana jest z realizowaną konsekwentnie od lat 70. ubiegłego wieku strategią uzależniania Europy od zasobów rosyjskich, czemu wydatnie sprzyja także wdrażana w ostatnich latach z zadziwiającą wręcz zaciekłością i konsekwencją polityka transformacji energetycznej. A przecież jednym z podstawowych argumentów przemawiających za integracją europejską nie były mrzonki i bajania o Europejczykach jako jednym narodzie, tylko właśnie zabezpieczenie energetyczne krajów Europy i zapobiegnięcie w ten sposób wybuchom kolejnych wojen. Znalazło to wyraz chociażby w powstaniu w 1952 roku Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali na mocy traktatu paryskiego. Podstawowym pytaniem więc, na które należy odpowiedzieć, a następnie wyciągnąć wnioski, jest: jak to się stało, że 70 lat po tamtych wydarzeniach Europa, jeśli nie de iure, to de facto znowu znalazła się w stanie wojny i katastrofy energetycznej.

Nawet w obecnej sytuacji zagrożenia katastrofą energetyczną nie widać, żeby kraje UE były gotowe na wdrożenie w miarę jednolitej, spójnej i logicznej strategii zapewniającej bezpieczeństwo energetyczne Europy.

W mieniu Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”
składam rodzinie, bliskimi i przyjaciołom
najszczersze wyrazy współczucia po śmierci

Dariusza Kucharskiego

Przewodniczącego Krajowego Sekretariatu Emerytów i Rencistów, członka Komisji Krajowej oraz wieloletniego kierownika Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych, a także naszego Kolegi i Przyjaciela.
Odejście Darka to wielka strata dla Solidarności.

Piotr Duda

eprasa.pl 3864075078

19.07.2022
WYDANIE Nr
29

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Europa w kryzysie

10	**Ugotowanie zupy podrożeje**
16	**UE musi przemyśleć rolnictwo na nowo. Rozmowa z J.K. Ardanowskim**
20	**NATO – początek wyboistej drogi**

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ wasiukiewicz

WYDARZENIE TYGODNIA:

Delegacja Solidarności z wizytą na Ukrainie 6

KRAJ

Tusk w obietnicach socjalnych przebija lewicę. Rozmowa z dr. hab. B. Biskupem 24
Umarłych pogrzebać 28

GOSPODARKA

Początek złotej ery. Rozmowa z A. Kuchtą 32

ZAGRANICA

Boris odchodzi... jak zwykle 38
Szturm na więzienie, szturm na Europę 42

HISTORIA

Gołdap – 200 dni odosobnienia, 400 tragedii 44

RELIGIA

Kampinos śladami Prymasa 48

KULTURA

Mamy swoją drogę. Rozmowa z zespołem Martin Lange 50
Srebrna podszewka 54

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 56

ZWIĄZEK

Co w związku 58
Uczcili „Świdnicki Lipiec” 60
Problemy związkowców w Polskiej Żegludze Bałtyckiej 62
Wspólna walka o dobro branży spożywczej 64
Zatrudnienie przez agencje pracy 66
Czas Solidarności 67

FELIETONY:

WOŚ 5
GAC 27
PŁUŻAŃSKI 31
TERLIKOWSKI 35
BINIECKI 41
KRYSZTOPA 74

eprasa.pl 3864075078

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

To jest teraz najważniejsze

Nie od dziś (także na tych łamach) przekonuję szanownych czytelników, że tym, co się naprawdę liczy w gospodarce, jest dynamika płac realnych. To znaczy to, co człowiekowi zostanie po skorygowaniu wzrostu płac nominalnych o inflację.

Przez wiele poprzednich miesięcy Polska różniła się od reszty Europy tym, że u nas płace realne rosły. Nawet pomimo wyższej niż na Zachodzie inflacji. Od tamtej pory w Europie się bynajmniej nie poprawiło. Ich płace realne są – jak były – na głębokim minusie. Marna to jednak pociecha, ponieważ w czerwcu płace realne zaczęły spadać także u nas. I wszystko wskazuje na to, że będą spadać dalej.

Jeżeli sobie tę dynamikę płac realnych spróbujemy zwizualizować, to wyjdzie nam rodzaj klina wcinającego się w dół poniżej osi poziomej. Warto obserwować w nadchodzących miesiącach kształt tego klina. Bo to on zadecyduje o politycznych i ekonomicznych losach kraju. Także w kontekście wyborów parlamentarnych.

Ważne będą dwie sprawy. Po pierwsze, jak bardzo głęboki będzie ten klin. To znaczy jak mocno spadną płace. 2-3 procent będzie jeszcze do przeżycia. Ale 6 lub więcej to już może być tragedia. Po drugie, liczyć się będzie długość klina, a więc czy spadek płac realnych potrwa tylko do początku 2023 roku, czy raczej przeciągnie się na większą część roku przyszłego. Znów w tym pierwszym przypadku będzie znośnie, w tym drugim dużo gorzej.

Ale najważniejsze jest to, że kształt tego klina nie jest żadnym zrządzeniem losu. To z jednej strony efekt presji globalnej inflacji spowodowanej szaleństwem cen surowców. Z drugiej jednak wiele zależy od nas. Bo odpowiedź na inflację będzie (i musi być) polityczna. Ta polityka powinna zawierać programy osłaniania ludziom kosztów inflacji. Ale także musi mieć cały czas na uwadze sytuację na rynku pracy.

Przed rządem i bankiem centralnym jest wybór. Czy dusić inflację za wszelką cenę, czy jednak stanąć po stronie ochrony dynamiki płac, niskiego bezrobocia i dobrej koniunktury. W tej właśnie kolejności.

Ogromna część komentariatu (także na prawicy) będzie się domagać polityki ze starych liberalnych podręczników. Będą mówili, że duszenie inflacji i płac jest przejawem „odpowiedzialności". Nie dajcie się zagadać. Nie dajcie się przekonać, że trzeba się cofnąć. Ci wszyscy, którym drogi jest los świata pracy, nie mogą tego odpuścić. Na szali leży to wszystko, co udało się wywalczyć w ostatnich latach. Nie wolno tego zmarnować. Naciskajcie, jak tylko możecie, by dynamika płac została utrzymana. I to nie jest żaden niezdrowy populizm ani brak odpowiedzialności. To jest teraz po prostu najważniejsze.

eprasa.pl 3864075078

Wydarzenie Tygodnia

Delegacja Solidarności z wizytą na UKRAINIE

Piotr Duda w Irpieniu

Fot. Daniel Jaromin (4)

eprasa.pl 3864075078

Przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda wraz z delegacją Związku na zaproszenie Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych Ukrainy (KVPU) przebywał z wizytą na Ukrainie. Rozpoczęła się ona 7 lipca, w czasie trzech dni związkowcy odwiedzili 8 miejscowości, w tym podkijowską Buczę, i odbyli **kilkanaście spotkań**, m.in. z ambasadorem Bartoszem Cichockim czy merem Kijowa Witalijem Kliczką.

Marcin Krzeszowiec

Po kilkunastogodzinnej podróży, z samego rana Piotr Duda wraz z osobami towarzyszącymi z Działu Zagranicznego Komisji Krajowej przybył do Kijowa. Pierwszym punktem podróży była wizyta w obwodzie czernihowskim. Tamtejsza szkoła mocno ucierpiała na skutek rosyjskiego ataku rakietowego, dlatego przewodniczący Solidarności wraz z szefem KVPU przekazali materiały na odbudowę placówki. Szef Solidarności wręczył również kadrze nauczycielskiej miniaturę plakatu z jubileuszowego XXX Krajowego Zjazdu Delegatów, którego głównym akcentem była polsko-ukraińska flaga w kształcie litery „S”. Piotr Duda wraz z Michaiłem Wołyńcem spotkali się również z przedstawicielami lokalnej społeczności.

– To najważniejsza wizyta moja osobista, ale także najważniejsza wizyta jako związkowca, bo jesteśmy na Ukrainie, gdzie toczy się wojna. Wojna wywołana przez agresora, jakim jest Rosja, i ludobójcę, jakim jest Putin. Jesteśmy tutaj po to, żeby pokazać solidarność. Tę, którą pokazaliśmy już 24 lutego jako Polacy, otwierając serca i domy dla naszych gości z Ukrainy – mówił wówczas Piotr Duda.

W Czernihowie delegacja Solidarności na własne oczy mogła zobaczyć skalę zniszczeń, jakie pociągnęła za sobą rosyjska agresja – zrujnowany stadion miejski, bloki mieszkalne, zabudowania tamtejszej politechniki, ośrodka zdrowia i całe dzielnice domów jednorodzinnych. – Przy dzisiejszej technice wojennej nie ma usprawiedliwienia dla terrorystycznego niszczenia obiektów cywilnych. Tu nie ma mowy o błędzie. Tu jest zwykłe barbarzyństwo – komentował przewodniczący Solidarności. W stolicy obwodu czernihowskiego widoczna była także polska pomoc za sprawą sfinansowanych przez polski rząd tymczasowych osiedli kontenerowych.

Wizyta w kijowskim Szpitalu Dziecięcym nr 9, gdzie związkowcy przekazali transport mleka w proszku, o który prosił szpital

Memorandum o współpracy central związkowych

Dzień drugi delegacja Solidarności rozpoczęła od wizyty w kijowskim Szpitalu Dziecięcym nr 9, gdzie związkowcy przekazali transport mleka w proszku, o który prosił szpital.

Po spotkaniu w szpitalu odbył się główny punkt wizyty Solidarności na Ukrainie, czyli podpisanie memorandum o współpracy Solidarności z KVPU.

„Liderzy Niezależnego i Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” oraz Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych Ukrainy wzywają całą międzynarodową społeczność związkową do okazania solidarności i udzielenia wszelkiego wsparcia dla walczącej Ukrainy, dla Ukrainy broniącej podstawowych europejskich i cywilizacyjnych wartości w imieniu wszystkich krajów Europy” – zaapelowały centrale związkowe w dokumencie.

W memorandum NSZZ „Solidarność” i KVPU zadeklarowały ścisłą współpracę w procesie integracji

eprasa.pl 3864075078

europejskiej Ukrainy, współpracę w procesie integracji uchodźców ukraińskich na polskim rynku pracy oraz zachęcanie wszystkich obywateli Ukrainy, którzy podejmą pracę w Polsce, do wstępowania do związków zawodowych i wspólnego dbania o właściwe warunki pracy oraz wspólne działania na rzecz izolacji i usunięcia zależnych od władz Rosji związków zawodowych z wszelkich międzynarodowych struktur związkowych.

NSZZ „Solidarność" i KVPU wezwali też międzynarodową społeczność związkową do przeciwdziałania skutkom zablokowania eksportu ukraińskiej żywności.

Memorandum podpisali szefowie central związkowych Polski i Ukrainy – Piotr Duda i Michaił Wołyniec, którzy podkreślili, że dokument stanowi „formalne potwierdzenie wieloletniej współpracy Solidarności i KVPU, która w kontekście wojny nabiera zupełnie nowego wymiaru". Przy okazji doszło także do trójstronnego spotkania polskiej delegacji z Piotrem Dudą na czele z przewodniczącym KVPU Michałem Wołyńcem oraz wiceprzewodniczącym Federacji Związków Zawodowych Ukrainy Drapyatyiem Mychajłowiczem. W czasie rozmowy przewodniczący „S" zwrócił uwagę, że integracja i przynależność do struktur europejskich daje ogromne szanse organizacjom, ale niesie za sobą też pewne zagrożenia. Rozmowa dotyczyła również polityki klimatycznej UE i jej skutków, ale przede wszystkim przystąpienia organizacji związkowych z Ukrainy do Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych.

– Zdajemy sobie sprawę, że EKZZ, jak każda organizacja, posiada swoje wewnętrzne problemy. Dziękujemy, że podzieliliście się z nami swoimi obserwacjami i opiniami. Ukraińskie związki starają się utrzymywać ze sobą jak najlepsze relacje i współpracować, ale liczymy też na jak najlepsze relacje z Solidarnością, szczególnie w niedalekiej przyszłości, na forum europejskim. Dziękujemy za Waszą szczerość wobec nas i wzorową, sąsiedzką i chrześcijańską postawę. Pragniemy być częścią europejskiej rodziny, chcemy być partnerami, a nie rezerwuarem surowców i taniej siły roboczej. Dziś, w obliczu tego ogromnego kryzysu, najbardziej potrzebujemy pomocy militarnej, siły zbrojnej. Nikt, żadna firma nie przybędzie do Ukrainy, aby inwestować i robić interesy, dopóki w naszych granicach przebywa agresor w osobach Rosjan, którzy niszczą nasz kraj od ponad 400 lat – mówili w czasie spotkania przedstawiciele KVPU i FPU.

Przewodniczący Solidarności wręczył merowi Kijowa Witalijowi Kliczce miniaturę plakatu z jubileuszowego XXX Krajowego Zjazdu Delegatów nawiązującego do przyjaźni polsko-ukraińskiej

„Bracia Polacy, dziękujemy za waszą pomoc"

Następnie odbyło się blisko godzinne spotkanie delegacji Solidarności z merem Kijowa Witalijem Kliczką. Piotr Duda podczas rozmowy zaznaczył, że Solidarność ze względu na historyczną rolę, jaką Związek odegrał w demontażu systemu komunistycznego, jest najbardziej rozpoznawalnym związkiem zawodowym na świecie. Przypomniał, że droga do wolności rozpoczęta w 1980 roku przez NSZZ „Solidarność" doprowadziła do upadku żelaznej kurtyny, dzięki czemu również Ukraina mogła stać się wolnym krajem. Przewodniczący Solidarności wręczył merowi Kijowa kopię jubileuszowego plakatu zjazdowego nawiązującego do przyjaźni polsko-ukraińskiej. – Bracia Polacy, dziękujemy za waszą pomoc – powiedział mer Kijowa Witalij Kliczko, wyrażając wdzięczność za pomoc, jaką nasz kraj niesie Ukrainie.

Po tym spotkaniu przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" w imieniu Związku złożył kwiaty pod

eprasa.pl 3864075078

ścianą pamięci poległych ukraińskich żołnierzy, a także zapalił znicz pod pomnikiem Anny Walentynowicz.

Tego samego dnia odbyło się spotkanie szefa Solidarności Piotra Dudy z Bartoszem Cichockim, ambasadorem Polski na Ukrainie. Rozmowa dotyczyła wyzwań związanych ze współpracą rozwojową Ukrainy i Polski oraz konieczności z jednej strony zagwarantowania równych praw na polskim rynku pracy, a z drugiej podnoszenia standardów pracy na Ukrainie. Przewodniczący „S" Piotr Duda podziękował za odwagę i godne reprezentowanie Polski, a także za pomoc w przygotowaniu wizyty Solidarności na Ukrainie.
– Ambasador Bartosz Cichocki był jedynym, który nie opuścił Kijowa w obliczu toczącej się wojny – przypomniał Piotr Duda.

Rosyjskie zbrodnie

W trzecim dniu wizyty delegacja Solidarności odwiedziła Irpień, Buczę i Borodziankę. W tej ostatniej związkowcy spotkali się z dominikaninem ojcem Michałem Romanivem, a także z miejscowym starostą oraz mieszkańcami, którzy opowiadali o swoich dramatycznych przeżyciach.

W Buczy delegacja „S" modliła się nad masowym grobem, gdzie złożono ciała 140 Ukraińców. – Bucza od pierwszych dni wojny doświadczyła rosyjskiej okupacji. Od samego początku ostrzeliwali cywilnych mieszkańców. Dochodziło do rozbojów, grabieży i gwałtów – powiedział duchowny z miejscowej cerkwi Świętego Andrzeja i Wszystkich Świętych. – Ostrzeliwali wszystkie pojazdy, nawet jak były oznaczone, że w środku są dzieci. Kostnica nie mogła pracować, bo niszczyli wszystko, co było związane z infrastrukturą krytyczną. Tu nie było prądu, wody. Ciała leżały na ulicy i nie wiadomo było, co robić, bo cmentarze są poza miastem, a tam najeźdźcy rozmieścili swoją artylerię.

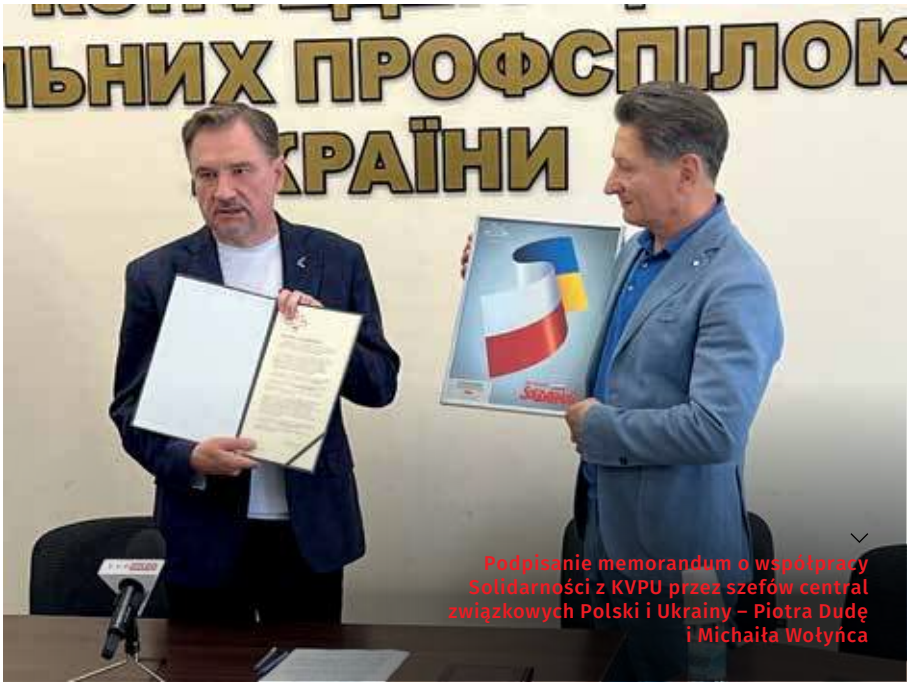

Podpisanie memorandum o współpracy Solidarności z KVPU przez szefów central związkowych Polski i Ukrainy – Piotra Dudę i Michaiła Wołyńca

Teren cerkwi był jedynym miejscem, gdzie można było zrobić zbiorową mogiłę – dodał.

Piotr Duda, nawiązując do zbrodni katyńskiej, powiedział, że historia ukraińskich miast, takich jak Bucza, gdzie rosyjscy zbrodniarze w podobny sposób mordowali cywilów, musi być pokazywana światu. – Trzeba pokazywać, co nam zrobili. Mówię „nam", bo zbrodnie na Ukrainie odczuwamy osobiście – zaznaczył.

Z kolei nauczycielka z miejscowej szkoły Tatiana Tsynenko podczas jej zwiedzania poprosiła o pomoc w uruchomieniu kursów nauki języka polskiego i krzewienia polskiej kultury. – Dzieci dzisiaj mniej czytają, ale bardzo lubią polskie filmy młodzieżowe i gry planszowe, co bardzo ułatwia im naukę polskiego – podkreśliła.

Wizytę Solidarności na Ukrainie zakończył Hołd dla legionistów 1920 roku na Cmentarzu Bajkowa, oddanie czci ofiarom mordu katyńskiego w Bykowni oraz pamięć o ofiarach Krwawej Niedzieli zamordowanych w czasie rzezi wołyńskiej 11 lipca 1943 roku.

– Historię piszemy dzisiaj na nowo. Polska i Ukraina miały trudną historię, ale nigdy nasze narody nie były tak blisko jak teraz. To niepowtarzalna szansa, aby w prawdzie i braterstwie ułożyć nasze relacje na nowo. Na spokojnie, gdy przyjdzie na to czas – ocenił na zakończenie szef Solidarności.

Piotr Duda po powrocie do kraju powiedział, że ten wyjazd pozostanie z nim do końca życia. – Ta wizyta miała nam pokazać, jakie są potrzeby tu, na miejscu. A one są ogromne. Związek zawodowy „Solidarność" stara się pomagać pod każdym kątem – zaznaczył. Dodał, że dla niego ta wizyta jest również ważna dlatego, że Solidarność może razem z przewodniczącym KVPU ustalać wspólne działania wobec ukraińskich pracowników przebywających w Polsce, a podpisane memorandum pozwala pilnować, aby ukraińscy pracownicy wchodzący na polski rynek pracy mieli takie same prawa jak polscy pracownicy.

NSZZ „Solidarność" to jedyny związek zawodowy, którego przedstawiciele przybyli ze wsparciem bezpośrednio na Ukrainę.

eprasa.pl 3864075078

Temat Tygodnia

Fot. Adobe Stock

Import surowców energetycznych przez kraje Unii Europejskiej z Rosji skłonił Moskwę do wykorzystania tych surowców jako efektywnego narzędzia służącego realizacji celów politycznych i gospodarczych. Będzie to mieć **długoterminowe konsekwencje** dla bezpieczeństwa UE.

Teresa Wójcik

eprasa.pl 3864075078

Ugotowanie zupy

PODROŻEJE

Rosja praktycznie uzyskała kontrolę nad sektorem energetycznym oraz spółkami naftowymi i gazowymi, zmonopolizowała podaż energii. W ten sposób, pomimo przepisów prawa energetycznego UE, Rosja zmonopolizowała europejski rynek energii i surowców energetycznych. Bezpieczeństwo energetyczne w Europie stanęło obecnie w obliczu poważnej katastrofy.

W rzeczywistości był to długotrwały proces, który rozpoczął się od lat 60. Zimna wojna nie przeszkodziła Rosji Sowieckiej w zacieśnianiu stosunków surowcowych z państwami europejskimi. Po upadku państwa sowieckiego Rosja przechodziła ogromne wstrząsy gospodarcze, ale jedno zupełnie nie uległo zmianie – dostarczanie coraz większych wolumenów gazu, ropy i węgla na rynki europejskie.

eprasa.pl 3864075078

Co z tym gazem...

Think tank Bruegel przeanalizował sytuację, w jakiej znajdzie się Unia Europejska w przypadku całkowitego wstrzymania dostaw gazu ziemnego przez Rosję. Podkreślono, że obecnie UE wyczerpała limit możliwości wykorzystania importu LNG. Główną tezą analityków Bruegla jest to, że wobec deficytu dostaw kraje członkowskie Unii muszą ograniczyć popyt na gaz. Bez surowca z Rosji cała UE musi ograniczyć popyt średnio nie tak znów wiele, o około 15 proc. Jednak z „dużym zróżnicowaniem" pomiędzy poszczególnymi krajami. Zróżnicowanie mieści się w przedziale od zera do 54 proc.

Eksperci Bruegla przypomnieli, że udział dostaw rosyjskiego gazu dla krajów Unii w roku 2021 wynosił ponad 40 proc., ale spadł do zaledwie 20 proc. w czerwcu 2022 roku. „Luka wyniosła ponad 300 TWh w pierwszych sześciu miesiącach 2022 r. w porównaniu z 2021 r. Została jak dotąd częściowo wypełniona głównie przez dodatkowy import LNG w pierwszych miesiącach tego roku. Import ten wyniósł 240 TWh". Z tym, że LNG generalnie jest nieco droższy niż gaz rurociągowy. Do tego kupowany jest w Europie (poza wyjątkami) nie na podstawie kontraktów długoterminowych, tylko na giełdach w transakcjach spotowych, co w obecnej sytuacji światowej wychodzi znacznie drożej. Zwrócono też uwagę, że Gazprom zerwał w Europie kilka długoterminowych umów na dostawy gazu, w tym całkowicie z Polską, Bułgarią, Grecją, Finlandią, Danią i Holandią. Te kraje obecnie nie otrzymują bezpośrednio rosyjskiego gazu, kupują go na giełdach, też odpowiednio drożej. Częściowo Gazprom ograniczył dostawy do Niemiec oraz do Włoch, Francji, Czech, Słowacji i Austrii. Nie ma danych dotyczących przesyłu rosyjskiego gazu do Węgier, Serbii, Rumunii, Chorwacji, Słowenii, Macedonii Północnej oraz Bośni i Hercegowiny. Ryzyko, że Rosja odetnie wszystkie dostawy do UE przed zimą – jeśli uzna to za strategicznie korzystne – jest zdaniem ekspertów „wysokie". „Prezydent Rosji Władimir Putin wydaje się być skłonny do odcięcia gazu (...). Jeśli więc ten gaz zostanie całkowicie odcięty, istnieje poważna wątpliwość, czy tej zimy w Europie będzie wystarczająco dużo gazu" – powiedział dr Thomas W. O'Donnell, amerykański analityk ds. energii. „W Europie naprawdę nie mają możliwości szybkiego zastąpienia gazu ziemnego" – dodał.

Think tank Bruegel ocenia, że jedynym sposobem złagodzenia ostrego niedoboru gazu w UE jest odważne cięcie popytu. Podobną ocenę ujawniła niedawno Międzynarodowa Agencja Energii (MAE). Mówiąc zwykłym językiem: ekspertom obu instytucji chodzi o duże ograniczenie zapotrzebowania na gaz ziemny. Z tym, że niektóre państwa będą wymagały znacznie większych cięć popytu. „Kluczową zmienną wpływającą na większe zapotrzebowanie na błękitny surowiec są temperatury zimowe. Ściślej: długa, mroźna zima spowoduje konieczność bardziej zdecydowanych cięć" – dodali analitycy zarówno MAE, jak i think tanku Bruegel. W swoim scenariuszu think tank założył, że zima będzie przeciętna, więc zapasy gazu przed 1 maja 2023 r. „nie powinny spaść poniżej 20 proc.".

Analitycy podzielili kraje UE na 7 grup, dla których przewidują, o ile należałoby zmniejszyć popyt. Trzy kraje: Polska, Niemcy i Włochy, były analizowane osobno. Grupa państw bałtyckich (do tej grupy na potrzeby analizy włączono Finlandię) jest w najgorszej sytuacji. W ich przypadku należałoby ograniczyć popyt nawet o 54 proc.

Bułgaria, Węgry, Chorwacja oraz Serbia powinny ograniczyć zapotrzebowanie o 49 proc. Kolej-

ROSJA ZMONOPOLIZOWAŁA EUROPEJSKI RYNEK SUROWCÓW ENERGETYCZNYCH: GAZU, ROPY I WĘGLA.

ZIMNA WOJNA NIE PRZESZKODZIŁA ROSJI SOWIECKIEJ W ZACIEŚNIANIU STOSUNKÓW SUROWCOWYCH Z PAŃSTWAMI EUROPEJSKIMI.

eprasa.pl 3864075078

nymi krajami, które w największym stopniu muszą zmniejszyć zapotrzebowanie na gaz są Niemcy (o 29 proc.), Polska, Rumunia i Mołdawia (o 28 proc.); Austria, Czechy, Słowacja i Słowenia (o 27 proc.) oraz Dania i Szwecja (o 21 proc.). Grupa krajów Beneluxu (Belgia, Luksemburg, Holandia) według szacunków Bruegla muszą ograniczyć zapotrzebowanie o 16 proc., a Włochy (analizowane osobno) o 9 proc. W najlepszej sytuacji znajduje się grupa złożona z Francji, Hiszpanii i Portugalii, których redukcja popytu na gaz w ogóle nie dotyczy.

PARLAMENT NIEMIECKI PRZYJĄŁ USTAWY ZAPEWNIAJĄCE, ŻE DO 2030 ROKU 80 PROCENT ENERGII W RFN BĘDZIE POCHODZIĆ ZE ŹRÓDEŁ ODNAWIALNYCH. SKĄD WZIĄĆ BRAKUJĄCE 20 PROCENT?

Chłodniej w mieszkaniach, chłodniejsza woda w kranach

Analizując sytuację Polski, Bruegel zwrócił uwagę, że „Polskie magazyny, które są dość duże w momencie pisania tego tekstu, są pełne". Oprócz tego do końca 2022 r. gazociąg Baltic Pipe pozwoli na bezpośredni import 8 TWh miesięcznie z Norwegii. Pewne wolumeny gazu dostarcza Polsce terminal LNG w Świnoujściu. Eksperci podkreślili jednak, że gaz importowany z alternatywnych kierunków nie jest przeznaczony wyłącznie na użytek Polski – część jest przesyłana dalej, do krajów bałtyckich, przez nowe połączenie międzysystemowe (1,5 TWh miesięcznie), do Niemiec lub opcjonalnie na południe, do Słowacji, przez nowy interkonektor.

Eksperci z wielu krajów uważają, że ograniczenie zapotrzebowania na gaz częściowo zapewnią bardzo wysokie ceny dla końcowych użytkowników. To oczywiste, gdy gaz drożeje na giełdach. Ceny kontraktów terminowych na gaz ziemny w Europie wzrosły od połowy czerwca o około 60 proc., osiągając 133 euro (140 USD) za megawatogodzinę (MWh). Jak już wspomniano, jednak te wysokie ceny mogą być niewystarczającym czynnikiem ograniczania zużycia gazu w celach grzewczych w przypadku szczególnie niskich temperatur. W takiej sytuacji eksperci są zdania, że należy wprowadzić administracyjne ograniczenia ogrzewania mieszkań i innych pomieszczeń do 18 st. C. Także woda w kranach nie będzie tak ciepła jak dotychczas.

TRZEBA JASNO POWIEDZIEĆ: JESTEŚMY W ŚRODKU KRYZYSU ENERGETYCZNEGO. CAŁA EUROPA.

Deficyt gazu i prądu – panika w gospodarce niemieckiej

Gaz to ważny surowiec w przypadku produkcji energii elektrycznej oraz produkcji przemysłowej. Największa gospodarka w Unii Europejskiej to gospodarka niemiecka, a właśnie w Niemczech zapanował największy popłoch z powodu oczywistego deficytu gazu. Niemcy borykają się z poważnym kryzysem energetycznym i nie mają na to szybkich rozwiązań. Minister gospodarki Robert Habeck przyznaje, że obecny kryzys energetyczny jest „bardzo poważny". Deficyt gazu powoduje deficyt energii elektrycznej szacowany przez ekspertów na około 20-25 proc.

To oczywiście powoduje gwałtowny wzrost cen prądu dla całej niemieckiej gospodarki i dla gospodarstw domowych. Rok temu w czerwcu megawatogodzina na rynku spotowym w Niemczech kosztowała nieco ponad 70 euro. Od tego czasu podrożała o 200 proc. i w czerwcu tego roku wynosiła już 220 euro.

Rząd RFN podjął decyzję, aby w tej katastrofalnej sytuacji ponownie uruchomić elektrownie węglowe. – „Powrót do węgla jest gorzki – przyznał minister Habeck – ale po prostu konieczne jest, aby zmniejszyć zużycie gazu

eprasa.pl 3864075078

i zrekompensować braki w produkcji prądu". Rząd ma nadzieję, że dzięki elektrowniom węglowym uda się zahamować szalony wzrost cen energii elektrycznej. Węgiel kamienny zamiast z Rosji mają Niemcy kupować przede wszystkim z Kolumbii, rzecz jednak w tym, że „czarne złoto" jest coraz droższe na rynkach światowych. Wprawdzie na razie tańsze niż gaz, ale na rynkach coraz trudniej nabyć węgiel energetyczny. „Niemcy w istocie naprawdę nie mają liczących się możliwości szybkiego zastąpienia gazu ziemnego. I nie tylko Niemcy, także cała Europa" – ocenia dr Thomas W. O'Donnell. Nieoficjalna wieść głosi, że Niemcy przezornie zrobili zapasy węgla kamiennego na trzy lata... Oficjalnie wiadomo, że w RFN przedłuży się funkcjonowanie kopalń i elektrowni na węgiel brunatny. Ekolodzy po cichu przygotowują protesty, dla nich odstępstwo od polityki klimatycznej nawet na krótko jest nie do przyjęcia.

W CZERWCU 2021 R. MEGAWATOGODZINA W NIEMCZECH KOSZTOWAŁA OK. 70 EURO. OD TEGO CZASU PODROŻAŁA O 200 PROC. W CZERWCU TEGO ROKU CENA SKOCZYŁA DO 220 EURO.

Cały ten popłoch i odstępstwa od dekarbonizacji nie przeszkodziły, aby parlament niemiecki przyjął ustawy zapewniające, że do 2030 roku 80 proc. energii w RFN będzie pochodzić ze źródeł odnawialnych. Ustawy nie przewidują, skąd ma pochodzić pozostałe 20 proc., i to jest niepokojąca luka.

O'Donnell zwrócił uwagę, że niemiecki rząd może nie mieć innego wyjścia, jak opracować plany racjonowania energii. „Główne zastosowanie gazu ziemnego w Niemczech to nie tyle produkcja energii elektrycznej. Z gazu pochodzi około 20 proc. całej produkcji prądu. Główne zastosowanie to przemysł oraz ogrzewanie mieszkań i domów. Niemcy będą musieli więc dokonać wyboru – ogrzewanie czy przemysł. Będzie to na niekorzyść przemysłu, wiele branż zostanie zamkniętych. Co oznacza utratę setek tysięcy miejsc pracy".

Ponura ocena stanu energetyki w NRF przedstawiona przez O'Donnella została częściowo powtórzona przez Claudię Kemfert z Niemieckiego Instytutu Badań Ekonomicznych (DIW) w Berlinie. „Trzeba jasno powiedzieć: jesteśmy w środku kryzysu energetycznego. Cała Europa. Nadal jesteśmy bardzo zależni od rosyjskiego gazu, nie mamy czym go zastąpić, więc sytuacja jest bardzo poważna" – powiedziała Kemfert mediom. Rząd niemiecki w przeciwieństwie do ekspertów zachowuje pełen optymizm. „To jest rok decyzji, dzięki którym możemy zapewnić, że Niemcy nie będą już potrzebować importu paliw kopalnych w jak najkrótszym czasie" – powiedział kanclerz Olaf Scholz, komentując wspomniane ustawy o zapewnieniu 80 proc. energii w Niemczech z OZE. To może być

Głębokie wyrazy współczucia
z powodu śmierci

**ŚP.
DARIUSZA
KUCHARSKIEGO**

wspaniałego Kolegi i Przyjaciela,
wieloletniego Przewodniczącego
Krajowego Sekretariatu
Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność"

składa
w imieniu Krajowego Sekretariatu Metalowców
NSZZ „Solidarność"

Bogdan Szozda

eprasa.pl 3864075078

bezzasadny optymizm dla niemieckich mieszkańców niedogrzanych mieszkań. O'Donnell zwrócił uwagę, że uzależnienie wyłącznie od energii odnawialnej nie rozwiąże problemów energetycznych. „Możesz mieć 50 proc., a nawet 80 proc. OZE, jeśli kraj jest bogaty w zaawansowane technologie. Jeśli kraj dysponuje rezerwą stabilnych źródeł energii. W przeciwnej sytuacji katastrofa jest nieuchronna".

Zapełnić magazyny gazu, ale co dalej?

W Niemczech uruchomiono na początku lipca drugi etap trzyetapowego programu alarmowego dla gazu. To o krok od racjonowania gazu dla przemysłu – co byłoby ogromnym ciosem dla gospodarki. Minister gospodarki Habeck wciąż ma nadzieję, że racjonowanie nie będzie konieczne, aby przetrwać nadchodzącą zimę, ale nie można tego wykluczyć.

Celem rządu w Berlinie jest zapełnienie krajowych magazynów gazu ziemnego w ramach przygotowań do nadchodzącej zimy. Jeśli się to nie uda, „zimą będzie naprawdę źle" – ocenia nieoficjalnie rząd. Magazynowanie gazu w Niemczech jest obecnie na historycznie niskim poziomie 57 proc. Jednak nie wiadomo, czy dotyczy to także tych magazynów, które należały do spółek zależnych Gazpromu i których status właścicielski wciąż jest niewyjaśniony. Ponad połowa magazynów gazu w Niemczech należała do łańcucha tych spółek Gazpromu.

Katastrofalna sytuacja w energetyce europejskiej jest związana z realizacją polityki transformacji energetycznej. Tak długo, jak długo będzie to dominująca polityka UE, w perspektywie kraje europejskie mają pogłębianie kryzysu energetycznego o wszechstronnym działaniu na wszystkie dziedziny naszego życia. W wyniku świadomych decyzji dotyczących polityki energetycznej Niemcy, Francja i reszta Unii Europejskiej stały się bezbronne wobec Rosji, by skutecznie zareagować na inwazję Władimira Putina przeciw Ukrainie. Bez realnego bezpieczeństwa energetycznego UE jest podatna na stosowanie przez Putina geopolitycznej presji, co widać w stale rosnących ograniczeniach eksportu ropy, gazu i węgla przez Rosję do Europy. Z drugiej strony są sygnały, że dochody Rosji z gazu i ropy wzrosły do rekordowych poziomów w ciągu pierwszych 100 dni po inwazji z 24 lutego na Ukrainę.

ZIMĄ TEMPERATURA W MIESZKANIACH NIE POWINNA PRZEKRACZAĆ 18 ST.C. WODA W KRANIE MUSI BYĆ CHŁODNIEJSZA.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Dariusza Kucharskiego

członka Komisji Krajowej, przewodniczącego Sekretariatu Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność", delegata na Krajowy Zjazd Delegatów, wieloletniego szefa związkowego Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych NSZZ „Solidarność", a także wieloletniego redaktora łódzkiego „Regionalnego Informatora Związkowego".
Darek był osobą życzliwą, otwartą na problemy drugiego człowieka. Był całym sercem oddany idei Solidarności – jako podstawowej społecznej wartości, o której upowszechnienie niestrudzenie walczył. Jego śmierć jest dla Związku wielką stratą.

Darku, dziękujemy Ci, że byłeś z nami.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
Rodzinie, bliskim i przyjaciołom
składa Przewodniczący
wraz z Zarządem Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność"

eprasa.pl 3864075078

UE musi przemyśleć rolnictwo na nowo

– Uważam, że kryzys żywnościowy towarzyszący wojnie na Ukrainie jest wywołany przez Rosjan świadomie. Przy zerwaniu łańcucha dostaw i brakach żywności „matuszka Rasija" wszystkim wyjdzie naprzeciw z pomocą, będzie taniej sprzedawać zboże, również to skradzione Ukrainie, i uzależniać od siebie Europę także pod względem żywnościowym – mówi poseł **Jan Krzysztof Ardanowski**, doradca prezydenta RP ds. rolnictwa, były minister rolnictwa, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 3864075078

– My w Polsce, a pewnie i w Europie, bezpieczeństwo żywnościowe traktujemy trochę jak bajkę o żelaznym wilku. Może się to zmienić?

– W ostatnich dziesięcioleciach Polska i Europa były bezpieczne, jeżeli chodzi o dostęp do żywności. Polska jest nawet jej dużym eksporterem. Nasze produkty docierają do prawie 80 krajów świata. Niestety ten dobrobyt żywnościowy zarówno w Polsce, jak i Europie może się skończyć. Polityka tzw. Zielonego Ładu, okraszona ładnymi hasłami ochrony przyrody i zrównoważonego rozwoju, prowadzi do zmniejszenia produkcji rolnej w Europie i Komisja Europejska nawet tego nie ukrywa. Tak więc z jednej strony mamy głód na świecie, zerwanie łańcucha dostaw przez wojnę na Ukrainie, z drugiej działania instytucji unijnych dążą do zwijania produkcji rolnej w imię utopijnych haseł.

– Na ważną rzecz zwraca Pan uwagę – rolę ideologii w kształtowani polityki żywnościowej Europy. Ostatnio pojawiła się nawet inicjatywa „End The Slaughter Age" [Świat bez rzeźni].

– Ta ideologia pseudoekologów zagraża bezpieczeństwu żywnościowemu Europy w sposób bardzo poważny. W pierwszej kolejności ma być zlikwidowana produkcja mięsna. Pod inicjatywą, o której Pan mówi, zbierane są podpisy w Europie i zapewne milion tych podpisów w okresie wakacyjnym zostanie zebrane. To otwarcie furtki nie tylko likwidującej produkcję mięsną, ale i np. do produkcji mleka, bo jest wiele głosów, że krowy również bardzo cierpią przy produkcji mleka, a aktywistki prozwierzęce wręcz twierdzą, że krowy są gwałcone. Miód także może zniknąć z naszego menu, bo podobno jest on kradziony pszczołom. Tyle tylko, że ograniczenie produkcji w Europie spowoduje zwiększenie produkcji w innych rejonach świata, gdzie te zwierzęta będą miały o wiele gorsze warunki. Tak jest np. ze zwierzętami futerkowymi, wypchnięcie ich hodowli z Europy nie spowoduje, że popyt na nie się zmniejszy. One będą hodowane w gorszych warunkach poza Europą. Zresztą zjadanie mięsnych odpadów poubojowych przez norki jest najbardziej ekologicznym sposobem ich utylizacji, bo alternatywą jest spalanie odpadów w piecach, głównie przez niemiecką firmę, która weszła do Polski, licząc na wielkie zyski po zakazie hodowli norek. Zakazy hodowli różnych gatunków zwierząt, które mają uspokoić sumienia Europejczyków, są podszyte ogromną hipokryzją. Pozbawianie się produkcji rolnej powoduje, że Europa uzależni się już nie tylko od rosyjskiego gazu i ropy, ale i żywności.

UPRAWA PÓL NA UKRAINIE TO PATOLOGIA, RZĄDZĄ TAM AGROHOLDINGI HOLENDERSKIE, CHIŃSKIE, AMERYKAŃSKIE CZY NIEMIECKIE, KTÓRE MAJĄ W UPRAWIE OKOŁO 10 MLN HA CZARNOZIEMÓW UKRAIŃSKICH.

– Dzieci rewolucji 1968 roku rządzące Unią słuchają innych rewolucjonistów.

– To jest najgorsze. Dopóki jakieś radykalne grupki wykrzykują swoje hasła i na tym się kończy, to nie ma się czym martwić. Niestety chore pomysły szaleńców niemających pojęcia o rolnictwie są wdrażane w życie. Nikt nie daje temu odporu, nawet prawicowy podobno komisarz rolnictwa Janusz Wojciechowski z Polski, który nie potrafi się w sposób jednoznaczny odciąć od szalonych pomysłów forsowanych w unijnych instytucjach.

– Zielony Ład w obliczu kryzysu żywnościowego jest jeszcze aktualny?

– Krytyka Zielonego Ładu zaczęła się znacznie wcześniej niż wojna na Ukrainie. Szereg ekspertów i naukowców przestrzega przed wprowadzeniem go w życie, m.in. Uniwersytet w Niemczech i Holandii, IUNG w Puławach, Uniwersytet Rolniczy w Poznaniu czy nawet departament rolnictwa w USA. COPA-COGECA – zjednoczony głos organizacji rolniczych w Europie – wyraziła się jednoznacznie negatywnie o Zielonym Ładzie, twierdząc, że jest on niebezpieczny i zniszczy bezpieczeństwo żywnościowe Europy. To było jeszcze przed wojną.

eprasa.pl 3864075078

– UE nie widzi gry Putina obliczonej na wywołanie kryzysu żywnościowego i uzależnianie się od dostaw żywności z Rosji?

– Uważam, że kryzys żywnościowy towarzyszący wojnie na Ukrainie jest wywołany przez Rosjan świadomie. Przy zerwaniu łańcucha dostaw i brakach żywności „matuszka Rasija" wszystkim wyjdzie naprzeciw z pomocą, będzie taniej sprzedawać zboże, również to skradzione Ukrainie, i uzależniać od siebie Europę także pod względem żywnościowym. Rosjanie sami potrafią głodować, jak było „za komuny", ale wysyłają żywność tam, gdzie ktoś poddaje się ich wpływom.

– Budżet Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 to 25 mld euro środków, wystarczy?

– W normalnych czasach ten budżet może i by wytrzymał. Niestety jeżeli chcemy utrzymać w miarę dobrze funkcjonującą produkcję rolną w Europie, musimy postawić na modernizację naukowo-technologiczną, na wielkie inwestycje w rolnictwie, na rolnictwo precyzyjne. To są potężne pieniądze. Gospodarstwa do 50 ha mogą zapomnieć o tak wielkich nakładach na inwestycje, a takie gospodarstwa w Polsce dominują. To małe gospodarstwa w pierwszej kolejności skazane będą na upadek, bo nie będą w stanie konkurować z tymi wielkimi.

– Tymczasem Zielony Ład wchodzi za pół roku.

– Jeżeli nie nastąpi żadna refleksja w Komisji Europejskiej, która na siłę chce narzucić wszystkim rolnikom szkodliwe rozwiązania, to będzie bardzo trudny czas dla wszystkich konsumentów na naszym kontynencie. Niestety czas taniej żywności się skończył.

NIE WYKLUCZAM, ŻE ZA JAKIŚ CZAS CIĘŻKO BĘDZIE KUPIĆ POLSKIE OGÓRKI CZY POMIDORY, BO ICH HODOWLA BĘDZIE NIEOPŁACALNA.

– Jak poprawiać wydajność produkcji rolnej w sytuacji wprowadzania Fit for 55 czy szukania wszędzie śladu węglowego?

– Bardzo dobre pytanie, na które nikt nie potrafi udzielić żadnej odpowiedzi. Z jednej strony słyszymy oczekiwania agend ONZ walczących z głodem, że należy zwiększyć produkcję żywności, zwiększyć plony, powierzchnie upraw. Z drugiej strony Zielony Ład mówi, że trzeba zmniejszyć nawożenie, odchodzić od ochrony roślin. Niektórym się wydaje, że ochrona roślin to coś strasznego i szkodliwego. Tymczasem ochrona roślin dotyczy m.in. eliminowania w nich chorób grzybowych i wytwarzanych przez grzyby trujących mykotoksyn. Pytanie: jak zwiększać produkcję żywności w Europie przy głupocie europejskich decydentów, którzy ograniczają działalność plonotwórczą, pozostaje bez odpowiedzi.

– Z drugiej strony rolnictwo ekologiczne nie zaspokoi wszystkich potrzeb żywieniowych Europejczyków.

– Zaskoczę Pana, ale jestem zwolennikiem rolnictwa ekologicznego, tylko zawsze musimy pamiętać, że stawiając na ten rodzaj rolnictwa, trzeba się liczyć ze spadkiem plonów. Koszty takich upraw są dużo wyższe. Jeżeli na świecie są konsumenci gotowi płacić więcej za żywność ekologiczną, to proszę bardzo, ale tym rolnictwem nie zaspokoimy wszystkich potrzeb żywnościowych. Pojawiają się nawet oczekiwania, by to państwo dopłacało do produkcji ekologicznej, by ludzie, generalnie bogaci, życzący sobie takiej żywności, mogli kopić ją taniej. Przecież to jakiś absurd. Tego nie da się zrobić. To zawsze będzie droga nisza konsumencka.

KRYTYKA ZIELONEGO ŁADU ZACZĘŁA SIĘ ZNACZNIE WCZEŚNIEJ NIŻ WOJNA NA UKRAINIE.

– Rezygnacja z rosyjskich surowców energetycznych też generuje wzrost kosztów produkcji jedzenia.

– Tak, to też są świadome działania Moskwy. Ceny nawozów oszalały, paliwo, koszty energii elektrycznej i gazu wzrosły, a działalność rolnicza jest wysoce energochłonna. Ba, nawet ceny węgla będą dla gospodarstw domo-

eprasa.pl 3864075078

wych rolników szokiem, a należy wiedzieć, że polska wieś opalana jest węglem. Ceny węgla to ogromne wyzwanie np. dla rolnictwa szklarniowego, ponieważ szklarnie ogrzewane są energią z węgla lub gazu. Wcale nie wykluczam, że za jakiś czas ciężko będzie kupić polskie ogórki czy pomidory, bo ich hodowla będzie nieopłacalna. Pewnie można je importować np. z Hiszpanii czy Maroka, tylko co ze smakiem i jakością takich płodów? To też będzie uderzenie w część rolnictwa pod osłonami.

– Ostrzega Pan, że import zboża z Ukrainy psuje polski rynek.

– Zboże z Ukrainy mocno obniża ceny polskich zbóż, ponieważ firmy zajmujące się handlem tym towarem lub producenci pasz wolą zaopatrywać się w tańsze produkty z Ukrainy. To skazuje naszych producentów na obniżanie i tak już niewysokich cen.

– Niektóre kraje Europy, które dzierżawiły ziemię pod uprawę tulipanów czy roślin na perfumy w Afryce, przechodzą tam na uprawy podstawowych produktów spożywczych, Europę czeka come back rolnictwa?

– To bardzo ważne pytanie, kto i w jaki sposób ziemię na świecie uprawia. To powinna być absolutnie domena rodzin rolniczych współpracujących ze sobą, a nie międzynarodowych koncernów. Przecież uprawa pól na Ukrainie to patologia. Zwykli rolnicy nie mają nic do powiedzenia, bo rządzą tam agroholdingi holenderskie, chińskie, amerykańskie czy niemieckie, które mają w uprawie około 10 mln ha czarnoziemów ukraińskich. Te holdingi prowadzą taką politykę rolną, jaką chcą, korumpują polityków i nie płacą na Ukrainie praktycznie żadnych podatków. Zwykły rolnik nie ma w zderzeniu z ich polityką żadnych szans.

PYTANIE: JAK ZWIĘKSZAĆ PRODUKCJĘ ŻYWNOŚCI W EUROPIE PRZY GŁUPOCIE EUROPEJSKICH DECYDENTÓW, KTÓRZY OGRANICZAJĄ DZIAŁALNOŚĆ PLONOTWÓRCZĄ, POZOSTAJE BEZ ODPOWIEDZI.

– Na ile UE zabezpiecza swoich obywateli przed spadkiem rezerw żywnościowych?

– Ja bym na UE za bardzo nie liczył. Oczekiwanie na szybkie decyzje KE graniczy z cudem. Dla przykładu, Polska złożyła wniosek, by z własnego budżetu rząd mógł dopłacać do nawozów. Trwało to kilka miesięcy, ze strony UE było kluczenie, odsyłanie w celu uzupełnienia podobno źle wypełnionego wniosku, a czas na nawożenie gleby mijał. My powinniśmy prowadzić własną politykę narodową dotyczącą bezpieczeństwa żywnościowego.

– Europie raczej nie zagraża brak fizycznej dostępności do żywności, ale co z dostępnością ekonomiczną?

– Bardzo dziękuję za to pytanie. Bezpieczeństwo żywnościowe ma kilka aspektów, jednym z nich jest powszechność dostaw żywności. Boję się, że o dostępie ekonomicznym do żywności UE zapomniała. Europie bezpośrednio nie zagraża brak dostępności, ale czeka to rejony Bliskiego Wschodu czy Afryki Północnej. Skutki głodu w Afryce będą też opłakane dla nas, ponieważ to doprowadzi do emigracji do Europy. Szacuje się w tej chwili, że około 50 mln ludzi gotowych jest szturmować Europę, bo będą zagrożeni śmiercią głodową. Europa nie wytrzyma kolejnych milionów imigrantów. To będzie jej koniec.

– Czy wskutek kryzysu żywnościowego na świecie społeczeństwa europejskie będą ulegać coraz większej pauperyzacji?

– Pewnie nastąpi wielkie rozwarstwienie Europejczyków. Zamożnych będzie stać na kupno wszelkiego rodzaju żywności, reszta na jedzenie będzie wydawała procentowo coraz więcej ze swoich zarobków.

– W wywiadzie dla portalu Tysol.pl twierdzi Pan, że kryzys żywnościowy może stać się szansą dla polskiego rolnictwa.

– Cudze nieszczęście nas nie cieszy i wspieranie Ukrainy jest naszą historyczną racją stanu. Jednak z wielu rynków spożywczych ustąpiły Ukraina i Rosja. My, w przeciwieństwie np. do Holandii czy Belgii, gdzie produkcji rolnej nie da się już zwiększać, mamy takie możliwości i teraz jest czas, by te produkcję zwiększać.

eprasa.pl 3864075078

NATO – początek wyboistej drogi

Po szoku związanym z inwazją na Ukrainę okazało się, że Sojusz Północnoatlantycki ma większe znaczenie niż kiedykolwiek od lat. Równe temu z najbardziej napiętych okresów zimnej wojny. Na szczycie NATO w Madrycie 27-30 czerwca br. Sojusz przyjął oficjalną Koncepcję Strategiczną, dokument niemający sobie równych pod względem spójności i koncentracji obronnej. 30 państw sojuszniczych zgodziło się, że „obszar euroatlantycki **nie jest w stanie pokoju**". Nie można „wykluczyć możliwości ataku Rosji na suwerenność i integralność terytorialną sojuszników".

Teresa Wójcik

Pomnik NATO w Brukseli

Fot. Adobe Stock

Jednak w praktyce dużo więcej jest do zrobienia, aby tę Koncepcję Strategiczną urzeczywistnić materialnie i operacyjnie. 30 państw sojuszniczych uznało, że Federacja Rosyjska jest „Najbardziej znaczącym i bezpośrednim zagrożeniem bezpieczeństwa sojuszników oraz pokoju i stabilności".

Zakrojona na szeroką skalę inwazja wojskowa Moskwy tuż za granicą flanki wschodniej okazała się wstrząsem, który zmienił zasadniczo myślenie polityków europejskich o bezpieczeństwie Zachodu i o roli NATO. Dodanie do militarnego potencjału Sojuszu nowoczesnych wojskowych zasobów Szwecji i Finlandii, państw w najbliższym sąsiedztwie flanki wschodniej, też będzie miało duże znaczenie. Gdzieś przepadły pomysły o tworzeniu własnych sił zbrojnych Unii Europejskiej. Otrzeźwienie pozwoliło europejskim politykom przypomnieć, że tego bezpieczeństwa nie ma bez Stanów

eprasa.pl 3864075078

Zjednoczonych. Oczywiście – nie wszystkim. Francuska prawica nie wycofuje się ze swojego antyamerykanizmu, a po cichutku także znaczące siły w Niemczech wciąż żywią pacyfistyczne i antyamerykańskie sentymenty.

Droga daleka i niełatwa

Decyzje podjęte w Madrycie to jednak dopiero początek, świetną Koncepcję Strategiczną trzeba zrealizować. Droga do tego daleka i wcale niełatwa. Administracja Joego Bidena zobowiązała się do stałego stacjonowania dowództwa korpusu V Armii USA w Polsce. Jednak batalion wsparcia oraz rotacyjne brygady lądowe i przeciwlotnicze to zdecydowanie za mało dla zabezpieczenia flanki wschodniej od naszej strony. Podobnie jak nie wystarczy zapowiedziane zwiększenie sił sojuszniczych w Rumunii czy zaplanowana przez Pentagon osłona militarna krajów bałtyckich. Siły powietrzne NATO stacjonujące w Wielkiej Brytanii będą wzmocnione o dwie eskadry F-35. Można wyliczać dalej – nowe siły wsparcia w Niemczech, we Włoszech baterie obrony krótkiego zasięgu. Dwa nowe niszczyciele mające stacjonować w hiszpańskiej bazie morskiej Rota.

Zobowiązania sojuszników

Kluczowe mocarstwa NATO, USA, Wielka Brytania, Francja i Niemcy wprowadzają nowe dowództwa operacyjne i logistyczne. Przedstawiły nowe inicjatywy w zakresie wojny cybernetycznej, przeforsowały rozmieszczenie w Europie Środkowej, Południowo-Wschodniej i na Morzu Czarnym sił połączonych o wysokiej gotowości bojowej.

NATO poczyniło nawet postępy w drażliwej kwestii wydatków sojuszników na obronę. Od 2014 roku, czyli przez dziewięć lat, sojusznicy (bez USA) dodali w sumie ponad 200 miliardów dolarów do swoich budżetów obronnych. A, co równie ważne, znaczną część z tych dodanych pieniędzy przeznaczono na zakup broni i zaopatrzenia sił zbrojnych.

Mimo tych pozytywów NATO wciąż jest daleko od tego, czego potrzebuje, aby umocnić potencjał odstraszania, ważny wobec nowego zagrożenie rosyjskiego. Wciąż brak koniecznego wsparcia logistycznego w całym Sojuszu, transportu lotniczego, narzędzi wojny elektronicznej, obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej. Niewystarczające są zasoby amunicji. Poważnym brakiem jest nieodpowiednia i niewydolna sieć transportowa, potrzebne są drogi i mosty zdolne do szybkiego przemieszczania wielkich sił z Europy Zachodniej i Środkowej na Wschód.

DLA OBRONY NIE WYSTARCZĄ POSTANOWIENIA NOWEJ KONCEPCJI STRATEGICZNEJ NATO.

Albo Rosja, albo Chiny

Jednak najbardziej gorącym problemem militarnym NATO jest fakt, że chociaż armia amerykańska pozostaje dominującą siłą na świecie, nie jest to dominacja bezwzględna. Od 2012 roku Pentagon przyznaje, że nie jest w stanie pokonać przeciwników w dwóch równoczesnych wojnach konwencjonalnych z dwoma „głównymi mocarstwowymi przeciwnikami". To oznacza, że konwencjonalna strategia odstraszająca amerykańskich sił militarnych może być skuteczna tylko na jednym krańcu Eurazji. Albo od strony Rosji, albo od strony Chin. Od 2012 roku kolejne administracje USA dawały do zrozumienia, że chcą zmontować układ obronny z udziałem Indii i państw Południowego Pacyfiku chroniący przed agresją komunistycznych Chin. Obecnie Biały Dom wie, że zagrożenie ze strony Rosji wzrasta i nie wolno go pomijać. Dla nowej strategii odstraszania prawdopodobnie nie wystarczą postanowienia nowej Koncepcji Strategicznej NATO.

Europejscy sojusznicy będą po prostu musieli wydać więcej, jeśli NATO ma osiągnąć swoje cele obrony Europy.

Kluczowa rola Niemiec?

Kluczowe są tutaj Niemcy, największa potęga gospodarcza kontynentu i, poza Turcją i Rosją, z największą populacją w regionie europejskim. W następstwie pierwszej rosyjskiej inwazji na Ukrainę w latach 2014-2015 Niemcy zwiększyły nieco swoje wydatki na obronę. Teraz, po drugiej inwazji rosyjskiej, koalicyjny rząd w Berlinie ogłosił, że dotarł do historycznego Zeitenwende (punkt zwrotny) w niemieckiej polityce obronnej. Rząd w Berlinie postanowił więc zmienić niemiecką konstytucję, aby umożliwić utworzenie funduszu o wartości 100 miliardów euro na nowe inwestycje wojskowe. Wśród nich ma być w perspektywie zakup amerykańskich F-35. To odwrócenie wcześniejszej decyzji o opracowaniu przez europejskie konsorcjum własnego myśliwca 5. generacji. Wypełniając duże luki w dostawach, amunicji, obronie powietrznej itd., Niemcy po raz pierwszy od 1991 r. wydadzą wreszcie w 2023 r. 2 proc. swojego PKB na obronę. Wspomniana pozycja budżetowa 100 mld euro ma więc służyć podwyższonym celom obronnym Niemiec. Tyle że

eprasa.pl 3864075078

znaczna jej część musi być przeznaczona wyłącznie na wyciągnięcie Bundeswehry z ogromnej luki militarnego zacofania.

W RFN konieczna jest zasadnicza zmiana niemieckiej kultury politycznej w sprawach wojskowych. Angela Merkel unikała tego tematu i zazwyczaj ministerstwo obrony obsadzała drugorzędnymi politykami. W następstwie pierwszej inwazji w 2014 r. niemieckie elity mówiły tylko mgliście o potrzebie wzmocnienia obronności kraju. W 2023 r. niemiecki rząd ma opracować coś, co może być narodową strategią bezpieczeństwa, mapą drogową, dzięki której Zeitenwende będzie więcej znaczyć niż termin teoretyczny.

NIEMCY PO RAZ PIERWSZY WYDADZĄ WRESZCIE W 2023 R. 2 PROC. SWOJEGO PKB NA OBRONĘ.

Absolutne minimum – 2 proc. PKB na obronę

Oczywiście nie tylko Niemcy robią zbyt mało, by wesprzeć swoje siły zbrojne. Faktem jest, że poza Polską, która właśnie postanowiła, że nasz budżet obronny wzrośnie do 3 procent PKB, główne potęgi wojskowe sojuszu, w tym Wielka Brytania i Francja, niewiele zrobiły, aby sprostać własnym deklarowanym strategiom obronnym.

Zobowiązanie wobec NATO, zgodnie z którym wszyscy sojusznicy wydają 2 proc. PKB na obronę, powinno być postrzegane jako absolutne minimum, a nie cel. Nowoczesne siły zbrojne są drogie, a 3 proc. PKB kraju nie powinno być postrzegane jako nieuzasadnione obciążenie. Jeśli rozumie to niewielka Grecja, która ledwie wyszła z kryzysu, jest niepojęte, czemu wahają się Francja, Włochy i kilka innych silnych gospodarczo państw NATO.

Rosja może sparaliżować NATO dzięki Turcji

Piętą Achillesową Sojuszu jest jeden z największych sojuszników, Turcja. Rosja może sparaliżować NATO bez jednego strzału. Zwłaszcza w sytuacji, gdy konieczna jest jednomyślność decyzji, Moskwa może liczyć na weto Ankary. Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan w ciągu ostatnich tygodni wstrzymywał akcesję Szwecji i Finlandii do NATO, aby uzyskać cele niepowiązane z programem Sojuszu. Szwecja i Finlandia mają wycofać wsparcie dla tureckiej i syryjskiej mniejszości kurdyjskiej (w tym dla kurdyjskich uchodźców) oraz przekazać Turcji 73 azylantów kurdyjskich uznanych przez Ankarę za terrorystów. Bez spełnienia tych żądań parlament turecki nie ratyfikuje akcesji Szwecji i Finlandii do NATO, zapowiedział prezydent Erdoğan. Żądaniem pod adresem USA jest sprzedaż Turcji najnowszych samolotów F-16 Viper oraz zestawów modernizacyjnych do posiadanych przez Turcję starszych modeli F-16. Prezydent Biden obiecał, że „postara się przekonać Kongres, aby wyraził zgodę na ten postulat Erdoğana". Z najnowszych informacji wynika, że Szwecja i Finlandia są skłonne spełnić żądania Turcji. Choć oznaczałoby to poważne naruszenia prawa międzynarodowego i przepisów obu państw skandynawskich. Natomiast niewielkie są szanse, aby Kongres USA wyraził zgodę na kontrakt z Turcją dotyczący F-16. Przeciwnie, zarówno Demokraci, jak Republikanie przygotowują się do nieodwołalnego odrzucenia decyzji prezydenta Bidena. Co jeszcze pogorszy i tak złe relacje USA – Turcja. Umocni zaś zbyt już dobre stosunki Putina z Erdoğanem.

Erdoğan może być uznany za cynika, a Turcja może już nie zasługiwać na członkostwo w NATO, ale Sojusz niewiele tu może zrobić. Powody są dwa. Po pierwsze, w NATO nie ma mechanizmu, aby wydalić krnąbrnego sojusznika, a po drugie, Sojusz w decyzjach wymaga akceptacji wszystkich państw sojuszniczych. Nie ma różnicy między głosem Stanów Zjednoczonych z 330 milionami ludzi, Turcji z 85 mln i Macedonii Północnej z 1,8 mln. Tymczasem jeśli Erdoğan jest dużo bliższy Rosji niż Stanom Zjednoczonym – a wszystko wskazuje na to, że tak jest – to on i Putin zyskują więcej, gdy Turcja pozostaje w NATO niż poza Sojuszem. Ponieważ zawsze mogą wykorzystać członkostwo Turcji do sparaliżowania Sojuszu od wewnątrz. Chcemy czy nie – Turcja jest ważnym filarem polityki Putina przeciwko NATO.

PUTIN ZYSKUJE WIĘCEJ, GDY TURCJA POZOSTAJE W NATO, PONIEWAŻ ZAWSZE MOŻE WYKORZYSTAĆ TEN KRAJ DO SPARALIŻOWANIA SOJUSZU OD WEWNĄTRZ.

eprasa.pl 3864075078

KARUZELA Z BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM")

UKRAIŃSKIE ZBOŻE A BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Czy ukraińskie zboże, wokół którego krążą obawy polskiego rolnictwa, rzeczywiście jest w stanie zdestabilizować nasz rynek? Chociaż przeczą temu twarde dane, narracja świetnie wpisuje się w rosyjską propagandę.

Doskonale pamiętamy, gdy w czerwcu rosyjska agencja informacyjna Ria Novosti powołała się na wypowiedź Donalda Tuska o ukraińskim zbożu. „Donald Tusk mówi, że ukraińskie zboże może zagrozić polskim rolnikom" – podawała wówczas na Twitterze rosyjska propagandówka. Lider opozycji w swoim wystąpieniu zwracał uwagę na straty finansowe, które mogą dotknąć polskich rolników w związku z napływem konkurencyjnych towarów ze Wschodu. Czy miał rację lub chociaż otarł się o prawdę? Myślę, że najwyższy czas wyjaśnić w tym miejscu kilka kwestii, ponieważ jest to bardzo kontrowersyjny i konfliktogenny temat.

Najważniejsza rzecz – możliwości logistyczne na granicy ukraińsko-polskiej są ograniczone, dlatego z czysto fizycznych powodów nasz rodzimy rynek nie może zostać zniszczony przez zalew ukraińskiego zboża. To w ogóle nie wchodzi w grę. Import drogą kolejową generuje problemy z powodu różnego rozstawu torów po obu stronach granicy, a transport kołowy jest bardzo kosztowny. Natomiast rzeczywiście rolnicy i producenci mogą obawiać się zaniżenia cen zbóż w skupach, zwłaszcza w południowo-wschodniej części Polski. Dlaczego? Prosta prawda. Wynika to z faktu, że ukraińskie zboże jest gorszej jakości, a przez to może być taniej sprzedawane.

I to jest właśnie ten moment, gdy będziemy mogli przekonać się o roli takich projektów jak Krajowa Grupa Spożywcza czy państwowych firm pokroju Elewarru. „Rolnik nie musi się obawiać, Elewarr nie kupował, zatem nie zasypał się żadnym ukraińskim zbożem. Od polskich rolników będziemy kupować zboże, oczywiście w określonych parametrach i zgodnie z cennikiem" – stwierdził prezes spółki dr Daniel Alain Korona. Gdy prywatne firmy będą chętnie korzystać z taniego ukraińskiego zboża (w końcu mamy wolny rynek, prawda?), być może polski rolnik nie dostanie aż tak bardzo po kieszeniach dzięki takim podmiotom jak m.in. Elewarr.

Natomiast Mateusz Morawiecki zdążył już wypowiedzieć się w kwestii problemów z tranzytem ukraińskiego zboża do Afryki i na Bliski Wschód. „Jeżeli są takie przypadki, poleciłem wicepremierowi, ministrowi rolnictwa i rozwoju wsi Henrykowi Kowalczykowi sprawdzenie dokładne, gdzie to występuje, i zablokowanie tego procesu. Żeby zboże, które wjeżdża do Polski z Ukrainy, było sprzedawane w Afryce i na Bliskim Wschodzie, tam zabezpieczało potrzeby żywnościowe. My mamy w Polsce polską żywność, polskie zboże i będziemy zabezpieczać polską wieś i polskiego rolnika" – zapewnił polski sektor rolny podczas pikniku rodzinnego w Myśliwcu.

eprasa.pl 3864075078

Tusk w obietnicach socjalnych PRZEBIJA LEWICĘ

– Proszę zobaczyć, że postać Leszka Balcerowicza kiedyś ciągle przywoływana na opozycji, teraz jest marginalizowana. Kiedyś był mentorem środowisk liberalnych, obecnie jest głosem wołającego na puszczy. Platforma idzie teraz w kierunku obiecywania wszystkiego – mówi politolog dr hab. **Bartłomiej Biskup** z UW w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Czy novum tej kampanii będzie fakt, że wszystkie partie na rok przed wyborami ruszyły w Polskę i chcą odwiedzić tyle gmin, ile się tylko da?

– W te drobiazgowe objazdy po Polsce największy wkład miało chyba PiS, które zawsze realizowało tę strategię, jak widać – z sukcesem. Inne partie zazwyczaj zagrzewały swoich lokalnych działaczy, żeby zaczęli coś robić niedługo przed wyborami, ale nie było to tak skoordynowane i ważne dla innych partii jak dla PiS. Sukcesy partii rządzącej oraz druga elekcja prezydenta Andrzeja Dudy, który odwiedzał w kampanii miejsca, gdzie nigdy wcześniej nie było ważnego polityka, pokazały, na co zwracać szczególną uwagę w czasie kampanii.

W RYSUJĄCEJ SIĘ KAMPANII TEŻ WIDZĘ KURS DUŻYCH OBIETNIC.

– Jakie skutki przyniosą takie tournée polityków po kraju przez tak długi czas?

– Myślę, że odbije się to na frekwencji, ponieważ konsekwencją takich spotkań z lokalnymi działaczami partyjnymi i lokalną społecznością zawsze jest większe zmobilizowanie elektoratu i zainteresowanie samymi wyborami.

– Każdy ruszył po to, by mobilizować własny elektorat, czy te objazdy nie zwiększają zjawiska głosowania tożsamościowego? Mało kto już liczy na przejęcie nie swoich wyborców.

– W znacznej mierze tak właśnie jest. Przekazy PiS, PO, Lewicy czy Konfederacji są de facto kierowane do twardych wyborców. Na spotkaniach widać raczej zagrzewanie do walki i straszenie przeciwników niż próby koncyliacyjnego pozyskania nowych zwolenników. Elektoraty w Polsce są mniej więcej dobrze policzone, dobrze rozpoznane i wiadomo, jakie są nisze oraz na kogo zagłosują. Problem tkwi w tym, kto pójdzie, a kto nie. Zresztą sama forma spotkań jest tak skonstruowana, żeby pojawiali się na nich zwolennicy danego polityka. Ktoś z przeciwnymi poglądami

eprasa.pl 3864075078

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 3864075078

raczej nie będzie miał wolnego dostępu do danego lidera. Warto dodać, że nie każde ugrupowanie ma takie same możliwości, jeśli chodzi o objazdy po Polsce. Partie mniejsze, jak np. Konfederacja, mają o wiele mniejsze możliwości organizacyjne, kadrowe i finansowe od PiS czy PO. Wszyscy ruszyli w Polskę już teraz, a do wyborów zostało jeszcze dużo czasu.

– Samo zjawisko masowego odwiedzania wyborców jest dobre. W jakiś sposób socjalizuje to ludzi do polityki.

– Uważam, że niektórym partiom się to przyda. Nie widzę tutaj żadnych negatywów. Możliwość osobistego zadania pytania politykowi z pierwszych stron gazet czy zrobienia sobie z nim zdjęcia pozwala ludziom dotknąć polityki bezpośrednio, daje poczucie wpływu i sprawczości. To jest dobre.

– Co najbardziej zagraża PiS-owi w kampanii wyborczej?

– Zdecydowanie powiem, że sam PiS. Partia władzy rządząca drugą kadencję szczególnie narażona jest na syndrom tłustych kotów i zużycia władzą. W wymiarze publicznym to może najbardziej szkodzić PiS-owi. W wymiarze wewnętrznym zdecydowanie zagrażają walki wewnątrz Zjednoczonej Prawicy. Mamy teraz ogromne nasilenie tych walk. One są wręcz wyzwaniem strategicznym dla rządzącej prawicy. Jesteśmy w okresie przedwyborczym i widać, że ludzie zaczynają walczyć o miejsca na listach, to powoduje wewnętrzne tarcia i łamie się spójność przekazu na zewnątrz.

– Właśnie, co się stało ze spójnością komunikowania w PiS? W pierwszej kadencji działała bez zarzutu.

– Dużą rolę odegrały czynniki zewnętrzne, na które nie ma spójnej strategii, bo właściwie co dzień są jakieś nowe wyzwania i ciężko w krótkim czasie wypracować jednoznaczną narrację biorącą pod uwagę maksymalną ilość konsekwencji. Sytuacja zewnętrzna, wojna na Ukrainie powodują, że co dzień pojawiają się nowe informacje, na które rząd musi szybko reagować. Wojna, COVID, inflacja wciąż wymuszały zmianę strategii.

– Co się stało z Donaldem Tuskiem? Polityk gardzący populizmem w swoich przemowach staje się teraz symbolem populizmu.

– Te same instytucje badawcze badają to samo społeczeństwo i wychodzą im podobne wyniki. Partie widzą, czego ludzie chcą, i chęć zdobycia wyników dominuje nad realnością polityczną. Proszę zobaczyć, że postać Leszka Balcerowicza kiedyś ciągle przywoływana na opozycji, teraz jest marginalizowana. Kiedyś był mentorem środowisk liberalnych, obecnie jest głosem wołającego na puszczy. Tusk w swoich obietnicach socjalnych przebija już lewicę.

– W sytuacji gdy nadchodzi ogromny kryzys gospodarczy, kampania idzie w kierunku coraz większych obietnic socjalnych.

– W rysującej się kampanii też widzę kurs dużych obietnic. Ludzie nie są jednak głupi i potrafią odróżnić obietnice bez żadnego pokrycia z propozycjami, które da się domknąć w budżecie. W kampanii zawsze mamy do czynienia z sytuacją odwróconego „U", pytanie tylko do kiedy można to ciągnąć i co można obiecać. Platforma idzie teraz w kierunku obiecywania wszystkiego. PiS się trochę mityguje i to jest słuszne.

– Co czeka opozycję, gdyby wybory kolejny raz wygrało PiS?

– To zależy, w jakiej kondycji byłoby samo PiS i jak te wybory by wygrało. Gdyby Jarosław Kaczyński rządził trzecią kadencję, to pod wielkim znakiem zapytania stanęłyby dalsze losy polityczne Donalda Tuska, któremu po piętach depcze Rafał Trzaskowski. Prezydent Warszawy ma wyższe poparcie w sondażach od Tuska. Myślę, że doszłoby do zawirowań la linii PO – Polska 2050 Szymona Hołowni. Wśród mniejszych partii nie wykluczam nawet współpracy z rządem.

SUKCESY PARTII RZĄDZĄCEJ ORAZ DRUGA ELEKCJA PREZYDENTA DUDY, KTÓRY ODWIEDZAŁ W KAMPANII MIEJSCA, GDZIE NIGDY WCZEŚNIEJ NIE BYŁO WAŻNEGO POLITYKA, POKAZAŁY, NA CO ZWRACAĆ SZCZEGÓLNĄ UWAGĘ W CZASIE KAMPANII.

eprasa.pl 3864075078

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Winter is coming

Wojna na Ukrainie trwa już blisko pięć miesięcy. Niestety, wraz z upływającym czasem i przedłużającym się konfliktem coraz częściej można spotkać głosy wzywające do „normalizacji". A będzie jeszcze gorzej, bo prawdziwy kryzys dopiero przed nami.

Temat wojny za naszą wschodnią granicą, czy nam się to podoba, czy nie, powszednieje. Widać to nie tylko po nastrojach społecznych, ale także po danych dotyczących oglądalności stacji informacyjnych czy wynikach portali internetowych. Te wracają do momentu sprzed 24 lutego. I nie ma w tym niczego dziwnego. Eksperci wręcz wskazywali, że to początkowe wzmożenie (na różnych poziomach) potrwa 3-4 miesiące, a później wrócą do głosu sprawy dnia codziennego, co też się stało. Zwłaszcza gdy zaczęto odczuwać pierwsze ekonomiczne konsekwencje wojny.

O ile początkowo wydawało się, że czas gra na korzyść Ukrainy, bo Rosja nie osiągnęła zamierzonych celów i będzie się konsekwentnie wykrwawiać, o tyle mam wrażenie, że przedłużająca się wojna może (oby nie!) być w interesie agresora. Putin doskonale zdaje sobie bowiem sprawę z mentalności Europejczyków i zrobi wszystko, by ich zmęczyć. Pierwsze sygnały takiej taktyki już widać.

Najnowsze dane (za czerwiec) Kiel Institute, który m.in. monitoruje skalę pomocy, jaką oferują i dostarczają Ukraińcom rządy innych państw, wskazują, że jej wartość spadła w ciągu miesiąca sześciokrotnie – z 11,6 mld euro do nieco ponad dwóch miliardów. „Uderzająca jest duża luka między zadeklarowanym a dostarczonym wsparciem. Zarówno dostawy wojskowe, jak i pomoc finansowa wciąż są mniejsze w porównaniu do tego, czego Ukraina potrzebuje, i wobec tego, co obiecano temu krajowi" – wskazują autorzy raportu. I to jest pierwszy sygnał ostrzegawczy.

Drugim są gospodarcze skutki wojny. Prowadzona przez lata polityka uzależniania się od rosyjskich surowców energetycznych sprawiła, że dziś Europa Zachodnia będzie płacić słony rachunek za swoją krótkowzroczność. Odczują to zwłaszcza Niemcy, które były gorącym orędownikiem zacieśniania więzi z Moskwą, przy okazji na tym korzystając. Już teraz Europa zmaga się z rekordową inflacją, a będzie tylko gorzej. To z kolei może sprawić, że europejscy politycy zaczną naciskać na Kijów, by ten jakoś „porozumiał się" z Moskwą. I choć to droga donikąd, wydaje się całkiem prawdopodobnym scenariuszem.

Niedawno instytut badania opinii społecznej Forsa przeprowadził w Niemczech bardzo interesujące badanie. Chociaż negatywnie o działaniach gabinetu kanclerza Olafa Scholza wypowiedziało się 73 proc. ankietowanych, to jednak aż 47 proc. jest zdania, że władze w Kijowie powinny zgodzić się na utratę części terytoriów na wschodzie, jeśli dojdzie do negocjacji pokojowych z Rosją. Obym się mylił, ale nie zdziwię się, jeśli niedługo usłyszymy coraz głośniejsze apele w tej sprawie. Najgorsze jest to, że dobrze już było.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 3864075078

Umarłych pogrzebać

Apelem o **godny pochówek** ofiar rzezi wołyńskiej prezydent Andrzej Duda zakończył swoje przemówienie skierowane do uczestników uroczystości rocznicy tzw. krwawej niedzieli 11 lipca 1943 roku.

Agnieszka Żurek

Czego chcemy? Chcemy prawdy. Czego chcemy? Chcemy grobów, tego, co jest po prostu normalne w cywilizacji, w której nasze oba narody wyrosły – chrześcijańskiej, łacińskiej. Chcemy móc pomodlić się na grobach naszych najbliższych i naszych rodaków, wskazanych, jeśli to tylko będzie jeszcze możliwe, z imienia i nazwiska, że tu, konkretnie w tym miejscu, leżą albo że tutaj zostali pomordowani przed dziesiątkami lat, bo tu mieszkali – podkreślił prezydent. Na słowa Andrzeja Dudy, w których domagał się grobów dla pomordowanych, uczestnicy uroczystości odpowiedzieli oklaskami.

eprasa.pl 3864075078

Fot. T. Gutry

Nie chodzi o zemstę, ale o pamięć

Prezydent przypomniał, iż rzeź wołyńska była ludobójstwem o charakterze czystki etnicznej, w wyniku której straciło życie ponad 100 tys. Polaków. – Te wydarzenia są faktem historycznym, niezaprzeczalnym, nie żadnym wymysłem, pomysłem, nie żadną opowieścią, nie legendą, w której jest jakieś ziarno prawdy, tylko faktem. Pamiętamy o tym i będziemy jako naród, jako społeczeństwo pamiętali, bo to jest element naszej historii, bardzo trudnej historii, będą o tym w szczególności pamiętali pewnie jeszcze przez pokolenia ci, których najbliżsi poginęli – podkreślił.

Mówiąc o relacjach polsko-ukraińskich, prezydent RP stwierdził, że „trudna, niezwykle trudna debata między naszymi narodami na ten temat trwa od dziesięcioleci". – Zwłaszcza w ciągu ostatnich 30 lat – od kiedy jest suwerenna, niepodległa prawdziwie Polska i odkąd jest niepodległa, suwerenna Ukraina. [...] Trudny temat – dla nas ogromnie bolesny, domagający się twardego powiedzenia prawdy. Dla Ukraińców trudny, bo przede wszystkim ogromnie wstydliwy. Jakże to tak przyznać, powiedzieć: no tak, mordowaliśmy, no tak, to prawda – dodał.

Odnosząc się do obecnego na Ukrainie kultu Stepana Bandery, jednego z przywódców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów odpowiedzialnej za ludobójstwo dokonane na Polakach i Żydach, Andrzej Duda powiedział: – My, jako Polacy, powinniśmy dostrzegać – że ci, o których my wiemy, że byli mordercami, byli zarazem dla Ukrainy w innych miejscach, w innych momentach i z innym przeciwnikiem, wrogiem, byli bohaterami i zginęli często z rąk sowieckich, walcząc z głęboką wiarą o niepodległe państwo, o niepodległą, wolną Ukrainę. Jakże to trudne, my to też znamy.

Prezydent nie sprecyzował jednak, jakich „morderców", a zarazem „bohaterów" polskiej niepodległości miał na myśli.

– Ale prawda musi być mocno i jasno wypowiedziana. Ale, co jest w tym wszystkim ogromnie ważne i co bardzo mocno chcę podkreślić, właśnie w tym czasie – bo choć jest dramatyczny, to w tym kontekście straszliwym Wołynia, rzezi wołyńskiej, ludobójstwa, które tam miało miejsce, na wschodzie, tych wszystkich relacji, potem akcji Wisła, tego wszystkiego, co tak trudne w naszej wspólnej historii i dramatycznej pamięci, trzeba jasno i mocno powiedzieć: nie chodziło i nie chodzi o zemstę, o żaden odwet. Nie ma lepszego dowodu na to niż ten czas, który mamy teraz. Choć tak trudny, to zarazem to, co dzisiaj dzieje się między Polakami i Ukraińcami, jest najlepszym tego dowodem, że nie chodzi o zemstę – podkreślił Andrzej Duda, dodając zarazem, że Polacy, choć wiedzą, czym była rzeź wołyńska, dziś przyjmują Ukraińców pod swój dach, wyciągają do nich rękę i niosą pomoc.

Prezydent stwierdził, że tak jak Polakom pomordowanym na Wołyniu należą się groby, podobnie jest

CZEGO CHCEMY? CHCEMY PRAWDY. CZEGO CHCEMY? CHCEMY GROBÓW, TEGO, CO JEST PO PROSTU NORMALNE W CYWILIZACJI, W KTÓREJ NASZE OBA NARODY WYROSŁY – CHRZEŚCIJAŃSKIEJ, ŁACIŃSKIEJ.

eprasa.pl 3864075078

z Ukraińcami leżącymi na ziemiach polskich. – Chcemy też zaoferować to samo. Bo niech i tak będzie, na tym polega elementarna uczciwość, żeby i tam, gdzie na naszej ziemi pochowani są Ukraińcy, też był grób, też było imię i nazwisko – dodał. – Nie będzie ich tyle, co na Wołyniu czy innych miejscach, ale, na litość boską, nie licytujmy się dzisiaj na liczby – powiedział. Andrzej Duda nie sprecyzował, o jakie groby chodzi, ale można przypuszczać, iż nawiązywał w swojej wypowiedzi do słynnej sprawy nielegalnie wzniesionego przez byłych bojowników UPA pomnika w polskich Hruszowicach opatrzonego napisem w języku ukraińskim: „Chwała bohaterom UPA, bojownikom o wolność Ukrainy". Jak jednak wykazały prace IPN, pod rozebranym przez lokalne władze pomnikiem nie znajdowały się żadne szczątki żołnierzy UPA.

Kresowian mordowano dwa razy

Na Skwerze Wołyńskim głos zabrał także premier Mateusz Morawiecki, deklarując, iż „nie spocznie, dopóki nie odnajdziemy ostatniego grobu, miejsca pochówku zamordowanych z Wołynia i całych kresów wschodnich". – Kresowian zamordowano dwa razy, raz ciosami siekiery, a drugi raz przez przemilczenie, a ta druga śmierć była straszniejsza od tej pierwszej – stwierdził premier, cytując obecnego na uroczystości księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Szef rządu zaznaczył, że przywołane słowa kapłana są drogowskazem w walce o prawdę. – Bo chodzi tu przede wszystkim o prawdę, to coś ważniejszego niż pamięć – podkreślił Morawiecki.

– Stojąc tutaj, patrzyłem na ten przepiękny w swojej symbolice i okrutny pomnik, na którym są ciosy siekier. Ciosy siekier nie były najokrutniejszym rodzajem zadawanej śmierci. Były o wiele okrutniejsze, dlatego ta zbrodnia ludobójstwa jest wyjątkowo barbarzyńska i wyjątkowa w swoim bestialstwie. Dlatego też obowiązująca przez dziesiątki lat zmowa milczenia najpierw między władcami PRL, będącymi posłusznymi wykonawcami poleceń z Moskwy, zmowa milczenia później podtrzymywana przez elity III Rzeczpospolitej musi być przerwana – zaznaczył premier. „Dlatego też nie będzie żadnego pojednania opartego na fałszu, opartego na zapomnieniu, opartego na kłamstwie. I to musi być punkt wyjścia i to jest punkt wyjścia do pojednania – podkreślił.

POLACY, CHOĆ WIEDZĄ, CZYM BYŁA RZEŹ WOŁYŃSKA, DZIŚ PRZYJMUJĄ UKRAIŃCÓW POD SWÓJ DACH.

– Dziś wszelako czas jest rzeczywiście wyjątkowy. Dziś mamy do czynienia z próbą podbicia suwerennej Ukrainy. Tej Ukrainy, która walcząc o swoją suwerenność, swoją wolność, walczy także za nas, walczy także o naszą wolność i naszą niepodległość. Dziś Ukraina doświadcza tej nienawiści, tego straszliwego nacjonalizmu, któremu sama się poddała 80 lat temu. Dziś Ukraina widzi, do czego prowadzi straszny nacjonalizm. Jakże różne podejście od dobrego, ciepłego, zdrowego patriotyzmu, czyli umiłowania własnej ojczyzny, ale szacunku do innych, a nacjonalizm to nienawiść do innych, pogarda i w konsekwencji śmierć i niewola – stwierdził Morawiecki.

Przedstawiciele polskich władz podkreślili, że z rąk ukraińskich nacjonalistów ginęli nie tylko Polacy i Żydzi, ale także sami Ukraińcy, którzy nie stanęli po stronie UPA bądź wręcz ostrzegali swoich sąsiadów o planowanych rzeziach, namawiając ich do ucieczki. Im właśnie poświęciła swoją książkę pt. „Sprawiedliwi" obecna na uroczystości Maryla Ścibor-Marchocka. W obchodach 11 lipca uczestniczyli weterani 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej utworzonej do obrony mieszkańców polskich wsi przed rzeziami UPA, a także rodziny pomordowanych i uciekinierów z Wołynia.

Wielu Polaków czekało tego dnia na symboliczne potępienie rzezi wołyńskiej przez władze ukraińskie, tym bardziej że pojawiły się pogłoski, że coś takiego ma tego dnia nastąpić. Tak się jednak nie stało. Jedynym gestem wobec Polski było skierowanie przez prezydenta Zełenskiego do Rady Najwyższej projektu ustawy „O ustanowieniu prawnych i socjalnych gwarancji dla obywateli Rzeczypospolitej Polskiej znajdujących się na terytorium Ukrainy". Projekt przewiduje m.in. możliwość legalnego pobytu na terytorium Ukrainy obywateli Polski i członków ich rodzin przez 18 miesięcy, licząc od dnia przyjęcia ustawy. Polacy otrzymają też prawo do pracy, możliwość wykonywania działalności gospodarczej, nauki w placówkach oświatowych, korzystania z usług medycznych na Ukrainie. Przewidziano również pewne wypłaty socjalne.

– Dzisiaj Ukraina poprzez ten akt i poprzez gest prezydenta składa symboliczne zaproszenie: Wy jesteście tutaj na szczególnych prawach witani. Niechże to też będzie dla nas jakimś znakiem, w tych wszystkich sprawach, o których mówić często trudno – powiedział Andrzej Duda. Na prawdę o wołyńskim ludobójstwie, potępienie zbrodniarzy i godne pochówki ofiar wciąż czekamy.

eprasa.pl 3864075078

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Dwóch zdrajców

20 lipca 1951 r. w Warszawie, na placu Bankowym, przemianowanym na plac Dzierżyńskiego, komuniści odsłonili pomnik Feliksa Dzierżyńskiego. To symboliczny moment utrwalenia prosowieckiej władzy w Polsce. 17 listopada 1989 r. tenże pomnik krwawego Feliksa, zwanego też „czerwonym katem", został zdemontowany. To jeden z symboli upadku tzw. Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej.

W 1985 r. stanął w tym samym stołecznym grodzie pomnik Zygmunta Berlinga. To znak, że komunizm w Polsce trzymał się całkiem dobrze. W 2019 r. usunięto monument tego kolejnego zdrajcy Polski – żołnierza Legionów, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, który sam w czasie II wojny światowej stał się bolszewikiem. To dowód na to, że (post) komunizm w Polsce wciąż miał się nie z gorsza. Ale też świadectwo, że antykomunizm – przynajmniej wśród tych, którzy pomnik obalili – przetrwał.

To bardzo źle, że pomnik Berlinga zniknął ze stolicy – mówili przeciwnicy dekomunizacji, podpierając się różnymi tezami. Te ideologicznie komunistyczne głosiły, że przecież ludowe Wojsko Polskie i Armia Czerwona „niosły nam wolność" (mordując przy tym Żołnierzy Niezłomnych). Tezy „pragmatyczne": zmiany nazw ulic, przenoszenie pomników, kosztują. W końcu tezy strachu: „chodzi o to, by nie drażnić Rosji". Każda z tych tez została już wielokrotnie opisana i ośmieszona.

Poza jedną. Pojawiły się bowiem twierdzenia, że niektóre ubeliski i ulice prosowieckich żołnierzy muszą zostać – uwaga – ze względu na wartości niepodległościowe. „Ten Berling to w gruncie rzeczy był polski patriota. Do Ludowego Wojska Polskiego wstąpił specjalnie, żeby ratować żołnierzy niepodległościowego podziemia zbrojnego przed Rosjanami" – taki „argument" całkiem na poważnie padł w jednej z dyskusji.

Równolegle pojawiały się twierdzenia, jakoby drugi ze zdrajców – Feliks Dzierżyński, był polskim patriotą, a zbrodniczą CZEKA tworzył z nienawiści do Rosjan, których chętnie mordował. Idąc tym tokiem rozumowania, Bolesław Bierut nie ustawał w wysiłkach, by pisać ułaskawienia dla skazanych na śmierć Żołnierzy Wyklętych, a Berman, Różański i towarzysze w gruncie rzeczy chcieli patriotów ratować, a morderstwa, bezimienne doły śmierci były jedynie pracą pod przykryciem. Takie podejście czyniłoby logicznymi bajeczki Kiszczaka i Jaruzelskiego o tym, że dokręcając śrubę i wypowiadając wojnę własnemu narodowi, działali w imię wyższej konieczności.

A na poważnie – rzekome patriotyczne pobudki Berlinga zdemaskował generał Władysław Anders w książce „Bez ostatniego rozdziału". Z kolei Feliks Dzierżyński zaprowadzał na ziemiach polskich sowiecki terror już w 1920 r. Bierut, Różański i inni towarzysze też mordowali polskich patriotów. A Kiszczak i Jaruzelski powinni być nie tylko zdegradowani, ale relegowani z armii, pozbawieni prawa do nazywania ich polskimi żołnierzami.

Cieszy jednak, że w stolicy Polski, mimo prokomunistycznej postawy władz Warszawy, udaje się skutecznie likwidować komusze monumenty. Czas na ulice i place...

eprasa.pl 3864075078

POCZĄTEK złotej ery

– Dla nas jest to moment historyczny. Stoimy przed ogromnym wyzwaniem, bo musimy wzmocnić nasze siły fizyczne, czyli zatrudnić pracowników, dostosować infrastrukturę oraz przede wszystkim zadowolić klienta, czyli dotrzymać terminów i dać mu produkt taki, jakiego oczekuje – mówi **Andrzej Kuchta**, przewodniczący Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" PZL-Świdnik. W rozmowie z **Barbarą Michałowską** opowiada o tym, jakie znaczenie dla Świdnika ma podpisany 1 lipca kontrakt na dostawę 32 wielozadaniowych śmigłowców typu AW149 dla Wojska Polskiego.

– O kontrakt na dostawę dla Polskiego Wojska śmigłowców AW149 PZL Świdnik starał się od wielu lat.

– Można powiedzieć, że o ten kontrakt staraliśmy się dekadę. W 2012 roku wystartował przetarg na śmigłowce wielozadaniowe i zapadło jego rozstrzygnięcie. Wówczas my wystawiliśmy do przetargu AW149, wpłynęły także oferty europejskiej firmy Airbus Helicopters oraz PZL-Mielec, które są w rękach amerykańskiej firmy Sikorsky. Decyzją rządu oferty Świdnika i Mielca odpadły. Pozostała tylko oferta firmy Airbus Helicopters, czyli słynne Caracale.

Działaliśmy wówczas wspólnie jako Krajowa Sekcja Przemysłu Lotniczego NSZZ „Solidarność", także razem z kolegami z Mielca. Mieliśmy dużo poważnych zastrzeżeń co do gry fair ówczesnego Ministerstwa Obrony Narodowej i decyzji, które podjęli. W związku z tym nasze pierwsze starania skupiły się na tym, żeby zrobić wszystko, aby tamten przetarg unieważnić.

Później, w 2015 roku, kiedy zapadły decyzje o unieważnieniu przetargu, zaczęliśmy ponowne starania, żeby odpowiedzieć na potrzeby śmigłowcowe wojska. I żeby na tym nowym przetargu zyskały firmy, które produkują taki sprzęt w Polsce, czyli i Świdnik, i Mielec. W kolejnych latach zapadały cząstkowe decyzje, na początku na zakup śmigłowców dla wojsk specjalnych. Zamówienie zostało skierowane do Mielca. Później dla Marynarki Wojennej wybrano śmigłowce AW101, produkowane przez Leonardo Helicopters. Teraz rozstrzygnięto zamówienie dla wojsk lądowych i cieszymy się, że to zamówienie trafiło do Świdnika, ponieważ obecnie wojska lądowe wyposażone są w dużej części w śmigłowce W-3 Sokół i Mi-2, które pochodzą właśnie ze Świdnika i to te śmigłowce zgodnie z założeniami programu Perkoz mają być zastąpione nowoczesnym AW149.

– Czy na podjęcie decyzji o zamówieniu miał wpływ wybuch wojny na Ukrainie?

– Myślę, że wojna na Ukrainie miała duży wpływ. Widzimy to po decyzjach Ministerstwa Obrony Narodowej w praktycznie każdym obszarze: Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej. Decyzje zapadają szybko i są to decyzje na bardzo poważne kwoty – miliony czy nawet miliardy złotych. Widzimy to m.in. po zakupie systemów obrony powietrznej, czołgów czy samolotów F-35. Po bardzo długim czasie, w którym obserwowaliśmy brak decyzyjności, od momentu wybuchu konfliktu decyzje zaczęły zapadać bardzo szybko.

– Firma otrzymała szansę produkcji jednych z najbardziej nowoczesnych maszyn na świecie.

eprasa.pl 3864075078

Fot. M. Żegliński

– AW149 w swojej klasie, czyli śmigłowców ośmioipółtonowych, jest najnowocześniejszą maszyną. Skonstruowano go już w XXI wieku i obecnie jest użytkowany przez kilka armii na świecie. Polska będzie największym użytkownikiem tego śmigłowca.

Sam śmigłowiec jest bardzo nowoczesny, produkowany w nowoczesnej technologii kompozytowej, z nowatorskimi systemami zabezpieczenia, które dają gwarancję bardzo bezpiecznego użytkowania. Ponadto otwarta konstrukcja tego śmigłowca sprawia, że w szybki sposób można go dostosować do różnych potrzeb. Wojsko Polskie mówi o trzech potrzebach na tę chwilę. Nie znamy szczegółów, jakie zostały zawarte w kontrakcie. Ale z informacji, które przeciekają do mediów, wiemy o tym, że mają to być śmigłowce m.in. wsparcia pola walki, transportowe i z systemami obserwacyjnymi. Konstrukcja śmigłowca jednak jest taka, że bardzo szybko można ją przebudować i dostosować do różnych wersji.

– Jak duża część śmigłowca powstanie w Świdniku?

– Na pewno nie będzie tak, że śmigłowiec będzie od A do Z wyprodukowany w Świdniku. Nigdzie na świecie tak się nie dzieje. Są firmy, które specjalizują się w produkcji systemów elektronicznych, w uzbrojeniu, a jeszcze inne w produkcji silników. Także te komponenty będą produkowane przez naszych poddostawców. Natomiast mowa jest o tym, że montaż finalny śmigłowca będzie właśnie w Świdniku. Jak to dokładnie będzie wyglądało, jeszcze nie wiemy, bo na razie kontrakt jest objęty klauzulą poufności. Dopiero kiedy MON zdejmie tę klauzulę, poznamy więcej szczegółów.

W związku z tym, że pierwsze śmigłowce mają być dostarczone już w przyszłym roku, możemy się spodziewać, że będą to śmigłowce albo zmontowane w zakładach produkcyjnych firmy Leonardo we Włoszech i stamtąd dostarczone do Polski, albo że przyjadą do nas prawie gotowe, my dokończymy montaż i stąd wylecą do jednostki w Tomaszowie Mazowieckim, bo tam mają służyć. Tak podpowiada nam wiedza i doświadczenie w tej branży, bo dzisiaj jeszcze nie wiemy, która sztuka z 32 zamówionych zejdzie jako pierwsza z linii montażowej w Świdniku.

– Jakie wyzwania czekają firmę w związku z przygotowaniami do realizacji kontraktu?

– Mamy w zakładzie linię montażu końcowego innych śmigłowców z grupy AW. Natomiast AW149 tutaj jeszcze nie był robiony w pełnej konfiguracji. Robiliśmy do tej

eprasa.pl 3864075078

pory tylko kadłub i belkę ogonową, czyli strukturę śmigłowca. Reszta, czyli uzbrajanie w instalacje, w silniki, w awionikę, to wszystko odbywało się we Włoszech.

Musimy więc dostosować infrastrukturę, czyli zrobić miejsce na nową linię produkcyjną i zwiększyć zatrudnienie. Firma będzie też musiała przeszkolić załogę na ten typ śmigłowca i potem możemy przystąpić do produkcji. Prawdopodobne jest również to, że nawet jeżeli pierwsze śmigłowce będą montowane we Włoszech, to zostaną one zmontowane rękami pracowników ze Świdnika, właśnie w ramach tego przeszkolenia.

– Jesteśmy świadkami początku złotej ery Świdnika?

– Dla nas rzeczywiście jest to moment historyczny. Stoimy przed ogromnym wyzwaniem, bo musimy wzmocnić nasze siły fizyczne, czyli zatrudnić pracowników, dostosować infrastrukturę oraz przede wszystkim zadowolić klienta, czyli dotrzymać terminów i dać mu produkt taki, jakiego oczekuje.

Życie śmigłowca szacuje się na 30-40 lat. Łącznie z przeglądami, modernizacjami itd. AW149 to bardzo nowa konstrukcja, która jest otwarta na dalsze modernizacje, w przeciwieństwie do naszego Sokoła, który już jest śmigłowcem czterdziestoletnim i coraz trudniej modernizować go i ciągle ulepszać. To bardzo dobry śmigłowiec, chwalony m.in. przez wojsko i TOPR, ale jednak posiada konstrukcję z poprzedniej epoki i okres jego możliwości modernizacyjnych dobiega końca.

Obawiam się, że ewentualne modernizacje tego śmigłowca, na temat których trwają obecnie rozmowy, mogą być już ostatnimi. Choć myślę, że po tej modernizacji, która jest w trakcie uzgadniania, te śmigłowce jeszcze ze dwie dekady mają przed sobą. Widzimy to po śmigłowcach MI-2, które już kilkukrotnie kończyły żywotność i niby były decyzje o zakończeniu ich eksploatacji, a w tej chwili jeszcze raz ta żywotność została przedłużona i do 2026 roku MI-2 mają w armii jeszcze służyć. Kolejne zamówienia dla wojska to już powinny być nowe śmigłowce. W każdym razie rzeczywiście wygląda na to, że przed sobą mamy 30-40 lat złotej ery dla Świdnika.

– Jakie taki rozwój firmy może mieć znaczenie dla pracowników i obecnych w firmie związków zawodowych? Czy będzie szansa na podwyżki?

– Po pierwsze – ten kontrakt uważam za wielki sukces Solidarności. Wielu było dookoła, którzy narzekali, nie wróżyli sukcesu, wręcz rzucali kłody pod nogi. Ale udało się mozolną pracą, wytrwałością, determinacją zakończyć ten proces sukcesem. Także wiem osobiście, jaki nakład pracy włożyli w kontrakt przedstawiciele Solidarności. Po drugie – załoga już oczekuje podwyżek. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że pieniądze będą dopiero wówczas, jak ten sprzęt zrobimy i sprzedamy. Samo podpisanie kontraktu niczego nam nie gwarantuje.

Porozumienie z pracodawcą, które Solidarność wraz z innymi związkami działającymi w firmie podpisała w styczniu, zostało zawarte tylko na rok. Mieliśmy już gdzieś z tyłu głowy świadomość, że kolejny rok może przynieść jakiś sukces. Liczyliśmy na to, że to już jest ten czas, kiedy muszą zapaść decyzje po stronie Ministerstwa Obrony Narodowej. I na pewno ten kontrakt czy następny, który mamy nadzieję będzie wynegocjowany, na modernizację Sokołów, dadzą nam dużo argumentów i porządną bazę do kolejnych negocjacji z pracodawcą, które przewidziane są na jesień.

Zdajemy sobie sprawę, że zarząd prawdopodobnie wystąpi z argumentami, że przed realizacją zamówienia na AW149 trzeba wykonać inwestycje, zatrudnić nowych pracowników, przeszkolić ich. Także koszty po stronie firmy muszą też być poniesione. Ale dla nas, jako dla strony społecznej, jest to mocna baza do tego, żeby spróbować wynegocjować dużo lepsze warunki niż te, które ostatnio zostały wynegocjowane. Tym bardziej że za płotem powstają konkurencyjne firmy i istnieje obawa, że pracownicy tam zechcą odejść. Być może będą tam oferowane lepsze warunki finansowe. Musimy zrobić wszystko, żeby tych pracowników, którzy już są u nas, zatrzymać i móc spokojnie pozyskiwać z rynku nowych.

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że 11 lipca br. odszedł od nas

ŚP. DARIUSZ KUCHARSKI

przewodniczący Krajowego Sekretariatu
Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność".

Wspaniały człowiek, pracowity i wytrwały,
świetny organizator, pełen energii i gotowości
do niesienia pomocy.

Darku, tak bardzo będzie nam Ciebie
brakowało. W naszej pamięci pozostaniesz jako
niezawodny przyjaciel o wielkim sercu.

**Rada Regionalnej Sekcji Emerytów
i Rencistów Regionu Mazowsze
NSZZ „Solidarność"**

eprasa.pl 3864075078

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Oby jak najszybciej

Wygląda na to, że Stolica Apostolska po wizycie arcybiskupa Paula Gallaghera w Kijowie zaczyna się nieco w sprawie ukraińskiej ogarniać. A to może doprowadzić do najważniejszego symbolicznie wydarzenia tej wojny, czyli wizyty Franciszka na Ukrainie.

Mam świadomość, że sytuacja nie jest jednoznaczna. W minionym tygodniu ukazał się bowiem groźny wywiad dla „L'Osservatore Romano", w którym francuski jezuita o. Gaël Giraud przekonywał, że Ukraina powinna się poddać, oddać Rosji część swojego terytorium, a winę za wojnę ponosi Zachód, który chciał obalić Putina. To zły sygnał, bo wywiad ten przeprowadził dyrektor programowy wszystkich watykańskich mediów, a ukazał się on w oficjalnych publikatorach Stolicy Apostolskiej. Jednak, i to też trzeba zauważyć, jednocześnie pojawiły się sygnały, i to bardzo poważne, na temat możliwej pielgrzymki na Ukrainę.

Kiedy miałaby nastąpić? Sam Franciszek w wywiadzie dla Noticias Univision 24/7 podkreślał, że powinno stać się to „wkrótce" i zaznaczył, że choć najpierw chciał odwiedzić Moskwę, to nie ma wciąż odpowiedzi ze strony rosyjskiej na tę propozycję. Arcybiskup Paul Gallagher wprost mówi, że jeśli stan zdrowia papieża na to pozwoli, to pielgrzymka powinna odbyć się w sierpniu, najpóźniej we wrześniu. – Nie ma już wątpliwości, że do niej dojdzie – podkreśla watykański minister spraw zagranicznych.

Optymizm, jak się zdaje wcale nie urzędowy, w tej sprawie zachowuje także ambasador Ukrainy przy Stolicy Apostolskiej Andrij Jurasz, który również wyraził nadzieję, że choć wszystko zależy od woli Bożej, to wizyta powinna odbyć się już wkrótce. Jego zdaniem pielgrzymka do Kijowa miałaby ogromne znaczenie. – To nie jest tylko formalny gest, to prawdziwy gest poparcia – mówi o możliwej pielgrzymce papieskiej Jurasz. – To realny gest zrozumienia – dodaje i zaznacza, że najważniejszym elementem pielgrzymki wcale nie byłoby jej znaczenie polityczne (choć nie ma co ukrywać, że i ono by było), ale „duchowe błogosławieństwo dla kraju". W bardzo podobnym, tyle że jeszcze bardziej religijnym duchu wypowiada się zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej arcybiskup Światosław Szewczuk. – Módlmy się o to, aby Papież jak najszybciej przyjechał na Ukrainę i stanął po stronie cierpiącego ukraińskiego narodu. Piotr jest zawsze tam, gdzie jest Chrystus, a Chrystus zawsze jest z cierpiącymi, zawsze po stronie ofiar. Niech przyjazd Franciszka na Ukrainę będzie uroczystą manifestacją tego, że Chrystus jest z ukraińskim narodem, po stronie tych, którzy cierpią z powodu wojny na Ukrainie – mówił arcybiskup Szewczuk.

I nie ma co ukrywać, że gdyby papież wreszcie stanął na ziemi ukraińskiej, skłonił głowę nad grobami w Buczy, oddał hołd ofiarom, to byłoby to najważniejsze wydarzenie symboliczne tej wojny. A dla Watykanu i samego papież też byłaby to ogromna szansa, by odwrócić wrażenie bycia prorosyjskim. Oby ta szansa została wykorzystana.

eprasa.pl 3864075078

W wakacje tankuj taniej na LOTOSIE

Ruszyła wakacyjna promocja rabatowa „**Tankuj taniej z programem Navigator -30 gr/l**”. Przez lipiec i sierpień na kierowców, którzy tankują na stacjach paliw LOTOS, czeka rabat w wysokości aż 30 groszy na litr paliwa.

Barbara Michałowska

Promocja jest skierowana do nowych oraz dotychczasowych uczestników programu Navigator.

Na wakacje pojedziemy taniej

To wakacyjna promocja, wobec tego będzie obowiązywała do 31.08.2022 r. Rabat dotyczy paliw typu standard oraz premium (PB95, PB98, ON, PB98 Dynamic, ON Dynamic). Do promocji nie wlicza się jedynie paliwa LPG.

Akcja obejmuje maksymalnie 3 tankowania w miesiącu, ale nie więcej niż 50 l każde. Koszt każdego kolejnego litra paliwa zatankowanego powyżej 50 l rozliczony zostanie według widocznej na pylonie stawki obowiązującej na stacji paliw, na której realizowana jest transakcja.

– Podobnie jak nasza konkurencja zdecydowaliśmy się na wprowadzenie rabatów na tankowanie w okresie wakacyjnym, aby ułatwić klientom letnie podróże. Nie pozostaje mi nic innego, jak zaprosić wszystkich na stacje LOTOSU, gdzie oprócz zniżki nadal można spróbować szczęścia w naszej wakacyjnej loterii – podkreśla Wojciech Weiss, prezes zarządu spółki LOTOS Paliwa.

eprasa.pl 3864075078

Promocja nie łączy się z innymi akcjami promocyjnymi aktywnymi na stacjach paliw LOTOS oprócz promocji „Wakacyjna Loteria LOTOS” oraz rabatu udzielanego posiadaczom Karty Dużej Rodziny. Każdy użytkownik KDR otrzyma skumulowany rabat, który w zależności od rodzaju zatankowanego paliwa wynosi 38 gr/l paliwa standard oraz 40 gr/l zatankowanego paliwa Dynamic.

Jak skorzystać z promocji

Aby otrzymać rabat -30 gr/l paliwa, klient musi spełnić jeden warunek – być aktywnym uczestnikiem programu Navigator, czyli mieć zarejestrowaną tradycyjną lub wirtualną kartę Navigator na stronie lotosnavigator.pl lub w aplikacji Navigator oraz zaakceptowany aktualny regulamin programu.

Konto można aktywować: logując się na stronie lotosnavigator.pl, pobierając wirtualna kartę lub rejestrując tradycyjną plastikową otrzymaną na stacji. Można również przystąpić do programu, pobierając aplikację mobilną LOTOS Navigator ze strony www.lotosnavigator.pl/aplikacja i zarejestrować się w niej, klikając kolejno ikonę ludzika w prawym górnym rogu ekranu i guzik „rejestracja” po przejściu na ekran rejestracyjny.

Na koncie w aplikacji Navigator lub na stronie lotosnavigator.pl w każdym miesiącu obowiązywania promocji udostępnione zostaną trzy kupony rabatowe, które będą ważne do końca miesiąca. Aby skorzystać z promocji, klient przy transakcji powinien przedstawić kasjerowi aktywną kartę Navigator (nośnik fizyczny lub kartę online) oraz kupon elektroniczny, który wyświetla się po zalogowaniu się do konta w aplikacji Navigator lub na stronie www.lotosnavigator.pl/.

AKCJA OBEJMUJE MAKSYMALNIE 3 TANKOWANIA W MIESIĄCU, ALE NIE WIĘCEJ NIŻ 50 L KAŻDE.

Z promocji wyłączone są transakcje realizowane z użyciem kart LOTOS Biznes i innych kart flotowych akceptowanych na stacjach LOTOS. Promocją nie są także objęte paliwa zatankowane do pojemników innych niż bak pojazdu. Za paliwo kupione w ramach promocji nie będą naliczane punkty Navigator.

Z promocji można skorzystać, realizując płatności na stacji przy pomocy aplikacji mobilnej LOTOS Pay&Go. Warunkiem jest posiadanie wpiętej karty LOTOS Navigator w aplikacji Pay&Go. Klienci flotowi, którzy w aplikacji mają podłączoną kartę LOTOS Biznes, będą mieli jednak naliczony rabat flotowy – z uwagi na wyłączenie z promocji kart LOTOS Biznes. Dlatego jeśli zechcą skorzystać z rabatu -30 gr/l, muszą w trakcie płacenia odłączyć kartę.

ABY OTRZYMAĆ RABAT -30 GR/L PALIWA, KLIENT MUSI SPEŁNIĆ JEDEN WARUNEK – BYĆ AKTYWNYM UCZESTNIKIEM PROGRAMU NAVIGATOR.

Regulamin promocji „Tankuj taniej z programem Navigator -30 gr/l” dostępny jest na stronie www.lotosnavigator.pl/tankuj-taniej-z-navigatorem.

Jest gdzie zatankować

Tańsze paliwo można tankować na większości stacji gdańskiego koncernu – lista stacji biorących udział w promocji jest dostępna na www.lotosnavigator.pl/tankuj-taniej-z-navigatorem.

Spółka LOTOS Paliwa posiada obecnie ponad 520 stacji paliw w całym kraju, co stawia ją na trzecim miejscu pod względem liczby stacji paliw w Polsce. Spółka jest również wiceliderem w segmencie MOP (Miejsc Obsługi Podróżnych) – w ramach sieci funkcjonuje ich 31. Obiekty położone są przy autostradach A1, A2, A4 i A6 oraz przy drogach ekspresowych S3, S5, S7, S8 oraz S61. Stacje oferują bogatą ofertę produktów gastronomicznych, a także szeroki wachlarz dostępnych usług, tj.: sklep, myjnia czy usługi motoryzacyjne.

LOTOS Paliwa partner cyklu „Dynamiczny biznes”.

Artykuł powstał we współpracy z Grupą LOTOS S.A.

eprasa.pl 3864075078

BORIS ODCHODZI... jak zwykle

– To najlepsza praca na świecie – mówił Boris Johnson, żegnając się z funkcją brytyjskiego premiera. Budynku przy Downing Street 10 jeszcze nie opuścił – do czasu jesiennych wyborów na nowego lidera Torysów będzie prowadził brytyjską radę ministrów w sposób techniczny – czyli nie podejmując **żadnych kluczowych decyzji** prawnych. Kiedy Johnson zapowiedział przed siedzibą rządu swoją rezygnację, zebrani na ulicy mieszkańcy Londynu i dziennikarze zaczęli bić brawo. Jednak nie ze względu na Johnsona, ale z radości, że ten polityk raczej kończy karierę.

Wojciech Kulecki

Boris Johnson wzbudza więcej emocji niż każdy poprzedni brytyjski premier. Z jednej strony jest uwielbiany przez Ukraińców, do których jako jeden z pierwszych, po Polsce, polityków już dzień po inwazji wyciągnął pomocną dłoń, ratując nie tylko niejedno życie w kraju atakowanym przez Moskwę, ale przede wszystkim pokazując, że choć nie w pełni, ale Zjednoczone Królestwo będzie realizować postanowienia Memorandum Budapeszteńskiego, w którym Ukraina zrzekła się broni jądrowej w zamian za gwarancje integralności terytorialnej i bezpieczeństwa. Do Kijowa trafiła niemal od razu – i wciąż trafia – najnowocześniejsza brytyjska broń, zaś ukraińscy żołnierze przechodzą na Wyspach szkolenia z prowadzenia wojny przeciwko Rosji.

Tatarzy krymscy przyjęli Johnsona do swojej wspólnoty, gwarantując mu, że on i jego dzieci będą się mogły uważać za Tatarów krymskich już na zawsze.

Zdrada, romans, homoseksualizm...

Jednak Brytyjczycy nie podzielają entuzjazmu obcokrajowców wobec swojego premiera. Kiedy oświadczył, że rezygnuje, ale będzie technicznym premierem do czasu nowych wyborów na szefa Torysów (w Wiel-

eprasa.pl 3864075078

Fot. Martyn Wheatley / Parsons Media / Zuma Press / FORUM

Premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson opuszcza Downing Street 10; Londyn, 13 lipca 2022 r.

kiej Brytanii premierem jest zawsze przewodniczący partii, która wygrała wybory – to prawo, które dali ludowi przodkowie Elżbiety II), w części brytyjskich mediów i w serwisach społecznościowych natychmiast pojawiły się słowa: „Gdy piszę te słowa, premier ciągle jest zabunkrowany na Downing Street. Zachowuje się jak nielegalny osadnik na pustyni Synaj, który przykuł się do kaloryfera albo jak David Brent straszący w biurze z The Office, w poruszającym odcinku serialu, w którym odmawia przyjęcia do wiadomości, że został zwolniony. Czy ktoś – prywatny sekretarz królowej, policjant pilnujący drzwi przy Downing Street – nie powinien powiedzieć szefowi rządu, że właśnie wyleciał z pracy?”. To właśnie w ten sposób Boris Johnson popędzał dekadę temu Gordona Browna, swojego poprzednika, który również zdecydował się na techniczne zarządzanie.

Tyle że Gordon Brown nie zmagał się z kryzysem w gabinecie, do którego doprowadził Johnson, w którego rządzie w ciągu kilku dni rezygnację złożyło 54 ministrów i podsekretarzy stanu, po kolei publicznie wzywając swojego premiera do ustąpienia ze stanowiska. Być może pamiętali mu, jak nieelegancko zachował się wobec swojej poprzedniczki i koleżanki partyjnej Theresy May, na której w publicznych wypowiedziach nie zostawiał suchej nitki. Z pewnością musiał się również tłumaczyć z ostatnich afer, o jakich głośno było w Al-

eprasa.pl 3864075078

bionie – w tym najgłośniejszych, czyli imprez na Downing Street organizowanych zaraz po tym, jak w związku z COVID-19 zamknął całą Anglię, doprowadzając do upadku niejedno przedsiębiorstwo. Nie pomogły mu z pewnością homoseksualne inklinacje najbliższych współpracowników. Brytyjczykom homoseksualizm nie przeszkadza, jednak ukrywanie go, szczególnie w taki sposób, jest zupełnie niedopuszczalne.

„GDY PISZĘ TE SŁOWA, PREMIER CIĄGLE JEST ZABUNKROWANY NA DOWNING STREET" – PISAŁ BORIS JOHNSON O JEDNYM ZE SWOICH POPRZEDNIKÓW.

Wymyślanie cytatów

To nie pierwsze odejście Johnsona w niesławie – być może tak lekko znosi niechęć partyjnych kolegów i zwykłych Brytyjczyków.

Wcześniej dał się poznać – z nie najlepszej, zdaniem londyńczyków strony – jako mer Londynu. Choć to właśnie on wprowadził do brytyjskiej stolicy (na długo przed tym, zanim rozwiązanie pojawiło się w innych europejskich miastach, w tym w Warszawie) publiczne rowery, które można wynajmować na krótki przejazd i za niewielkie pieniądze (do dzisiaj nazywa się je w Londynie „Boris bikes"), mieszkańcy raczej okazywali mu niechęć.

Na fotel mera Londynu trafił z gabinetu cieni Davida Camerona, gdzie był ministrem wyższej edukacji. Wcześniej w atmosferze skandalu przestał być redaktorem naczelnym brytyjskiego magazynu „The Spectator" – szczególnie podpadł mieszkańcom Liverpoolu, o którym powiedział, że „miasto nosi się ze statusem ofiary". Później publicznie przepraszał i samorząd, i mieszkańców Liverpoolu. Z karierą w polityce żegnał się kilkukrotnie, z czego raz za romans, który próbował ukryć przed szefem partii oraz wyborcami. Nie udało się – życiu Johnsona przyglądali się wszyscy brytyjscy dziennikarze, w tym również ci z angielskiej edycji „The Times", skąd wyrzucono go, kiedy na jaw wyszło, że przyszły brytyjski premier, pisząc swoje artykuły, cokolwiek mocno mija się z prawdą. Przy czym nie chodziło o warstwy faktograficzne, ale... wymyślanie wypowiedzi i przypisywanie ich ludziom, którzy Johnsona nie widzieli na oczy.

W KAMPANII NA RZECZ BREXITU RÓWNIEŻ ZDARZAŁO MU SIĘ MIJAĆ Z PRAWDĄ. JEGO DEKLARACJE O GIGANTYCZNYCH OSZCZĘDNOŚCIACH OKAZAŁY SIĘ PO PROSTU KŁAMSTWEM.

Johnson planuje powrót

W jaki sposób ten – jak o nim myślano przez wiele lat – notoryczny kłamca zrobił taką karierę w polityce? Dziennikarze, którzy mieli okazję poznać go bliżej, przyznają, że przy wszystkich wadach potrafi być czarujący i jest bezspornie obdarzony charyzmą. To właśnie jej zawdzięczał przekonanie partyjnych kolegów, żeby wybrali go na szefa ugrupowania Torysów. I dzięki niej przekonał Brytyjczyków do głosowania za wyjściem Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej.

Ale w kampanii na rzecz brexitu również zdarzało mu się mijać z prawdą. Jego deklaracje o gigantycznych oszczędnościach, które Brytyjczycy mieli zauważyć w służbie publicznej i we własnych portfelach, okazały się po prostu nieprawdziwe. Co do dzisiaj w każdej kampanii wyborczej wypominają mu laburzyści.

Johnson, choć odejdzie z Downing Street, zapowiada, że nie odejdzie z polityki – i tu z pewnością można mu wierzyć. Choć trudno sobie wyobrazić, co mógłby robić. Drzwi do administracji unijnej są dla niego zamknięte, podobnie jak szanse na pracę w rosyjskich spółkach gazowych. Niewykluczone, że Johnson spróbuje swoich sił w Ameryce – w końcu przez niemal całe życie był nie tylko brytyjskim, ale również amerykańskim obywatelem. Paszportu USA zrzekł się, kiedy zdecydował się na fotel brytyjskiego premiera. Jednak w Stanach Zjednoczonych mostów za sobą nie spalił.

eprasa.pl 3864075078

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

O pamięć ofiar

Najlepszą przyjaciółką mojej babci była „pani Hanka", która niemal codziennie bywała w naszym domu w Bydgoszczy. „Pani Hanka" była Ukrainką, która wraz ze swoim polskim mężem uciekła z Wołynia na początku ukraińskiego ludobójstwa. Jej ucieczka uratowała życie jej i jej męża. Wraz ze swoją rodziną byli naszymi sąsiadami. Wielokrotnie wieczorami słuchałem przerażających opowieści z tamtych lat. W szkołach nic na ten temat się nie dowiedziałem. Dopiero dorosłe życie sprawiło, że systematycznie uzupełniam wiedzę na temat polskiej historii. Wielokrotnie jako polski dziennikarz mieszkający w Stanach Zjednoczonych rozmawiałem z nieżyjącym już Andrzejem Pityńskim, autorem zmilczanego w Polsce pomnika „Rzeź Wołyńska". Trwa wojna na Ukrainie. Polacy, przyjmując w swoich domach ok. 3 milionów Ukraińców, pokazali światu i Ukraińcom, co to znaczy sąsiedzka pomoc. Daliśmy całemu światu dowód, że uprzedzenia w stosunku do nas są tylko propagandowym wymysłem tych, którzy nie życzą nam dobrze. W Polsce trwają debaty o ewentualnej federalizacji Ukrainy i Polski. Pojawiają się także głosy, aby całej populacji uchodźców z Ukrainy przyznać oprócz wielu benefitów również polskie obywatelstwo. Czy jednak w wyniku wypowiedzi ukraińskiego ambasadora w Berlinie, która nie jest odosobniona, nie powinna po polskiej stronie nastąpić poważna refleksja na ten temat? Co konkretnie powiedział ambasador Ukrainy w Niemczech Andrij Melnyk? Otóż udzielił wywiadu, w którym przekonywał, że banderowcy nie mordowali Żydów, a rzeź wołyńska była... odpowiedzią na masakry ze strony Polaków. Prezydent Wołodymyr Zełenski odwołał Andrija Melnyka ze stanowiska ambasadora Ukrainy w Niemczech, a dekretem z 9 lipca odwołał także czterech kolejnych ambasadorów – w Czechach, Indiach, Norwegii i na Węgrzech. Należy się w tym miejscu poważnie zastanowić nad dotychczasową polityką Polski w stosunku do Ukrainy. Jesteśmy po Stanach Zjednoczonych drugim państwem, które udziela Ukrainie największej pomocy wojskowej. Nasza dyplomacja wykonuje wręcz niewiarygodny wysiłek mający na celu pomoc Ukrainie na arenie międzynarodowej. Czasami słowa polskich dyplomatów idą za daleko w tym dziele, ale to już inny temat. Jeśli naprawdę chcemy doprowadzić do zbliżenia stosunków polsko-ukraińskich po wojnie, to musimy sobie najpierw zadać pytanie: Czy elity ukraińskie rzeczywiście chcą takiego zbliżenia? Jak mamy budować zaufanie pomiędzy tymi dwoma narodami, jeśli kości naszych obywateli wołają o prawdę o tamtych niedawnych czasach. Wymaga to otwartej i niezakłamanej debaty nie polityków, ale grup eksperckich, gdzie strona polska w asertywny sposób musi się domagać prawdy. Dotyczy to nie tylko Ukrainy, ale ciągle nierozwiązanych kwestii żydowskich i niemieckich. Bez powiedzenia sobie prawdy budowanie jakichkolwiek relacji międzypaństwowych jest bardzo krótkowzroczne. Na koniec przytoczę słowa prezydenta RP: „11 lipca w krwawą niedzielę doszło do kulminacji zbrodni popełnianych na Polakach; zbrodnia ta była w istocie ludobójstwem".

Pozdrawiam zza oceanu.

eprasa.pl 3864075078

Szturm na więzienie, szturm na Europę

Kiedy na początku lipca z więzienia w stolicy Nigerii, Abudży, uciekło niemal 900 osadzonych, wiele służb penitencjarnych na świecie postawiono w stan gotowości, zaś we wszystkich niemal natychmiast sprawdzono procedury bezpieczeństwa. Takiej ucieczki **od czasów zburzenia Bastylii** nie było. Ci, których nie złapano, są w drodze do Europy Zachodniej, gdzie wciąż obowiązuje zaproszenie głośno wypowiedziane kilka lat temu przez byłą kanclerz Niemiec Angelę Merkel. Frontex, czyli unijna straż graniczna, przygotowuje się do wyłowienia z setek migrantów codziennie przeciekających do Europy tych, którzy jeszcze niedawno odsiadywali kryminalne wyroki w Afryce, wśród nich członków Boko Haram, jednego z najgroźniejszych ugrupowań terrorystycznych świata.

Wojciech Kulecki

To właśnie Boko Haram zorganizowało całą ucieczkę i szturm na więzienie w Abudży – szturm, przed którym nie zdołali się obronić funkcjonariusze nigeryjskiego więziennictwa, uchodzącego za jedno z najskuteczniejszych i najbezpieczniejszych w Afryce. Szturm na więzienie i uwolnienie bez mała tysiąca więźniów to kolejny przykład na to, że władze tego kraju już dawno nie radzą sobie z rządzeniem, zaś działalność uzbrojonych bojówek islamskich może szybko przeniknąć do innych krajów Czarnego Lądu. To może skończyć się regionalną wojną, która pogorszy i tak nie najlepszą sytuację zwykłych mieszkańców Afryki, dzisiaj skazanych na głód w związku z toczącą się daleko od nich rosyjską wojną na Ukrainie.

Rekordowa ucieczka

Urzędnik Shuaib Belgore z nigeryjskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, który został wyznaczony do rozmów z dziennikarzami i odpowiadania na niewygodne pytania, których – po szturmie na zakład karny – pojawiało się tysiące, zapewnia, że rząd poradził sobie ze sprawą lepiej, niż się wydaje.

– To akcja przygotowana przez bojowników Boko Haram, którzy uderzyli na więzienie nie po to, aby uwolnić większość osadzonych, ale żeby odbić swoich 150 kompanów z organizacji. Ucieczka tak dużej liczby osadzonych zaskoczyła wszystkich. W czasie szturmu jeden z naszych funkcjonariuszy został zabity, a trzech innych zostało rannych. W czasie ucieczki zastrzeliliśmy czterech więźniów, zaś 16 doznało obrażeń – mówił na konferencjach prasowych.

Podawanie liczb ma swoje znaczenie. Pokazuje, że choć ucieczka się udała, per saldo więziennicy wyszli obronną ręką, a cała akcja była dobrze przygotowanym szturmem, któremu w części służbie więziennej udało się przeciwstawić.

Jednak tego stanowiska nie podziela prezydent Nigerii Muhammadu Buhari. „Jestem rozczarowany funkcjonowaniem naszego systemu wywiadowczego. Jak terroryści mogą się zorganizować, posiadać broń i zaatakować obiekt struktur bezpieczeństwa? Jak może im to ujść na sucho? Oczekuję wyczerpującego raportu na temat tego szokującego incydentu" – poinformował już kilka godzin po szturmie na więzienie i uwolnieniu przestępców.

I choć później wrócił do komentowania wydarzenia – również w kontekście złapania połowy uciekinierów już w ciągu pierwszych dwóch dni – ani razu w jego komunikatach nie pada słowo Boko Harum. To organizacja, która jest nie tylko jednym z najgroźniejszych i najbardziej okrutnych ugrupowań islamskiego terroryzmu, ale także siłą, z którą Nigeria nie radzi sobie już od wielu lat. Nie radzi sobie, choć pieniądze na walkę z Boko Haram płyną do Abudży nie tylko ze Stanów Zjednoczonych, ale także z Europy. Nigeryjscy terroryści są dla europejskich stolic prawdziwym problemem – przez niemiecką politykę migracyjną na Starym Kontynencie pojawiło ich się bardzo wielu i bezspornie część z nich jest gotowa zamienić demokrację na islam

eprasa.pl 3864075078

Więźniowie, którzy uciekli podczas ataku bojowników Boko Haram, czekają po schwytaniu na powrót do więzienia Kuje w Abudży; Nigeria, 6 lipca 2022 r.

Fot. Afolabi Sotunde / Reuters / FORUM

bez względu na to, ile krwi przy tym popłynie europejskimi ulicami.

Porwanie nastolatek

Terroryści z Boko Haram zasłynęli w 2014 roku, kiedy uprowadzili ze szkoły w mieście Chibok 276 uczennic. Choć wspieranej przez niemal wszystkie cywilizowane kraje świata nigeryjskiej policji udało się odnaleźć i odbić lub odkupić ponad 100 z nich, reszta skończyła albo w masowych grobach, albo jako niewolnice sprzedawane bogatym szejkom z krajów arabskich. Prawdę mówiąc, nie tylko bogatym szejkom – na 10- czy 12-letnią dziewczynkę stać byłoby każdego, bo czarni muzułmanie z Nigerii życzyli sobie na targach tylko 12 dolarów za jedną.

To nie był pierwszy taki atak na chrześcijańską szkołę w tym środkowoafrykańskim państwie, choć pierwszy tak okrutny. Islamscy bojownicy od dawna chcieli wywołać terror, aby rodzice przestali wysyłać swoje córki do szkół. Szariat, czyli prawo islamskie, pojmowane na sposób afrykański, nie dopuszcza możliwości kształcenia dziewcząt. Ich rola jest jedna – mają służyć bojownikom o islam i rodzić im dzieci.

W drodze do Europy

Nigeria – zgodnie z planem przygotowanym przed dekadami w państwach arabskich – ma stać się i pozostać państwem wyznaniowym oraz rozsadnikiem islamu na Afrykę, a także poprzez emigrację do krajów Europy Zachodniej (Skandynawii, Unii Europejskiej i Wielkiej Brytanii). Założona w 2002 roku z finansowym i organizacyjnym wsparciem Al.-Kaidy organizacja Boko Haram stała się sławna dzięki swojemu obozowi szkoleniowemu dla czarnych, który dumnie nosił nazwę „Afganistan". Później zajęła się przeprowadzaniem zamachów bombowych nie tylko w Nigerii.

Zresztą i sami członkowie Boko Haram mówią o sobie, że są afrykańskimi „afgańskimi talibami" i tak właśnie są nazywani przez lokalną ludność. Boko Haram została uznana – przez Stany Zjednoczone, Unię Europejską oraz niemal wszystkie kraje brytyjskiej Wspólnoty Narodów za jedną z najgroźniejszych organizacji terrorystycznych na świecie.

Wiadomo również, że bojownicy Boko Haram angażują się w organizację przerzutu swoich ludzi do Europy – jej członkowie byli znajdowani w obozach dla uchodźców na południu Europy, ale także w państwach skandynawskich.

eprasa.pl 3864075078

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **19 LIPCA** zdarzyło się:

1942 – Zakończono ewakuację armii gen. Władysława Andersa z ZSRR na Bliski Wschód;

1989 – Gen. Wojciech Jaruzelski został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe na urząd prezydenta PRL.

Kobiety internowane w Gołdapi

Fot. kadr z filmu „Ośrodek internowania w Gołdapi", audycja „Kronika Stanu Wojennego" / Redakcja Archiwum TVP (2)

GOŁDAP – 200 dni odosobnienia, 400 tragedii

Mija 40 lat od zamknięcia ośrodka odosobnienia dla internowanych kobiet w Gołdapi. Wiemy, że ta placówka istniała 7 miesięcy. Blisko 200 dni. Mimo że czas zaciera rany, to także co najmniej 400 indywidualnych historii często na granicy tragedii. Mamy i siostry, córki i narzeczone, babcie i ciocie jednoosobową decyzją komendanta Milicji Obywatelskiej zostały internowane. Nie popełniły przestępstwa, lecz **„zagrażałyby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu"**. Wyrwane z własnych rodzin musiały sprostać złamanym marzeniom, przerwanym karierom, rozbitym związkom, pożegnaniom na odległość, emigracji z Ojczyzny.

Tomasz Białaszczyk

eprasa.pl 3864075078

Nie było jednego klucza, według którego wybierano osoby do internowania. Dotyczy to zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Płeć nie była tutaj najistotniejsza. Ważniejsze było, aby trafić w ludzi aktywnych, o niezależnych poglądach. Zaangażowanych w tworzenie NSZZ „Solidarność" lub działaczy opozycji przedsierpniowej, bo chcieli zmian. Blisko w swoim miejscu pracy, w polityce krajowej, w sojuszach socjalistycznego państwa. Wybierano zaangażowanych studentów, czasami ludzi przypadkowych.

Decyzja o internowaniu

To zwykła kartka. Druk przygotowany do wypełnienia. Rubryka o działaniu na szkodę państwa. Czasami jednozdaniowe rozwinięcie, po którym zostały osadzone na: dni, tygodnie, miesiące niepewności. Zarzuty? Wrogiem systemu mógł zostać każdy. Kobiety nie były chronione ze względu na swoją podkreślaną w socjalizmie rolę, szczególnie raz do roku, 8 marca. Nie było miejsca na ich wrażliwość. Osób, które głęboko odczuwają otaczający świat. Marzą i planują: ślub, nowe mieszkanie, urlop czy karierę. Polskę jako część świata, miejsca wzruszeń, trosk, poświęceń i piękna przekazywania życia.

Gołdap to też perfidia

Podziały i paradoksy stosowane przez władzę. Znamienne – większość internowanych kobiet trafiła do ośrodka najpierw przez areszt śledczy. Prawie wszystkie źle to wspominają. Brud, stęchlizna, twarde deski, fatalne warunki sanitarne. Towarzystwo kryminalistek, prowokatorek. Tak zwany dołek. To szok, który został im w pamięci na zawsze.

Następnie krótki pobyt w zakładzie karnym na oddziale dla kobiet. Tamte warunki już były o niebo lepsze od aresztu. Pojawiła się czysta pościel. Pojawił się swobodniejszy dostęp do wody. Nie zniknęła niepewność. Potem transport. Czasami wielogodzinny. W nieznane. Odbywało się to najczęściej w atmosferze grozy. Miejsce internowania albo nie było podawane, albo nikomu się z niczym szczególnym nie kojarzyło. Długa podróż. Widok obojętnych przechodniów, szarych ulic, dymiących kominów. Kierunek to północno-wschodni skraj Polski.

Przybycie do ośrodka oznaczało zatrzymanie milicyjnej suki, „lodówki" czy autobusu przed biało-czerwonym szlabanem. Wśród internowanych zapada cisza. Uzbrojeni w broń długą strażnicy czasem rzucali rozkaz: „Przygotować paszporty do kontroli". Po tych słowach wśród kobiet pojawiały się wspomnienia zsyłki na Sybir, transportu w nieznane, wydalenia z ojczyzny, rozłąki z rodziną.

A potem oczom niewiast ukazywał się położony w lesie ośrodek wczasowy – pracowników radia i telewizji. Tu nie było krat, drzwi z judaszem, łaźni zbiorowej. Nadal nie było wolności, natomiast była presja stwarzana przez rozliczne służby mundurowe. W zasięgu wzroku pojawiali się żołnierze i oficerowie Wojsk Ochrony Pogranicza. Na terenie placówki

Miejsce internowania w Gołdapi – Ośrodek Wczasowy Zarządu Głównego ZZ Pracowników Prasy, Książki, Radia i Telewizji

eprasa.pl 3864075078

przebywali funkcjonariusze zakładu karnego i funkcjonariuszki, które dla niepoznaki przez jakiś czas chodziły w cywilnych ubraniach. Swoją stałą bazę mieli oficerowie Służby Bezpieczeństwa. Ktoś widział pracowników wywiadu i kontrwywiadu. Pojawiali się dziennikarze reżimowi.

I życie jednak na rozkaz, za zgodą władzy. Codzienność to pozwolenie na widzenie, na wysłanie telegramu, na paczkę żywnościową. Odmowa wyjazdu na pogrzeb najbliższych z rodziny. Zgoda na wizytę u lekarza, cenzura korespondencji. Ci obcy ludzie w środku i na zewnątrz – jakie mają intencje? Poczęstują papierosem, aby pomóc czy oszukać?

CODZIENNOŚĆ TO POZWOLENIE NA WIDZENIE, NA WYSŁANIE TELEGRAMU, NA PACZKĘ ŻYWNOŚCIOWĄ. ODMOWA WYJAZDU NA POGRZEB NAJBLIŻSZYCH Z RODZINY.

Koleżanka czy obca?

Jeszcze kilka dni temu w ogóle się jej nie znało. Być może słyszało się o Annie Walentynowicz. To ją na 5 miesięcy przed emeryturą dyrekcja stoczni zwolniła z pracy. O nią i o Lecha Wałęsę rozpoczął się sierpniowy strajk 1980 roku. Czy Anna wiedziała, że po zwolnieniu z internowania zostanie szybko aresztowana, a podobnemu internowaniu zostanie poddany jej syn Janusz? W innych pokojach Joanna Duda-Gwiazda, Alina Pieńkowska. Razem trzy dziewczyny z Gdańska, które wspólnie ujawniały ciemne cechy charakteru przyszłego laureata Pokojowej Nagrody Nobla.

W obozie znalazła się Hanna Macierewicz, jej mąż Antoni był za kratami od 16 grudnia 1981 r. Sześcioletnią córką Aleksandrą zaopiekowała się dalsza rodzina. Schorowana Gajka Kuroń. Jacek – jej mąż, ma decyzję o internowaniu z 13 grudnia, Maciej – syn, też z 13 grudnia. Ona sama taki papierek z Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej otrzymuje z datą 15 grudnia. Ten prawdopodobnie najbardziej znany i opisywany przypadek rodzinnego internowania to przykład sowieckiego podejścia do obywatela. Zastosowania odpowiedzialności zbiorowej, bez taryfy ulgowej. Dotyczyć może matki, ojca, syna równocześnie.

Przeczucia

Stan wojenny był tragedią zbiorową i indywidualną. Dla kobiet pod kluczem przeżywaną szczególnie głęboko. Z premedytacją wykorzystywano fakt posiadania przez internowane rodzin. Co przeżywały matki małych dzieci i te młode kobiety, które w takim miejscu dowiadywały się, że noszą nowe życie pod sercem? Naczelnik mówił jeden procent prawdy, reszta to była świadoma dezinformacja – o chorobie sierocej dziecka, o nerwowym jąkaniu, o nocnym moczeniu pościeli. Stosowano zasadę kija i marchewki. Obiecywano szybkie wyjście po podpisaniu lojalki. Funkcjonariusze SB nie cofali się też przed okłamywaniem internowanych kobiet: „Mąż ma kochankę, i to twoja przyjaciółka". I przed pokazywaniem fałszywych telegramów, w których mąż oznajmiał, że zabiera dzieci i odchodzi.

Wsparcie

Najszybciej można je otrzymać od współwięźniarek, od koleżanki z pokoju. Siłę dawała możliwość uczestnictwa we Mszy Świętej. Rozmowa z księdzem, przedstawicielem Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności, przedstawicielem Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Uginający się od darów wielkanocny

IPN DOLICZYŁ SIĘ 1008 INTERNOWANYCH KOBIET. NAJSTARSZA MIAŁA 63 LATA, NAJMŁODSZA 19. OKOŁO 400, BYĆ MOŻE WIĘCEJ, TRAFIŁO DO GOŁDAPI.

eprasa.pl 3864075078

stół, gdy społeczeństwo Gołdapi i cała Polska przysłali najlepsze wojenne wiktuały na świąteczny stół. Kobiety codziennie walczyły o godność. Walczyły, by utrzymać pozory normalności. Ale stan ducha bywał diametralnie inny od emocji, które pokazywano na zewnątrz.

BRUD, STĘCHLIZNA, TWARDE DESKI, FATALNE WARUNKI SANITARNE. TOWARZYSTWO KRYMINALISTEK, PROWOKATOREK. TAK ZWANY DOŁEK. TO SZOK, KTÓRY ZOSTAŁ IM W PAMIĘCI NA ZAWSZE.

Lokalna społeczność Gołdapi

Zapisała się złotymi zgłoskami, niosąc wsparcie podczas miesięcy istnienia ośrodka. Zorganizowani przez miejscowego proboszcza parafianie oferowali wszelaką pomoc. Ksiądz Aleksander Smędzik od tego czasu był opiekunem środowiska ludzi po obu stronach kolczastego płotu, który stał przy wzbudzającej grozę granicy niesuwerennego kraju.

Obecnie IPN doliczył się 1008 internowanych kobiet. Najstarsza miała 63 lata, najmłodsza 19. Około 400, być może więcej (pełnej potwierdzonej badaniami listy nie znalazłem) trafiło do Gołdapi. Część przeszła przez Darłówek, część trafiła do Bytomia-Miechowic, inna grupa siedziała w Jaworzu. Liczby i miejsca nie odpowiedzą na głębsze pytania. Czy błyskawiczna decyzja o emigracji była podyktowana nienawiścią do systemu, czy pewnością, że sobie poradzę? Jak się zachować, co będzie lepsze? Czy uczestniczyć w kolejnych wykładach historycznych, przygotowywać spektakle na święta narodowe, czy w kącie „robić" skarpety na drutach? Czy ładować akumulatory do dalszej walki, czy uwierzyć, że ta władza może wszystko? Zdarza się, że po latach inaczej patrzymy na znaną działaczkę. Dlaczego nie została wyróżniona Krzyżem Wolności i Solidarności? Dlaczego liczba osób, którym pomogła i którym zaszkodziła, jest taka różna. Dlaczego po tych perturbacjach głównie ona osobiście czuje się zwycięzcą?

NACZELNIK MÓWIŁ JEDEN PROCENT PRAWDY, RESZTA TO BYŁA ŚWIADOMA DEZINFORMACJA – O CHOROBIE SIEROCEJ DZIECKA, O NERWOWYM JĄKANIU, O NOCNYM MOCZENIU POŚCIELI.

Obchody upamiętniające zamknięcie ośrodka internowania odbędą się w Gołdapi w dniach 22-24 lipca 2022 r. W sobotę, 23 lipca, planowana jest konferencja pt. „Represje wobec działeczek związkowych w stanie wojennym" z udziałem m.in. Antoniego Macierewicza, Mariusza Olczaka, dyrektora Archiwum Akt Nowych, i historyków IPN. W niedzielę, 24 lipca, w konkatedrze Najświętszej Maryi Matki Kościoła odprawiona zostanie Msza Święta, podczas której nastąpi odsłonięcie i poświęcenie tablicy upamiętniającej pomoc mieszkańców Gołdapi i Kościoła internowanym kobietom. Po Eucharystii zostanie otwarta wystawa przygotowana przez OBEN IPN w Białymstoku „Kobiety internowane. Gołdap 1982 r." oraz będą złożone kwiaty na grobie ks. prałata Aleksandra Smędzika.

Patronat medialny nad obchodami objęły „Tygodnik Solidarność" i portal Tysol.pl.

22 lipca br. do miasteczka przy granicy z dzisiejszą Rosją przyjadą internowane, więźniowie polityczni, antykomuniści i kombatanci z rodzinami i przyjaciółmi. Po raz kolejny przypomniany zostanie czas pierwszych miesięcy stanu wojennego. Dni ciemnych, dusznych, mroźnych, beznadziejnych. Chociaż w coraz skromniejszym gronie przyjadą zwyciężczynie. To także dzięki nim rozpadł się PRL.

eprasa.pl 3864075078

Kampinos śladami PRYMASA

Projekt zatytułowany „Koło Puszczy – muzealna jazda po Kampinosie" to cykl **sześciu wycieczek rowerowych** śladami prymasa Stefana Wyszyńskiego po Puszczy Kampinoskiej. Uczestniczyć w nich mogą osoby pełnoletnie, a liczba miejsc jest ograniczona.

Agnieszka Żurek

Koło Puszczy. Muzealna jazda po Kampinosie – to nowatorska inicjatywa Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W tym roku projekt ma charakter pilotażowy.

– Jeśli spodoba się odbiorcom, będziemy go kontynuować w kolejnych latach – mówi nam koordynator projektu Edgar Sukiennik. – W Puszczy Kampinoskiej nie brakuje śladów obecności bł. Prymasa Wyszyńskiego. Był on kapelanem w tutejszym Zakładzie dla Ociemniałych w Laskach, a w Powstaniu Warszawskim pełnił służbę duszpasterską w Zgrupowaniu Armii Krajowej „Kampinos", które zapisało w tamtym czasie niezwykle chlubną kartę na niwie pomocy walczącej stolicy – przypomina nasz rozmówca.

Projekt wystartował w sobotę, 16 lipca. Uczestnicy wyprawy odwiedzili wówczas miejsca pamięci narodowej – mogiłę powstańców styczniowych na terenie obszaru ochrony ścisłej Zaborów Leśny upamiętniającą bitwę pod Budą Zaborowską, a także miejscowość Wiersze i tamtejszy pomnik Niepodległej Rzeczpospolitej Kampinoskiej upamiętniający Powstanie Warszawskie. Udali się także do Palmir, gdzie odwiedzili cmentarz – mauzoleum męczeństwa ludności cywilnej Warszawy, na którym znajduje się kilka tysięcy mogił Polaków i Żydów pomordowanych przez Niemców. W niedzielę, 17 lipca, uczestnicy wycieczki podziwiali z kolei pamiątki po osadnictwie olęderskim na tzw. Powiślu Kampinoskim między północną częścią parku narodowego a korytem Wisły.

Kolejne wycieczki zostały zaplanowane na sierpień. Pierwsza z nich odbędzie się w sobotę, 6 sierpnia. – Udamy się wówczas do wsi Granica, gdzie znajduje się bardzo dobrze zachowany skansen budownictwa kampinoskiego – stare, drewniane chaty. Zwiedzimy to miejsce, a następnie pojedziemy w kierunku dębów powstańców styczniowych w Bielinach, zobaczymy Górę Świętej Teresy, a wycieczkę zakończymy w miejscowości Józefów koło Kampinosu, gdzie znajduje się relikt dawnego obozu pracy przymusowej z II wojny światowej. Kolejnego dnia, 7 sierpnia, odbędzie się wycieczka zatytułowana „miejsca święte". Wycieczka będzie prowadziła poprzez sanktuaria znajdujące się w Kampinoskim Parku Narodowym i na jego obrzeżach. Zaczniemy w Niepokalanowie u stóp Matki Bożej i świętego Maksymiliana, pojedziemy do Zamczyska, gdzie obejrzymy relikty grodziska średniowiecznego, odwiedzimy kościół w Górkach Kampinoskich, sanktuarium Matki

eprasa.pl 3864075078

Bożej Radosnej Opiekunki Przyrody w Secyminie-Nowinach, zobaczymy cmentarz wojenny w Granicy i groby żołnierzy poległych w bitwie nad Bzurą, zwiedzimy piękny XVIII -wieczny drewniany kościół w Kampinosie i zakończymy wycieczkę w Niepokalanowie – wylicza organizator kampinoskich wypraw.

Kolejny blok wycieczkowy przypada na ostatni weekend sierpnia. – W sobotę, 27 sierpnia, wyruszymy poznać dzieło życia bł. Elżbiety Róży Czackiej, czyli Laski. Zwiedzimy kaplicę, w której pełnił posługę duszpasterską kard. Stefan Wyszyński, a także zakład dla niewidomych. Zobaczymy Górę Ojca Korniłowicza, Polanę Jakubów w Izabelinie, obszar ścisłej ochrony przyrody w Sierakowie oraz Długie Bagno koło Palmir. Cykl wycieczek zakończymy w niedzielę, 28 sierpnia, kiedy to udamy się na wyprawę śladami Fryderyka Chopina. Pojedziemy do jego małej ojczyzny, Żelazowej Woli, gdzie zwiedzimy dworek z ogrodem, a następnie do Brochowa, gdzie znajduje się XVI-wieczny warowny kościół, w którym nasz wielki kompozytor został ochrzczony. Będziemy jechać przez wsie, łąki i lasy, gdzie spędzał dzieciństwo i młodość Fryderyk Chopin – zapowiada Edgar Sukiennik.

– Naszym celem jest połączenie dbałości o ciało i ducha, integracja w wakacyjnej i luźnej atmosferze połączona z poznawaniem naszego bogatego dziedzictwa duchowo-kulturalnego, ale i tego przyrodniczego – podkreśla pomysłodawca projektu. – Zapraszamy serdecznie na nasze wyprawy, jesteśmy otwarci na wszystkich, a zwłaszcza na młodzież. Trzeba wracać do życia! – zachęca pracownik Muzeum. – Zapraszamy także do naszego Muzeum otwartego codziennie oprócz poniedziałków w godz. 12-18. Piękna, wartościowa i nowocześnie zaaranżowana ekspozycja poświęcona św. Janowi Pawłowi II i bł. Prymasowi Wyszyńskiemu to temat dla każdego – przypomina Edgar Sukiennik. – Oferta rowerowa nie jest jedyną propozycją naszego Muzeum na aktywny wypoczynek. W lipcu i sierpniu nasz dział wolontariatu przygotowuje spacery po Wilanowie oraz ćwiczenia nordic walking. Już teraz zachęcam do uczestnictwa – podkreśla nasz rozmówca.

Wszystkie wycieczki zaczynają się o godz. 11.00 we wskazanych przez organizatora miejscach. Zapisy na wyprawy (aby wziąć udział w wycieczce, trzeba się koniecznie zarejestrować na stronie!) zaczynają się dwa tygodnie przed każdą wycieczką pod adresem: https://mt514.pl/kolopuszczy/. Szczegółowe informacje na temat wycieczek można uzyskać, pisząc na adres: kolopuszczy@mt514.pl. Partnerami wydarzenia są: Gmina Leszno i Zespół Sportowo-Rekreacyjny w Lesznie.

eprasa.pl 3864075078

KULTURA

Czytaj też:

Srebrna podszewka 54

Mamy **SWOJĄ** drogę

– Ile razy słyszeliśmy, że mamy się przeprowadzić do Warszawy. Że w Warszawie zrobimy karierę, że będziemy trzy razy więcej produkować, niż produkujemy. Mamy gdzieś jakieś typowe rozwiązania dla innych wykonawców. Jakbyśmy chcieli niektóre rzeczy zrobić, to byśmy je zrobili już dawno temu – mówią **Marcin Makowiec** i **Michał Lange** z zespołu Martin Lange w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. Piotr Pytel

eprasa.pl 3864075078

Martin Lange po kilku latach pracy studyjnej nad muzyką innych artystów prezentuje intensywnie emocjonalną, osadzoną w indiepopowym klimacie autorską odsłonę. Ten album to opowieść o nich, o tym, **jak są różni** i jak spaja ich muzyka.

– Gdzie dostrzegacie kontrasty w polskiej muzyce rozrywkowej?

Marcin Makowiec: – Pozbądźmy się disco polo, które buduje kontrasty w naszej muzyce, i zostawmy rzeczy wartościowe.

– Co Ci przeszkadza w disco polo?

M.M.: – Przeszkadza mi to, że jest to gatunek do zidiocenia ludzi. Disco polo przekazuje wartości, które ogłupiają społeczeństwo. Melodyjki i harmonie proponowane przez disco polo nie wnoszą nic wartościowego do muzyki. One nie dają prawidłowego obrazu, jak wygląda i jak powinna wyglądać muzyka popularna w Polsce.

– To co trzeba zrobić, jaką pracę u podstaw trzeba wykonać, żeby społeczeństwo słuchało wartościowej muzyki popularnej?

Michał Lange: – Dla mnie to jest bardziej złożona sytuacja. Wielokrotnie rozmawiałem na ten temat z różnymi ludźmi. Orędownicy disco polo zawsze mówią, że lubią się bawić przy dźwiękach disco polo, jest prosta w przekazie i odbiorcy nie chcą myśleć przy słuchaniu tego gatunku muzycznego, o którym teraz rozmawiamy. A jest tak dlatego, bo jest zaburzony proces edukacji muzycznej. I jest problem, że ludzie w odpowiedni sposób nie potrafią odbierać wartościowej muzyki. Gdyby edukacja była na wyższym poziomie, to ludzie odpoczywaliby przy dobrych dźwiękach. Nasza muzyka nie jest bardzo skomplikowana, ale jest melodyjna. Staramy się wprowadzić na rynek sztuczki, które są wartościowe.

M.M.: – Michał ma wewnętrzną misję edukowania ludzi muzycznie. I przede wszystkim o tym mówi. Kilka lat temu w trakcie rozmów ze znajomymi twierdziłem, że powinniśmy od małego – już w przedszkolach – wprowadzać muzykę jako przedmiot obowiązkowy tak jak w USA. Tam każdy gra w orkiestrze, każdy gra na instrumencie. I to widać i słychać! Pewnie 99 procent z tych ludzi nie zajmie się muzyką profesjonalnie. Jednak oni przesiąkną muzyką. Potem będą wiedzieli, co jest wartościowego w muzyce, a co nie jest. A u nas? Kto ma ich tego nauczyć?

– My! Proponuję, żeby od samego początku postawić przed bardzo młodymi ludźmi różne instrumenty i niech podejdą do tego sprzętu, który wybrali, instynktownie, a potem zacznie się zabawa. To przełamie stereotyp – w którym siedzimy po uszy – że lekcje muzyki to był flet prosty, na którym trzeba było grać archaiczne piosenki, żeby otrzymać piątkę...

M.M.: – OK! To jest praca u podstaw. Dajemy dostęp młodym ludziom do instrumentów, ale zróbmy też rewolucję wśród nauczycieli. Pozwólmy im uczyć w sposób nowoczesny, a nie w sposób, do którego ty i my przywykliśmy.

– Mieliście jakieś doświadczenia dydaktyczne?

M.L.: – Jestem z nauczycielskiej rodziny. Dodatkowo moja żona jest pedagogiem (śmiech).

M.M.: – Mam doświadczenia muzyczne. Miałem okazję studiować poza Polską i zauważyłem, jak tam uczy się muzyki, a jak u nas. Jest kolosalna różnica!

– Warto przedstawić naszym czytelnikom, z kim dotychczas współpracowaliście.

M.M.: – Długo by wymieniać. Ale spróbujmy. Rosalie., Michał Szpak, Kasia Lins, Ofelia, Gracjan Kalandyk, Paulina Gołębiowska i wielu innych. A osobno to nie starczyłoby czasu, żeby wymieniać. Na szczęście u nas jest sinusoidalnie. Raz jest mało pracy, innym razem jest jej więcej.

POZBĄDŹMY SIĘ DISCO POLO, KTÓRE BUDUJE KONTRASTY W NASZEJ MUZYCE, I ZOSTAWMY RZECZY WARTOŚCIOWE.

– Obecnie na jakim etapie sinusoidy jesteście?

M.M.: – Pośrodku. Chcielibyśmy, żeby nasza autorska twórczość zajmowała nam najwięcej czasu.

– Chcecie wprowadzić nową jakość w polskim popie? Bo czuję, że Wam na tym bardzo zależy.

M.M.: – Cieszę się, że to czujesz.

– Jednak przełączałem wolne utwory, gdy je słyszałem na Waszych „Kontrastach", bo zdecydowanie wolę Was w energetycznych kawałkach. Dlaczego zawsze muszą być ballady w polskim popie?

M.M.: – Nie muszą być. Napisaliśmy ballady po prostu.

M.L.: – Poszliśmy w ballady na początku tworzenia naszego

eprasa.pl 3864075078

albumu. Wiesz, dlaczego powstają ballady?

– Nie wiem.

M.L.: – Próbujesz wykrzesać z siebie emocje.

M.M.: – Pisząc piosenki, łatwiej jest przekazać smutek niż radość na samym początku drogi ze sztuką.

– Tak samo jest z filmem.

M.M.: – Zgadza się. A wracając do naszej płyty, skończyliśmy ją nagrywać w ubiegłym roku w listopadzie. Mieliśmy gotowych jedenaście piosenek. I nagle stwierdziliśmy... pieprzyć to! Tam brakuje nas w nowszym wydaniu. Brakowało nam rockowego, zadziornego pazura. Dopisaliśmy trzy utwory, z którymi utożsamiamy się maksymalnie w tym momencie: „To koniec", „Chcemy więcej" i „Luz".

STARAMY SIĘ WPROWADZIĆ NA RYNEK SZTUCZKI, KTÓRE SĄ WARTOŚCIOWE.

– A może pójdziecie w rocka? Czuję, że muzyka rockowa może wrócić na salony, chociaż zjadła wielokrotnie swój ogon.

M.L.: – Mam taką nadzieję. Tylko łączenie rocka z nowymi środkami wyrazu może zadziałać. W tym momencie nie powstaną drudzy Red Hoci czy Rage Against The Machine.

– Słuchałeś nowej płyty Red Hotów?

M.L.: – Tak. Przebrnąłem przez nią.

– Co o niej sądzicie?

M.L.: – To, co słychać na tej płycie, to jest powrót do prostoty w instrumentach. I to nam się w głowie nie mieści. Dlatego słuchacze mają taki wielki mindfuck, bo w końcu słyszą cztery-pięć instrumentów jednocześnie, a nie całą zaawansowaną produkcję z milionem efektów dźwiękowych. I to jest siła rocka! W tym trzeba upatrywać siłę i energię na dalsze lata w muzyce. Siły trzeba szukać w riffach, w tym, że te piosenki później można zagrać w prostym składzie.

– Dlaczego w Polsce nie przyjęła się formuła zespołu à la Rage Against The Machine?

M.M.: – Może dlatego, że to nie był odpowiedni czas na takie kapele. Był KNŻ, była Mama Selita. Byłem na trzech koncertach Mamy Selity. Mój kumpel woził ich busem. Byłem ich wielkim fanem. Tam się wszystko zgadzało.

M.L.: – A ja bym wrócił do edukacji muzycznej (śmiech).

– Nu-metal wrócił. Bylibyście w stanie połączyć nu-metal z brzmieniem zespołów, o których wcześniej wspominaliśmy?

M.M.: – Jeżeli będziemy chcieli nagrać taką płytę, to ją nagramy.

– Nie irytują Was ciągłe etykietki i szufladkowanie muzyki?

M.L.: – Tak jest po prostu łatwiej. Ludzie potrzebują bezpieczeństwa w muzyce.

RAP ZAWSZE WYCHODZI PRZED SZEREG I POSZUKUJE NOWYCH BRZMIEŃ.

– Z jakim raperem bylibyście w stanie nagrać kawałek?

M.M.: – Myślę o Szczylu. Podoba mi się to, co i w jaki sposób on mówi. Widzę, że jest kumatym gościem. Przemawia do mnie to, co mówi. Według mnie to, co obecnie dzieje się w rapie, to raczej hip-hopolo. Jestem trueschoolowcem, jeżeli chodzi o rap. N.W.A., Dr. Dre to jest to, co uwielbiam w rapie. Gdy przejdziemy na Wschodnie Wybrzeże USA, to pierwsza płyta Nasa „Illmatic" to jest genialna pozycja. Dorzuciłbym jeszcze Jaya-Z, Beastie Boysów i Wu-Tang Clan.

– Odczuliście to kiedyś na własnej skórze, że ci, którzy pierwsi dostarczają słuchaczom nowe brzmienia, dostają po czterech literach, a ci, którzy zrobią to później, spijają śmietankę komercyjnego sukcesu?

M.L.: – To jedno. Ale według mnie to są odrębne rzeczy. Dla mnie zawsze rap wychodzi przed szereg i poszukuje nowych brzmień. Rap nie boi się eksperymentów. Ale jeśli te eksperymenty zatrybią, tak jak autotune, to potem wszyscy będą powtarzać to samo. W rapie jest to zmasowany efekt. Mam teraz problem, żeby rozróżnić raperów.

– Dlaczego artyści coraz rzadziej udzielają wywiadów?

M.M.: – Może nie mają nic do powiedzenia (śmiech).

– Widzę, że macie duży luz (śmiech).

M.M.: – Jesteśmy znad morza. Gdańsk.

M.L.: – Ja jestem z Kartuz.

M.M.: – Ile razy słyszeliśmy, że mamy się przeprowadzić do Warszawy. Że w Warszawie zrobimy karierę, że będziemy trzy razy więcej produkować, niż produkujemy. Mamy swoją drogę. Mam gdzieś jakieś typowe rozwiązania dla innych wykonawców. Jakbyśmy chcieli niektóre rzeczy zrobić, to byśmy je zrobili już dawno temu.

eprasa.pl 3864075078

Mix kultury

PLAN BE & SIR MICH FLAMINGO
WYD. WARNER MUSIC POLAND

Przede wszystkim luz. Duet rapersko-producenki postawił na „Flamingo" przede wszystkim na wykonawczą swobodę. Na szczęście nic tu nie jest wymuszone. Słowa i muzyką płyną jak ryba w wodzie. Mamy dużo śpiewania, ale jest i rap. Na krążku bardzo silnie czuć producencką rękę Sir Micha, który podszlifował talent Planka, a na szczęście raper jest zdolnym uczniem. Polecam!

ICH TROJE – PROJEKT X
WYD. REDADLER

W poprzednich latach nowe płyty Ich Troje były wielkim wydarzeniem na rynku muzycznym. Uwielbiani przez fanów, znienawidzeni przez krytyków. Jak jest teraz? Podobnie! Fani będą bawić się przy nowych utworach, krytycy będą wymyślać pseudobłyskotliwe teksty na temat nowej twórczości grupy Michała Wiśniewskiego. Utwory idealnie odnajdą się na imprezach plenerowych. I to jest wymarzone miejsce dla „Projektu X".

PIOTR CARTMAN – CZERŃ
WYD. BRAIN DEAD FAMILLIA

Jakbym miał sugerować się wyłącznie pierwszym utworem, to ta recenzja miałaby inny wydźwięk. Na szczęście nie mam zwyczaju oceniać płyty po okładce. „Czerń" to surowy krążek wypełniony agresją w warstwie lirycznej i muzycznej. A jak wiecie nie od dziś, że w rapie z roku na roku brakuje mi emocji, a tutaj Piotr Cartman dostarcza mi ich cały wachlarz. Warto się zapoznać z tym mrocznym kolorem.

KOZA – AMOK
WYD. HASHASHINS LABEL

Jeden z najbardziej nieszablonowych polskich raperów prezentuje nowy album. Płyta z jazzmanem. Nie ma sprawy. Agresywny rap ze sztuczkami lirycznymi jak u prestidigitatora. Proszę bardzo. „Amok" umacnia rapera w czołówce jednych z najlepiej piszących i nawijających twórców w polskim rapie. Na szczęście Jordan, producent płyty, nie odstaje od Kozy. Ubolewam tylko nad tym, że twórczość Kozy nigdy nie znajdzie się w głównym nurcie. Bo jest po prostu za trudna! Bardzo polecam!

MADA – KOLEGO BOBASIE
WYD. WCK

Krótko, zwięźle i na temat. Członek WCK prezentuje EP-kę ociekającą hip-hopem, którego bardzo często brakuje w rapie. Dzieci jako twórczość Mady. Ciekawe! Cytując rapera, z każdym kawałkiem jest progres. I nie jest to bezpodstawna opinia. Cieszę się, że na rynku mamy takich zawodników jak Mady, którzy dbają o to, żeby hip-hop był hip-hopem. Polecam!

EABS – 2061
WYD. EABS & ASTIGMATIC RECORDS

Jestem zadowolony, że są takie składy jak EABS, które wprowadzają świeżość w muzyce i definiują jazz na nowo. Ubolewam nad tym, że wielu jazzmanów wprowadziło modę na to, że jazz jest wyłącznie dla elit słuchających go w garniturze i w sukniach. A pamiętajmy, że korzenie jazzu są zdecydowanie inne. Na szczęście młodzi muzycy z EABS nie kultywują tej mody i w ich muzyce słychać witalność i energię. Polecam!

1988 – RULETA
WYD. DEF JAM RECORDINGS POLAND

Nigdy nie byłem zwolennikiem i propagatorem hazardu, a dokładniej ruletki, jednak z muzycznej ruletki zaprojektowanej przez 1988 skorzystam z miłą chęcią. I jestem pozytywnie zaskoczony, ponieważ nie byłem wielkim fanem poprzedniej twórczości w grupie Syny. Teraz producent potrafi wydobyć wiele dobrych rzeczy z wykonawców, dzięki którym da się ich słuchać. A krążek producencki warto sprawdzić!

MIŁY ATZ – ROLLER
WYD. DEF JAM RECORDINGS POLAND

Miły ATZ przez wielu kojarzony jest jako jeden z głównych dostarczycieli brytyjskich brzmień do polskiego rapu. Jednak ujmą byłoby skupiać się wyłącznie na tej dystrybucyjnej umiejętności. Miły ATZ rzuca wersami równie skutecznie jak czołówka NBA. Kawałki nie są wymuszone i nie są wyłącznie tworzone, żeby rozbić algorytm YouTube'a czy TikTok. Czuć zajawkę i miłość do rapu! Polecam!

Bartosz Boruciak

eprasa.pl 3864075078

KSIĄŻKA

Srebrna podszewka

Sebastian Pytel

Autobiografie gwiazd Hollywood to specyficzna rzecz. Na pewnym etapie kariery wydaje ją chyba każdy, kto choć przez chwilę doświadczył na skórze blasku płynącego ze słynnego wzgórza w Los Angeles i myślał o nim jak o własnym domu. Ta mieszanka faktów, fikcji i wyobrażeń, wylewana drukiem przez autorów widmo ma wiele znaczeń: zaspokaja niegasnącą próżność twarzy na okładce, utrwala wizerunek Fabryki Snów jako miejsca ostatecznego sukcesu i sprzedaje marzenia tym, którzy nigdy nie będą śnili na jawie. Schemat jest z grubsza ten sam: mało kolorowe dzieciństwo i wiek nastoletni, zapasy z życiem i szukanie wolnej kanapy, wreszcie nieoczekiwane przełamanie i sukces jako wypadkowa ciężkiej pracy i uśmiechu losu, a na deser pocztówka z Olimpu. Księgarskie półki uginają się od takich opowieści, panteon znanych ludzi poszerza się z dnia na dzień. Stosowany zwykle przy tanich kryminałach zwrot „przeczytałeś jeden, przeczytałeś wszystkie", tu również pasuje jak ulał. „Zielone światła", autobiografia „złotego chłopca Hollywood", Matthew McConaugheya to na pierwszy rzut oka kolejny kolorowy memuar, fałszywe zawierzenia, utkane ze sprawdzonych matryc działu marketingu i PR-u.

„ZIELONE ŚWIATŁA" MAJĄ WŁASNY, WYRAZISTY STYL, POZBAWIONY MINODERII I DALEKI OD SZTUCZNOŚCI.

Zaskoczenie, że wspomnienia McConaugheya nie spełniły pokładanych w nich obaw, jest tym większe, że wiele przytoczonych powyżej składników faktycznie się w niej znajduje. Jest wyboiste życie rodzinne, pustki w portfelu, cienie początków kariery aktorskiej i mleczna droga do sławy. Są też recepty na życie, podawane w formie pigułek wciśniętych w tekst. Ale jakoś to wszystko działa i to bez wrażenia, że ktoś próbuje nam sprzedać zużyte klisze. Odpowiedzialny za ten stan rzeczy jest sposób opowiadania. Tak, „Zielone światła" mają własny, wyrazisty styl, pozbawiony minoderii i daleki od sztuczności.

Specyficzna, gawędziarka fraza autora jest równie dobrze (udaną) próbą zainteresowania czytelnika, jak i pragnieniem uporządkowania najważniejszych wydarzeń we własnym życiorysie. Czasem spisywane z notatek rozrzuconych na przestrzeni kilku lub kilkunastu lat, kiedy indziej wydłubywane z pamięci fragmenty siebie składają się na autoportret malowany przed lustrem. I jakkolwiek to zabrzmi, McConaughey jest świetnym przewodnikiem po swoim życiu; charyzmatycznym narratorem,

McCONAUGHEY JEST ŚWIETNYM PRZEWODNIKIEM PO SWOIM ŻYCIU; CHARYZMATYCZNYM NARRATOREM, KTÓRY BARDZO SZYBKO SKRACA DYSTANS I POTRAFI ZJEDNAĆ SOBIE NAWET CHŁODNO NASTAWIONEGO CZYTELNIKA.

eprasa.pl 3864075078

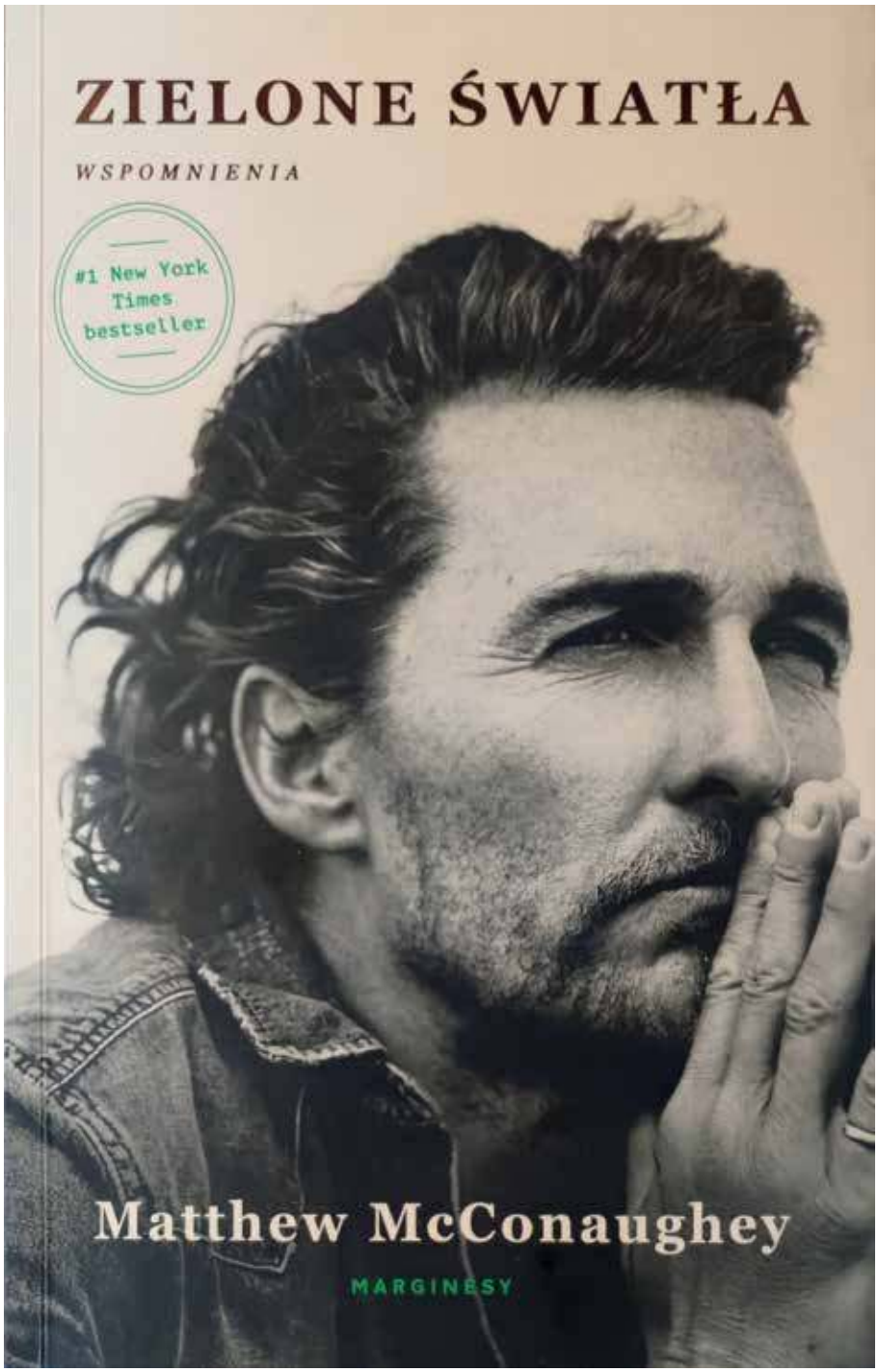

który bardzo szybko skraca dystans i po ledwie kilku stronach potrafi zjednać sobie nawet dość chłodno nastawionego czytelnika. To nie są okrągłe, błyszczące zdania wygładzone przez kilku edytorów i specjalistów od wizerunku, a często mowa potoczna, łapane na gorąco albo odświeżane w pamięci chwile. Przez większość czasu spędzonego na czytaniu ma się wrażenie, że McConaughey siedzi obok i mówi: „a teraz posłuchaj tego", „wtedy byłem tam i tam, działo się to i tamto". Chociaż delikatnie mówiąc, nie jestem fanem ebooków, w tym rzadkim przypadku sączące się do uszu brzmienie teksańskiego akcentu autora i pozostawiany po nim, przeciągły rezonans będzie jak ciastko dla wyobraźni albo udane wywoływanie bratniej duszy.

Emanująca z książki szczerość i bezpośredniość „samozwańczego szczęśliwego człowieka" bywa zaraźliwa, na co wpływa perspektywa pisarza. Łatwo wyczuć, że McConaughey sprawia sobie prezent na pięćdziesiąte urodziny: szuka, odnajduje i przedstawia znaki, jakie dostrzegł w swoim życiu, drobne, niewidzialne (ale odczuwalne) drogowskazy, które doprowadziły go do miejsca, w którym jest. Jak książka „Największy kupiec świata" wygrzebana przypadkiem spod sterty „Playboyów" i „Hustlerów" w domu bractwa studenckiego, z której między wierszami wyczytał, że pisana jest mu szkoła filmowa, a nie studia prawnicze. Wiele miejsca zajmują podróże, spotkania z drugim człowiekiem, a przede wszystkim spokój i luz w podchodzeniu do tego, co serwuje życie.

Może dlatego przez „Zielone światła" przechodzi się tak przyjemnie, a lektura mija znienacka, nie wiadomo kiedy. Zawarta w książce niepoprawna dawka optymizmu, głodu życia i pragnienia doświadczeń pomimo potknięć czy upadków to kwintesencja tego, co Amerykanie nazywają srebrną podszewką – wyciąganiem lekcji z własnych błędów, patrzeniem na wtopy przez pryzmat potencjalnych okazji. Coś jak w słynnej reklamie Nike'a, gdzie Michael Jordan spokojnym głosem legendy mówi, ile porażek zaliczył w NBA.

Jak się dobrze zastanowić, to niegłupi wniosek, by spojrzeć na swoje życie trochę cieplejszym wzrokiem. Szczególnie w czasach, które robią wszystko, by zwalić nam się na głowę. Dzięki, Matthew.

Matthew McConaughey, „Zielone światła", Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2022.

eprasa.pl 3864075078

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Regionalistyka światów islamu

Marek Jan Chodakiewicz

Mój wydawca i edytorzy martwią się tłumaczeniami terminologii specjalistycznej w przygotowanej do druku mojej pracy „Światy islamu". Wydawca martwi się, że „arabiści się przyczepią".

Odpowiadam, że to prawda, że arabski spaja islam, a recytacja Koranu – czy się go rozumie, czy nie – odbywa się po arabsku. Jednak język ten jest ważnym, ale nie jedynym aspektem tej religii i wszystkich rozmaitych rzeczy z nią związanych. Trzeba bowiem pamiętać o kilku innych sprawach.

Po pierwsze, klasyczny arabski to język literacki, coś takiego, jak łacina stosowana w liturgii tradycjonalistycznej Kościoła katolickiego. Po drugie, w praktyce wariantów arabskiego i jego narzeczy jest co najmniej kilkanaście.

Po trzecie, sam arabski nie wyczerpuje tematu. W światach islamu dominuje niesamowity pluralizm oraz cała masa języków i kultur: choćby farsi, dari, czy paszto – tylko w jednej części Afganistanu, na przykład. Po czwarte, pluralizm lingwistyczny przekłada się na pluralizm kulturowy i geograficzny. Jaki jest najludniejszy kraj muzułmański? Przecież nie Arabia Saudyjska, a Indonezja. A tam języków moc. Kultur też. Zarówno w ramach islamu, jak i poza nim. Gdzie Aceh, a gdzie Papua?

Po piąte w końcu, najpopularniejszym językiem, którym pisze się i mówi o islamie i sprawach muzułmańskich, jest angielski. Angielski – tak jak łacina w średniowieczu – jest podstawą, aby zgłębić jakąkolwiek wiedzę, w tym wiedzę o mahometanizmie.

Stąd moja wiedza książkowa – a w dużej części i praktyczna – opiera się głównie na angielskim i źródłach anglojęzycznych. Stąd też z mojego punktu widzenia nie ma potrzeby, aby zgłębić wąską specjalizację nadwiślańskich ekspertów od wiary muzułmańskiej, wśród których – mówią mi – arabiści właściwie zdominowali badania nad cywilizacją mahometańską.

Stąd w pracy mojej rozróżniam między generalistami, koncentrującymi się na ogólnych zagadnieniach islamu, a specjalistami od tematów pochodnych, spokrewnionych, w tym regionalistami.

Wśród autorów studiów regionalnych nad cywilizacją islamu wyróżnia się przede wszystkim liberalny historyk oksfordzki, wywodzący się z libańskiej diaspory, który z prezbiterianizmu i prawosławia rodziców przeszedł na katolicyzm – Albert Hourani. W bardzo delikatny i wyważony sposób opisuje dzieje swojej arabskiej grupy etnicznej, od czasu do czasu zawadza niemal o apologetykę „A History of the Arab Peoples" [Historia ludów arabskich] (New York: Warner Books, 1991). Jednak mistrzem popularyzatorstwa historii Arabów jest niewątpliwie Phillip K. Hitti, History of the Arabs [Historia Arabów], 10 wyd. (London: Palgrave Macmillan, 1970 [1937]), https://archive.org/details/HistoryOfTheArabs-PhilipK.Hitti/page/n3. Opublikowana po raz pierwszy przez Macmillan w 1937 r. praca ta doczekała się i następnych wydań po 1970 r. Ostatnie pojawiło się bodaj w 1996 r.

Wspaniałe jest studium komparatystyczne muzułmańskich potęg nowożytności pióra mojego kolegi i osobistego autorytetu w tych sprawach Douglasa E. Streusanda „Islamic Gunpowder Empires: Ottomans, Safa-

KLASYCZNY ARABSKI TO JĘZYK LITERACKI, COŚ TAKIEGO, JAK ŁACINA STOSOWANA W LITURGII TRADYCJONALISTYCZNEJ KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO. WARIANTÓW ARABSKIEGO I JEGO NARZECZY JEST CO NAJMNIEJ KILKANAŚCIE.

eprasa.pl 3864075078

vids, and Mughals" (Boulder, CO: Westview Press, 2011). Doug jest wybitnym znawcą islamu, naszym niedoścignionym kolegą z uczelni i źródłem wielu korekt i pomysłów, które wywarły poważny wpływ na naszą pracę.

Wyczerpujące i monumentalne studium państwa Wielkiej Porty stworzył Halil Inalcik i jego współpracownicy. Zob. Halil Inalcik with Donald Quataert (red.) „An Economic and Social History of the Ottoman Empire, 1300-1914" [Gospodarcza i społeczna historia Imperium Osmańskiego i społeczna historia Imperium Osmańskiego] (Cambridge: Cambridge University Press, 1994). Inalcik podkreśla, że monografia ta jest pisana „z osmańskiego punktu widzenia". Uważa, że jego praca jest korektą i dopełnieniem monumentalnej monografii Morza Śródziemnego: Fernand Braudel, „The Mediterranean and the Mediterrean World in the Age of Phillip II" [Morze Śródziemne i jego świat w epoce Filipa II], 2 vols., tłum. Sian Reynolds (New York: Harper & Row Publishers, Perennial Library, 1972).

A życzliwą i popularnonaukową opowieść o dziejach Osmanów dał nam Lord Kinross „The Ottoman Centuries: The Rise and Fall of the Turkish Empire" (New York: Perenial, Harper Collins, 2002).

A teraz o afrykańskim regionalizmie. Mimo swych lewicowych uprzedzeń naprawdę wybitnym afrykanistą islamologiem pozostaje J. Spencer Trimingham, „The Influence of Islam upon Africa" [Wpływ islamu na Afrykę] (New York: Frederick A. Praeger, Inc., 1968). Tu kilka próbek wnikliwości tego autora: „Właśnie podkreśliliśmy miejsce rytuału w uniwersalizmie islamskim, ale co zrobić z łączącymi to nićmi islamskich instytucji społecznych? Tutaj społeczności podkreślają swoją różnorodność oraz wielkie różnice między sobą. Tradycja wydaje się posiadać własną autonomię. Mimo że islam zmienia podstawy religijne, na których polegały struktury społeczne, nie powoduje on w związku z tym dezintegracji społecznej ani nawet radykalnej zmiany. W społecznościach od dawna zislamizowanych obecny zwyczaj jest integrowanym rezultatem długiego procesu zmiany pod wpływem nacisku prawa islamskiego; w innych społeczeństwach ten proces dopiero się zaczął. W rezultacie tego objawiają się przed nami ekstremalne rodzaje zwyczajów różnych społeczności i generalizacje stają się niemożliwe. Każdy lud, każdy klan, każda rodzina często się różni. Możemy jedynie wskazać tendencje oraz zakres możliwości zmian".

Albo: „Afrykańskie społeczności kupieckie, takie jak Soninki i Djula w zachodnim Sudanie, Hausa w środkowym, a nubijska dżallaba we wschodnim Sudanie stworzyły kolonie handlowe, a wśród nich zawsze byli [mahometańscy] duchowni. Zawód duchowny oraz handel były blisko ze sobą sprzymierzone i w wielu regionach nazwa «handlarz» i «duchowny» (albo «muzułmanin») były synonimami".

Jak również: „Może się wydawać paradoksalne, ale islam cieszył się bardziej sprzyjającymi warunkami do swej ekspansji pod władzą kolonialną niż w jakimkolwiek innym okresie swoich dziejów".

Naturalnie też: „W zmianach religijnych rodzina raczej niż jednostka staje się naturalnym i ważnym ogniwem [konwersji]. Cały proces zajmuje więcej niż jedno pokolenie i polega na wzajemnym współdziałaniu między trzema pokoleniami. Możemy wyrazić to w następujący sposób. Rodzina pogańska (pokolenie 1) zostaje poddana promieniowaniu islamskiemu. To wpływa na ich dzieci (pokolenie 2), którzy stają się nominalnie muzułmanami bez porzucania zbyt wiele ze starego systemu, ale ich dzieci (pokolenie 3), pod wpływem duchownych, uczą się nienawidzić starą spuściznę. Wtedy pokolenie 1, aby zachować swój autorytet i utrzymać jedność rodziny, w tej chwili zostaje muzułmanami. W taki sposób koło się zamyka".

A tak pisze o odbiorze mahometanizmu w połowie XX w. przez odrębne płcie (których jest dwie): „Mężczyźni są głębiej związani z islamem, podczas gdy udział kobiet jest marginesowy, dlatego że islam daje kobietom małe pole do udziału w jego rytuałach. Nieliczne kobiety mogą odprawiać rytualny salat. Nawet w arabsko-hamickich społecznościach rzadko to robią oprócz po menopauzie, gdy «już nie są kobietami»".

NAJPOPULARNIEJSZYM JĘZYKIEM, KTÓRYM PISZE SIĘ I MÓWI O ISLAMIE I SPRAWACH MUZUŁMAŃSKICH, JEST ANGIELSKI.

Jeśli chodzi o afrykański (i inny) mahometanizm i nas: „Nastawienie muzułmanów do kultury zachodniej było fundamentalnie negatywne. Islam bronił ich przed uderzeniami cywilizacji sekularnej (którą oni zaklasyfikowali jako «chrześcijańską», jak bowiem mogłoby być inaczej?) poprzez fakt, że zjawiła się ona w Czarnej Afryce jako kompleks kulturowy".

I w końcu: „Problem, z którym borykają się muzułmanie, to jak ocalić wartości swojej spuścizny i zintegrować je z nowymi wartościami".

cdn.

Waszyngton, DC, 12 lipca 2022 r.

Intel z DC

eprasa.pl 3864075078

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

W Warszawie manifestowali pracownicy MPO

Fot. M. Żegliński

W środę, 13 lipca, przed warszawskim ratuszem odbył się protest pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania m.st. Warszawa. Na manifestacji byli obecni przedstawiciele wszystkich związków zawodowych działających w firmie, w tym NSZZ „Solidarność”.

Protestujący przed ratuszem pracownicy MPO przekazali za pośrednictwem kancelarii petycję do prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. Napisali w niej, że ich głównym problemem jest wysokość wynagrodzeń dużej części pracowników spółki. „Od wielu lat większość z nas zarabia poniżej poziomu rynku warszawskiego. Wartościowi pracownicy opuszczają szeregi naszej Spółki” – zaznaczyli w piśmie.

Pracownicy przekonują, że przeprowadzone regulacje płac są symboliczne i nie pokrywają nawet wskaźników inflacyjnych. A rozmowy z zarządem spółki na temat podniesienia płac nie przynoszą efektu.

– Wybraliśmy się tu po to, żeby zamanifestować nasze rozgoryczenie i niezadowolenie z tego, co się dzieje w naszej spółce – mówił podczas protestu Waldemar Wolski, przewodniczący KZ NSZZ „S” w MPO.

Pikietujący pracownicy MPO trzymali transparenty z hasłami: „Chcemy żyć godnie, a oni żyją wygodnie”, „Miejskie Przedsiębiorstwo Oligarchii” czy „Tyramy, tyramy i grosze zarabiamy”.

– Zaczynaliśmy nasze żądania od podwyżki w wysokości 1000 zł brutto. W ramach negocjacji zeszliśmy do kwoty 500 zł netto. Niestety strona pracodawcy cały czas utrzymuje, że może dać nam 500 zł brutto. Pracodawca twardo stoi na swoim stanowisku. Przedstawia nam różne inne dziwne propozycje, przedłuża negocjacje, a nawet w pewnym momencie prezes je zerwał. Dlatego jesteśmy zdeterminowani i dziś zjawiliśmy się tu – mówił nam Waldemar Wolski podczas pikiety.

Związkowcy zapowiadają, że jeśli pikieta nie przyczyni się do rozwiązania konfliktu, pracownicy spółki będą chcieli wejść w spór zbiorowy z pracodawcą. Żądania pracowników poparł Region Mazowsze NSZZ „S”.

eprasa.pl 3864075078

Fot. M. Żegliński

„Chcemy, aby zrekompensowano nam wynagrodzenia o taką samą kwotę, jaką odbiera nam inflacja. W czerwcu było to niemal 16 procent".

Waldemar Sopata,
przewodniczący Solidarności w Tauron Wydobycie ZG „Sobieski", 12 lipca 2022 r.

GÓRNICY Z „S" APELUJĄ DO RZĄDU O STRATEGIĘ ZABEZPIECZENIA WĘGLA ORAZ „KONSTYTUCJĘ DLA ENERGETYKI"

Krajowy Sekretariat Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność" apeluje do premiera o wdrożenie „Strategii zabezpieczenia zasobów węgla kamiennego i węgla brunatnego dla zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego Polski" oraz „Zasad zachowania bezpieczeństwa energetycznego i suwerenności energetycznej Rzeczypospolitej Polskiej".

„Uważamy, że w obecnej, wojennej rzeczywistości nasza obawa co do zbyt pochopnego i bezrefleksyjnego odejścia od węgla jest jak najbardziej uzasadniona i winna być raz jeszcze przemyślana i szeroko przekonsultowana z uwagi na groźbę utraty bezpieczeństwa energetycznego i suwerenności energetycznej Polski" – przekazują w liście do premiera członkowie Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność".

„Strategia zabezpieczenia zasobów węgla kamiennego i węgla brunatnego dla zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego Polski" miałaby, zdaniem związkowców, zawierać nie tylko strategię zabezpieczenia narodowych zasobów węgla kamiennego i węgla brunatnego, ale również rzetelną weryfikację bazy zasobów przemysłowych wszystkich działających kopalń.

„Zasady zachowania bezpieczeństwa energetycznego i suwerenności energetycznej Rzeczypospolitej Polskiej" miałyby być z kolei swoistą „Konstytucją dla Energetyki", która mogłaby ustabilizować działanie całego sektora paliwowo-energetycznego i zagwarantować jego funkcjonowanie na wiele lat.

Podobne pisma otrzymali także wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin, minister klimatu i środowiska Anna Moskwa, wiceminister aktywów państwowych Piotr Pyzik oraz prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński.

POROZUMIENIE WS. UTWORZENIA MUZEUM PAMIĘCI BŁ. KS. JERZEGO W OKOPACH

W czwartek, 7 lipca, przedstawiciele Fundacji im. ks. Jerzego Popiełuszki „Dobro" Józef i Marek Popiełuszko oraz dyrektor Muzeum Podlaskiego w Białymstoku Waldemar Wilczewski podpisali porozumienie w sprawie utworzenia Muzeum Pamięci bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Okopach. Minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński zapewnił, że inwestycja będzie sfinansowana z budżetu państwa. W wydarzeniu wziął udział również marszałek województwa podlaskiego Artur Kosicki.

Inicjatorem budowy muzeum była założona przez najbliższą rodzinę księdza Jerzego Fundacja „Dobro". Do końca roku ma być wydane pozwolenie na budowę, a także powstać kosztorys przedsięwzięcia, dzięki czemu można będzie ogłosić przetarg na inwestycję. Przewiduje się, że muzeum zostanie otworzone w 2025 roku.

– Muzeum jest jednym z 300 projektów pamięci realizowanych w Polsce. Ale to projekt szczególny ze względu na osobę księdza Jerzego. Mówi się, że teraz brakuje autorytetów. Ksiądz Jerzy był człowiekiem, który całym swoim życiem zaświadczał o wierności podstawowym wartościom chrześcijańskim, a jednocześnie był bojownikiem o niepodległość Polski i stał się męczennikiem. Potrzebujemy współcześnie takich autorytetów i takich instytucji. Myślę, że postać księdza Popiełuszki jest ważna dla całej ludzkości, wiernej wartościom chrześcijańskim i humanistycznym – podkreślał wicepremier Gliński.

M.K.

Kalendarium Solidarności

22.07.1983 – Zostaje zniesiony stan wojenny;

24.07.1998 – Sejm przyjmuje ustawę o podziale kraju na 16 województw, zamiast dotychczasowych 49;

24.07.1985 – Sejm PRL nowelizuje ustawę o związkach zawodowych, odtąd w jednym zakładzie pracy mogła funkcjonować tylko jedna organizacja związkowa;

25.07.1982 – zlikwidowana zostaje wrocławska radiostacja Solidarności.

eprasa.pl 3864075078

Uczcili „Świdnicki Lipiec”

– Zebraliśmy się tutaj, żeby uczcić rocznicę wydarzeń, które w sposób bardzo **wymierny i znaczący** wpłynęły na historię Polski i Europy Środkowo-Wschodniej – mówił podczas uroczystości 42. rocznicy „Świdnickiego Lipca” Andrzej Kuchta, przewodniczący Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” PZL-Świdnik.

Barbara Michałowska

Fot. M. Żegliński

10 lipca przed południem odbyły się na terenie PZL-Świdnik uroczystości upamiętniające wydarzenia z początku lipca 1980 roku. Przed pomnikiem „Świdnickiego Lipca” obecni byli m.in. uczestnicy wydarzeń, członkowie NSZZ „Solidarność” z przewodniczącym Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „S” Marianem Królem, władze samorządowe i przedstawiciele zarządu firmy. Wystawiono kilkanaście pocztów sztandarowych. Przybyli m.in. górnicy z Bogdanki oraz lubelscy kolejarze.

– Zebraliśmy się tutaj, żeby uczcić rocznicę wydarzeń, które w sposób bardzo wymierny i znaczący wpłynęły na historię Polski i Europy Środkowo-Wschodniej. Wydawałoby się, że to był tylko drobny epizod w małym mieście na wschodzie 42 lata temu. Czy ktoś z uczestników tamtych wydarzeń przewidywał i zdawał sobie sprawę z tego, że czterodniowy strajk, który tutaj miał miejsce od 8 do 11 lipca, może mieć takie znaczenie dla dalszych losów nie tylko Polski, ale całego systemu komunistycznego, a de facto dla jego upadku? Myślę, że wbrew pozorom najbardziej tego świadoma była ówczesna władza – mówił podczas uroczystości Andrzej Kuchta.

Przewodniczący przypomniał, że ówczesna władza starała się ukryć wieści o strajkach w Świdniku. – Najbardziej bała się porozumienia, które tu zostało podpisane. Pierwszego porozumienia zawartego między władzą komunistyczną a strajkującymi pracownikami. To porozumienie i postulaty załogi zostały utajnione.

Przewodniczący pokazał podczas obchodów oryginały postulatów załogi i porozumienia, które przez długi czas leżały w kancelarii tajnej firmy.

– Jeżeli w Świdniku za coś się bierzemy, to robimy to porządnie. Tydzień temu podpisano tu kontrakt na śmigłowce dla polskiej armii. Kontrakt bardzo ważny nie tylko dla wojska, ale także dla naszych pracowników, dla naszego zakładu – powiedział Andrzej Kuchta. I dodał: – Dużo determinacji i starań wykazał zarząd firmy, dużo determinacji i starań wykazała Solidarność – od szczebla zakładowego przez regionalny po krajowy – w to, by do podpisania tego kontraktu doszło. To dla nas historyczna szansa.

Obecny na obchodach wiceminister finansów Artur Soboń przekonywał, że bez Świdnika, bez Lubelskiego Lipca nie byłoby Porozumień Sierpniowych.

Wiceminister dodał, że dzisiejsi mieszkańcy Świdnika są dumni z ówczesnych strajkujących. Ale osoby wówczas zaangażowane mogą być też dumne ze Świdnika dziś. – Jesteśmy w miejscu, które ma przed sobą bez wątpienia świetną przyszłość – mówił, nawiązując do umowy

eprasa.pl 3864075078

na dostarczenie śmigłowców dla polskiej armii.

Wojewoda lubelski Lech Sprawka przekonywał:

– Jest czas siewu i czas zbiorów. Ten siew trwał w Polsce długie lata. (...) Miasto Świdnik i jego ludzie mają wielkie zasługi w budowaniu wolności.

Kończąc oficjalną część obchodów rocznicy, przewodniczący Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność" Marian Król powiedział do zebranych:
– Walczyliśmy o upodmiotowienie człowieka w zakładzie pracy. System był niby prorobotniczy, a to robotnicy powiedzieli „nie". Nie inżynierowie, nie administracja, tylko właśnie ówcześni robotnicy powiedzieli: „Nie zgadzamy się na takie dalsze traktowanie". Przewodniczący Król podziękował uczestnikom ówczesnych wydarzeń, którzy przybyli na tegoroczną uroczystość.

Pod pomnikiem „Świdnickiego Lipca" złożono kwiaty. Później delegacje udały się do kościoła NMP Matki Kościoła w Świdniku, gdzie odprawiono uroczystą Mszę św. Modlono się m.in. za uczestników świdnickich wydarzeń, a także za członków NSZZ „Solidarność" i ich rodziny.

Fot. M. Żegliński

Andrzej Kuchta, przewodniczący NSZZ „Solidarność" w PZL-Świdnik:

Cieszymy się, że historia, która tutaj, w Świdniku, się zaczęła, poprzez kontynuację na Lubelszczyźnie przyczyniła się do upadku komunizmu. Cieszymy się, że przebija się nie tylko tu, ale i w całej Polsce świadomość o roli, jaką odegrał Świdnik. Włożyliśmy w to dużo pracy. Jestem przewodniczącym od 12 lat i odkąd pamiętam, co roku staraliśmy się z władzami miasta, władzami regionu i IPN-em w jakiś sposób upowszechniać wiedzę o Świdniku i wydarzeniach, które tutaj się rozegrały. Myślę, że znamienne są słowa śp. Anny Walentynowicz, która powiedziała, że bez Lipca na Lubelszczyźnie mogło nie być Sierpnia na Wybrzeżu, bo po poprzednich wydarzeniach z lat 1970 i 1976, w których polała się krew i zginęli robotnicy, ludzie byli tak przestraszeni, również na Wybrzeżu, że bali się cokolwiek nowego zaczynać.

Dużą rolę zarówno w lipcu 1980 roku, jak i rok później, w czasie stanu wojennego, odegrał tu też Kościół i śp. ks. Jan Hryniewicz, proboszcz okrągłego kościoła, pierwszego kościoła w Świdniku. Bo dzięki jego postawie i jego rozmowom ze strajkującymi to, co działo się w firmie, nie przeniosło się na zewnątrz firmy i ulice. A przecież była obawa, że jeżeli ludzie wyjdą z firmy, to znowu poleje się krew. Wsparcie duchowe, a poniekąd także przywódcze płynęło więc wówczas właśnie z Kościoła. To cementowało jedność i solidarność pracowników i dawało siłę, aby pomimo strachu wytrwać w proteście przeciwko komunistycznej władzy.

Po Mszy dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie Marcin Krzysztofik przedstawił prezentację dotyczącą wydarzeń w Świdniku sprzed 42 lat.

– Solidarność rodziła się w wielu miejscach w naszym kraju, także w Świdniku – przypominał. – Wszyscy powinni wiedzieć, że to w Świdniku zaczął się Lubelski Lipiec – dodał, omawiając szczegółowo przebieg czterech dni strajku w WSK Świdnik. Uczestnicy prelekcji obejrzeli również film animowany dotyczący narodzin Solidarności.

Przez kilka godzin w Świdniku trwał również piknik zorganizowany z okazji 42. rocznicy „Świdnickiego Lipca", a w jego ramach m.in. spektakl dla dzieci i zabawa taneczna. Z okazji obchodów zorganizowano również zbiórkę krwi przed kościołem NMP Matki Kościoła.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 3864075078

Problemy związkowców w Polskiej Żegludze Bałtyckiej

Związkowcy z Solidarności skarżą się na **utrudnianie wykonywania działalności związkowej** przez prezesa Polskiej Żeglugi Bałtyckiej SA Sprawę zgłosili już do Państwowej Inspekcji Pracy, która w najbliższym czasie ma przeprowadzić kontrolę.

Marcin Krzeszowiec

Polska Żegluga Bałtycka SA to polski armator promowy występujący pod marką POLFERRIES. Należąca do Skarbu Państwa spółka posiada flotę składającą się z 5 promów, które pływają pomiędzy Polską a Skandynawią. Solidarność w Polskiej Żegludze Bałtyckiej liczy około 300 członków.

W ostatnim czasie związkowcy w PŻB muszą się jednak zmagać z sytuacjami, które nie sposób odebrać inaczej jak utrudnianie wykonywania działalności związkowej, o czym opowiedziała nam Maria Kucharska, przewodnicząca Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność" przy Polskiej Żegludze Bałtyckiej SA w Kołobrzegu.

Szefowa „S" w kołobrzeskiej PŻB wskazała, że problemy zaczęły się mniej więcej od czasu, kiedy we wrześniu 2021 r. wręczono wypowiedzenia dwóm pracownikom, nie zachowując 5-dniowego okresu oczekiwania na opinię związków zawodowych. Informację o zamiarze wypowiedzenia związki otrzymały o godz. 12.00, pracownicy wypowiedzenia o 12.30 – Państwowa Inspekcja Pracy nałożyła kary pieniężne. Następnie odbyły się negocjacje nowego układu zbiorowego pracy dla pracowników pływających. Negocjacje rozpoczęto po kilku mailach ze strony związkowej. Pierwsze spotkanie odbyło się w listopadzie 2021 r. Układ

Fot. Maria Kucharska

eprasa.pl 3864075078

podpisano dopiero pod koniec maja 2022 r. Stroną układu nie jest zakładowa Solidarność, ale Krajowa Sekcja Morska Marynarzy i Rybaków NSZZ „Solidarność" oraz Federacja Związków Zawodowych Marynarzy i Rybaków.

– Postawa pracodawcy była niejednoznaczna, a negocjacje bardzo się przeciągały. Prezes raz obiecywał podwyżki, a raz się z nich wycofywał. Ostatecznie wynegocjowano wzrost wynagrodzeń na poziomie 8,5 proc., ale rozłożony na okres trzech lat. W tym roku pensje wzrosną o zaledwie 2 proc. Na tych najniższych stanowiskach wynagrodzenia wzrosną tylko o około 100 złotych miesięcznie. To dalece niesatysfakcjonujące i niekorzystne dla pracowników – oceniła Maria Kucharska.

– W trakcie negocjacji prezes PŻB chciał dokonać zmiany w załączniku nr 5, który powoduje zmniejszenie tzw. minimalnej obsady na promach. Nie chcieliśmy się na to zgodzić. Niestety, u nas na promach pracownicy są zatrudnieni na podstawie kontraktu, a nie umów o pracę – dodała.

Przewodnicząca Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność" przy Polskiej Żegludze Bałtyckiej SA w Kołobrzegu przytoczyła też przykłady sytuacji, które związkowcy odbierają jako utrudnianie ich działalności. Na ich podstawie zgłosili sprawę do Państwowej Inspekcji Pracy, która w pierwszej połowie lipca rozpocznie kontrolę w spółce.

PAŃSTWOWA INSPEKCJA PRACY W PIERWSZEJ POŁOWIE LIPCA MA ROZPOCZĄĆ KONTROLĘ W KOŁOBRZESKIEJ PŻB.

– Mamy problem z kontaktem z załogami pływającymi, ponieważ prezes zabronił nam wykorzystywania tablic ogłoszeniowych na promach. Powiedział nam, że chce, aby komunikat, jaki ma się na nich ukazać, najpierw szedł do niego. Jednocześnie zapewnił, że nie będzie wpływał na treść ogłoszenia. Dla nas to bardzo dziwne i niezrozumiałe. Jako związek zawodowy działamy na rzecz wszystkich pracowników, dlatego wystąpiliśmy do prezesa z propozycją umowy, aby udostępnił nam miejsca, gdzie możemy takie tablice wywiesić. On uwarunkował to podaniem liczby członków związku na promie, bo stwierdził, że dla pięciu członków nie opłaca się takiej tablicy powiesić – podkreśliła Maria Kucharska.

Kolejny problem dotyczy pomieszczeń udostępnionych związkowcom i ewidencjowania czasu pracy.

– Mamy podpisane porozumienie o możliwości korzystania z pomieszczeń i środków technicznych zgodnie z ustawą o związkach zawodowych. Prezes ocenił jednak, że są to pomieszczenia dla nas za duże i chce nas przenieść do mniejszych. Jest to dla nas pewien rodzaj deprecjacji, porozumienie jasno określa warunki, na jakich takie zmiany winny się dokonywać, a już na pewno za zgodą obu stron.

Ponadto w zeszłym miesiącu otrzymaliśmy nakaz ewidencjowania czasu pracy. Od teraz mamy się odbijać za pomocą identyfikatorów zgodnie z Regulaminem Pracy. Zgodnie z obowiązującym regulaminem każdy pracownik, np. wychodząc z terenu zakładu pracy, ma obowiązek uzyskać zgodę przełożonego – nie bardzo wiemy, jak to się ma do przewodniczących związków zawodowych i mimo wielu niejasności dostaliśmy taki nakaz – wskazała przewodnicząca „S" w kołobrzeskiej PŻB i jednocześnie zaznaczyła, że pracodawca ma pełne prawo do wprowadzania zmian, ale powinny być one „zgodne z prawem i w porozumieniu ze związkami zawodowymi".

Maria Kucharska poinformowała nas również, że prezes Polskiej Żeglugi Bałtyckiej Andrzej Madejski wysłał do Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność" Pomorza Zachodniego (wraz z kopią do Komisji Krajowej) zawiadomienie o podejrzeniu poważnego naruszenia przez członka związku postanowień statutu oraz postępowania nielicującego z godnością członka związku wraz z wnioskiem o podjęcie kroków w celu pozbawiania członkostwa przewodniczącej „S" w PŻB. Zdaniem Marii Kucharskiej „była to reakcja na pismo, które wysłaliśmy do ministerstwa, gdzie opisaliśmy, co nam się nie podoba w firmie. To kuriozum" – podsumowała.

„PREZES POLSKIEJ ŻEGLUGI BAŁTYCKIEJ CHCE POZBAWIENIA CZŁONKOSTWA W ZWIĄZKU PRZEWODNICZĄCEJ «S» W PŻB. TO KURIOZUM".

eprasa.pl 3864075078

Wspólna walka o dobro branży spożywczej

Zawarto **porozumienie o współpracy** pomiędzy Krajowym Sekretariatem Przemysłu Spożywczego NSZZ „S" a Polską Federacją Producentów Żywności Związek Pracodawców.

Barbara Michałowska

Ceremonia podpisania „Deklaracji współpracy na rzecz rozwoju dialogu oraz współpracy na rzecz innowacyjności i rozwoju sektora przemysłu spożywczego" odbyła się 12 lipca w warszawskiej siedzibie KK NSZZ „Solidarność". Z ramienia Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego podpisali ją przewodniczący Zbigniew Sikorski i jego zastępca Andrzej Nowacki. Z kolei Polską Federacją Producentów Żywności Związek Pracodawców reprezentowali prezes Małgorzata Skonieczna oraz Andrzej Gantner, członek Zarządu Federacji.

Ważny etap budowy dialogu

Jak napisano w porozumieniu, strony zawarły je w celu rozwoju dialogu społecznego na poziomie krajowym i międzynarodowym, współpracy na rzecz rozwoju przedsiębiorstw sektora spożywczego oraz zapewnienia ich rozwoju poprzez działania innowacyjne, w tym poprzez przeniesienie dobrych praktyk wynikających z doświadczeń prowadzenia dialogu społecznego na poziomie krajowym i europejskim. Dzięki wspólnym działaniom partnerzy chcą m.in. umacniać pozycję przedsiębiorstw z sektora spożywczego działających w Polsce, zapobiegać konfliktom społecznym oraz sporom zbiorowym poprzez wypracowanie wspólnej platformy dialogu społecznego, wspólnie działać na rzecz zapewnienia właściwych warunków pracy i godziwego wynagrodzenia, a także umacniać więzi między pracownikami i pracodawcami.

W spotkaniu uczestniczył minister z Kancelarii Prezydenta RP Paweł Szrot. W imieniu przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność" podczas spotkania wypowiadał się jego zastępca Bogdan Kubiak. – Porozumienie w tej branży jest ważnym etapem rozwoju dialogu społecznego w Polsce – przekonywał.

Prezes PFPŻ Małgorzata Skonieczna z kolei mówiła po podpisaniu porozumienia: – Branża spożywcza jest istotną gałęzią polskiej gospodarki. Ważna jest współpraca i wzajemne zrozumienie potrzeb pracowników i pracodawców.

Zbigniew Sikorski komentował zaś po spotkaniu:

– Idą trudne czasy dla wszystkich, także dla naszej branży, dlatego musimy zrobić wszystko, żeby ta branża mogła produkować dobre produkty i żeby nie były one za drogie. Będziemy chcieli rozmawiać ze stroną rządową na temat możliwych ulg dla branży spożywczej pod kątem cen energii i gazu. Porozumienie sprawi, że będziemy – mam nadzieję – jeszcze intensywniej współpracować, w szczególności w trójstronnym zespole branżowym ds. branży spożywczej, ale też i w wielu innych ważnych dla branży sprawach.

> ***Idą trudne czasy dla wszystkich, także dla naszej branży, dlatego musimy zrobić wszystko, żeby ta branża mogła produkować dobre produkty i żeby nie były one za drogie.***
>
> **ZBIGNIEW SIKORSKI**

W razie problemów warto zwrócić się do PIP

Dzień wcześniej w tym samym miejscu odbyło się spotkanie przedstawicieli Krajowego Sekre-

eprasa.pl 3864075078

Fot. M. Żeglinski

tariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność" z główną inspektor pracy Katarzyną Łażewską-Hrycko. W spotkaniu uczestniczyła także Anita Gwarek z departamentu prawnego GIP.

Rozmawiano m.in. na temat bieżących problemów branży spożywczej, a także rozwiązań systemowych. Zastanawiano się również, jak Państwowa Inspekcja Pracy może wesprzeć pracowników branży spożywczej.

Główna Inspektor Pracy zachęcała przewodniczących poszczególnych organizacji do współpracy z PIP na poziomie Okręgowych Inspektorów Pracy. – Nie chodzi jedynie o interwencje. Inspektorzy chętnie także rozpatrzą prośby o porady prawne.

Związkowcy z Solidarności Przemysłu Spożywczego opowiadali o problemach dotyczących ich branży. Mówiono o nieprawidłowościach, jakich zdaniem związkowców dopuszczają się poszczególni pracodawcy, np. ukrywanie wypadków przy pracy, a także sytuacjach, w których informacje od inspektorów nie docierają do zainteresowanych lub oceny sytuacji dwóch różnych inspektorów są ze sobą sprzeczne.

Główna inspektor pracy obiecała przyjrzeć się działaniom podjętym przez Okręgowych Inspektorów Pracy, co do których zastrzeżenia zgłaszali podczas spotkania członkowie Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „S".

eprasa.pl 3864075078

Zatrudnienie przez agencje pracy

W najnowszej audycji „Wakacyjna praca” Radia Gdańsk poruszono **temat pracy tymczasowej** oferowanej przez specjalistów. Z Anną Dzhoboldą, dyrektor działu rekrutacji międzynarodowej pośrednika zatrudnienia Gremi Personal, rozmawiano także o zatrudnieniu obcokrajowców.

Marcin Krzeszowiec

Jak wyjaśnia Anna Dzhobolda, firmy pośredniczące różnią się od urzędów pracy. Agencje mają często większy wybór wakatów oraz wyższe stawki.

– Urzędy pracy czasem nie oferują tak dużo wakatów, ile może zaoferować agencja, bo nie wszystkie agencje zgłaszają się do urzędu pracy. Również agencja czasem może proponować wyższe stawki dla pracownika, a także pracę nie tylko w którymś z określonych miast, ale też w każdym urzędzie na terenie całej Polski. Osoba, która zgłasza się do agencji, zawsze ma większy wybór, ma możliwość przeprowadzić się do innego miasta, a agencja zapewnia mu mieszkanie na czas pracy – tłumaczyła.

Wśród najczęściej oferowanych prac można znaleźć zajęcia sezonowe, ale nie brakuje też innych propozycji.

– Dużo wakatów dotyczy fabryk i logistyki. Dostępne są również prace sezonowe w restauracjach czy hotelach. Mamy też oferty na zbiory różnych owoców i warzyw – wymieniała Anna Dzhobolda.

Jakie umowy czekają na chętnych u pośrednika pracy i ile w nich można zarobić?

– Najczęściej można spotkać umowy-zlecenie. My też zatrudniamy na zlecenie naszych pracowników, a dla pracowników biurowych jest to umowa o pracę. To dwie umowy, które są akceptowane przez rząd i na nich można pracować. Jeżeli mówimy o pracy wakacyjnej na 2-3 miesiące, to bardziej preferowana jest umowa-zlecenie – wskazała.

– Jeżeli mówimy o pracownikach niewykwalifikowanych, to stawka godzinowa zaczyna się od 15 złotych na rękę. Teraz stawki rosną i dla pracy wakacyjnej średnio stawka zaczyna się od 15,50-16 złotych netto. To jest 2800-3000 złotych netto miesięcznie. Jeżeli mówimy o pracach bardziej wykwalifikowanych, gdzie wymagany jest język polski czy angielski, to stawki wynoszą od 17-17,50 złotych netto na godzinę. Można zarobić zatem 3500-4000 złotych netto miesięcznie – dodała.

Teraz stawki rosną i dla pracy wakacyjnej średnio stawka zaczyna się od 15,50-16 złotych netto. To jest **2800-3000 złotych netto miesięcznie**.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

eprasa.pl 3864075078

Czas Solidarności

Od początku agresji Rosji na Ukrainę do Polski przybyło ponad 4,7 mln uchodźców zza naszej wschodniej granicy. **To aż 12 proc. obecnej populacji Polski**. Taki napływ ludzi potrzebujących pomocy był olbrzymim wyzwaniem dla naszego państwa i społeczeństwa. Daliśmy radę dzięki solidarności, którą mamy w naszym polskim DNA.

Konrad Wernicki

Fot. materiały prasowe PKP

Przed wojną w Polsce znalazły schronienie głównie kobiety z dziećmi oraz osoby starsze. Nasz kraj stał się dla nich nowym domem. Dla większości tymczasowym, ale dla wielu takim może pozostać na wiele lat, a może nawet na całe życie. Wśród tych osób pracę znalazło już 307 tys. osób, a Ukrainki i ich pociechy, których mężowie i partnerzy zostali na Ukrainie, by walczyć o wolność, otrzymały dostęp do polskich programów socjalnych.

Dzięki niezwykłemu zaangażowaniu całej Polski, począwszy od zwykłych ludzi, przez organizacje pozarządowe, przedsiębiorstwa, po instytucje państwowe, dziś możemy mówić nie o kryzysie humanitarnym, a o czasie wielkiej Solidarności.

I my jako redakcja „Tygodnika Solidarność" dołożyliśmy do tego swoją cegiełkę, prowadząc zbiórkę humanitarną w naszej siedzibie oraz kampanię informacyjno-edukacyjną Новий дім (Nowy Dom), która informowała naszych gości z Ukrainy, jak zacząć żyć w Polsce, jak pozyskać rzeczone wsparcie socjalne i wejść na polski rynek pracy.

Projektu nie udałoby się przeprowadzić bez naszych partnerów: Grupy PKP SA, która udostępniła powierzchnie reklamowe przy największych dworcach kolejowych w Polsce, Grupy LOTOS, która wsparła organizację akcji, oraz patronów honorowych: Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej oraz NSZZ „Solidarność".

W kampanię zaangażowały się wszystkie regiony NSZZ „Solidarność", wywieszając plakaty i banery informacyjne naszej kampanii. Dzięki temu nabrała ona ogólnopolskiego charakteru i docierała ze swoim przekazem do wielu uchodźców z Ukrainy, którym ciężko było stanąć na nogi po wojennej zawierusze.

Tłumaczyliśmy nie tylko niezbędne formalności: jak zdobyć PESEL, jak otrzymać 500+ czy inne wsparcie socjalne, ale też wyjaśnialiśmy, jak wygląda polski rynek pracy i na co zwracać na nim uwagę. Choćby tak oczywiste dla nas rzeczy, jak to, że pracując na umowę o pracę, człowiek jest objęty prawami pracownika, że dzięki takiej umowie odkłada na swoją emeryturę, co w kontekście chęci pozostania na stałe w Polsce ma niebagatelne znaczenie.

W końcu też pokazywaliśmy, że będąc Ukraińcem, można wstąpić do związku zawodowego NSZZ „Solidarność". Tak, tej Solidarności, która niegdyś zapoczątkowała upadek Związku Radzieckiego, a dziś stojącej na straży praw pracowniczych w Polsce. Dla Ukraińców walczących dziś z rosyjskim imperializmem przynależność do Solidarności może mieć charakter nie tylko pragmatyczny, ale też symboliczny.

Zdajemy sobie sprawę, że była to jedna z wielu akcji prowadzonych w tym czasie w Polsce, ale właśnie ten zbiorowy wysiłek, nasza polska Solidarność sprawiła, że udało się realnie pomóc milionom.

> Tak jak w 1980 r., tak i dziś największą siłą Polski **okazała się Solidarność.**

Tak jak w 1980 r., tak i dziś największą siłą Polski okazała Solidarność.

eprasa.pl 3864075078

PRAWO

ŻEBRACTWO a przepisy karne

Gdy robi się ciepło, na ulice – zwłaszcza większych miast – wychodzą „żebracy", a przynajmniej osoby podające się za nich. Proszą o wsparcie z różnych powodów. Nie oceniam tego, jednak kiedy widzę, że małe dzieci są niemal zmuszane do tego typu czynności, pytam się: czy to jest legalne, czy tak można w świetle prawa, **co należy w takiej sytuacji zrobić?** Nie pytam o względy etyczne czy moralne, bo to jest oczywiste, że takie zachowanie jest karygodne.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Ze Słownika Języka Polskiego dowiemy się, że „żebrać" znaczy tyle, co prosić o jałmużnę, „utrzymywać się z jałmużny", ale także „usilnie prosić o coś". Na temat powyższego zjawiska w polskim systemie prawa odpowiedzi możemy szukać szczególnie w przepisach karnych. Tam bowiem kwestie odpowiedzialności za żebranie oraz nakłanianie do żebrania regulują przepisy Ustawy z dnia 20 maja 1971 r. Kodeks wykroczeń (Dz.U. z 2021 r. poz. 2008 ze zm.). Z treści art. 58 dowiemy się, że ten, kto mając środki egzystencji lub będąc zdolny do pracy, żebrze w miejscu publicznym, podlega karze ograniczenia wolności, grzywny do 1500 złotych albo karze nagany. Natomiast jeśli ktoś żebrze w miejscu publicznym w sposób natarczywy lub oszukańczy, podlega karze aresztu albo ograniczenia wolności. By można było jednak mówić o wykroczeniu osoby, która żebrze, muszą zostać spełnione określone warunki, o których mowa w art. 58. Przepis ten przewiduje odpowiedzialność względem tego, kto mając środki egzystencji lub będąc zdolny do pracy, żebrze w miejscu publicznym. Stąd karane jest zachowanie polegające na proszeniu o jałmużnę przy zaistnieniu po stronie sprawcy dwóch alternatywnych przesłanek, tj. posiadania środków egzystencji lub zdolności do pracy (art. 58 § 1), ale też gdy żebranie niezależnie od posiadania środków egzystencji ma charakter natarczywy lub oszukańczy (art. 58 § 2).

Czym innym jest jeszcze kwestia wykorzystywania dzieci lub osób bezradnych, kiedy to sprawca stara się wpłynąć na potencjalnych ofiarodawców przez zastosowanie mylących zabiegów, które to mają wywoływać dodatkowe uczucie litości. Zaliczyć do nich można udawanie kalectwa, otoczenie się zwierzętami czy właśnie użycie dzieci lub – co gorsza – wykorzystywanie ich do bezpośredniego żebrania. Taki czyn, polegający na skłanianiu do żebrania małoletniego lub osoby bezradnej albo pozostającej w stosunku zależności od niego lub oddanej pod jego opiekę, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny (art. 104). Powyższy przepis ma na celu ochronę obywatela przed namową lub wywieraniem jakiejkolwiek presji do podjęcia się właśnie żebrania.

Tym samym, chcąc pomóc osobom żebrzącym, powinniśmy reagować w odpowiedni sposób, jeśli bowiem mamy jakiekolwiek wątpliwości co do autentyczności osoby żebrzącej, zwłaszcza takiej w otoczeniu zwierząt czy małych dzieci, a już na pewno kiedy jesteśmy świadkami, że ktoś każe dziecku lub innej osobie żebrać, należy niezwłocznie zawiadomić czy to policję, dzwoniąc pod numer alarmowy, czy zwrócić się do najbliższej jednostki straży miejskiej o podjęcie czynności wobec takiej osoby.

eprasa.pl 3864075078

Wykonywanie pracy W ZADANIOWYM SYSTEMIE CZASU PRACY

Czas pracy jest jednym z kluczowym elementów zatrudnienia pracowniczego. Z punktu widzenia pracownika wpływa on na możliwość łączenia życia prywatnego z pracą oraz decyduje w dużej mierze o uciążliwości pracy (zwłaszcza w ujęciu zmęczenia fizycznego oraz psychicznego). Z kolei z perspektywy pracodawcy odpowiednie zagospodarowanie czasu pracy oznacza jak najbardziej efektywne funkcjonowanie, co u przedsiębiorców przekłada się na lepsze wyniki finansowe.

Dr Jakub Szmit, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

W kontekście czasu pracy Kodeks pracy przewiduje szerokie spektrum możliwych rozwiązań, czego wyrazem są przepisy dotyczące różnych systemów i rozkładów czasu pracy w połączeniu z możliwościami wyboru nawet 12-miesięcznych okresów rozliczeniowych.

Jednym z bardziej wyjątkowych rozwiązań jest uregulowany w art. 140 kp zadaniowy system czasu pracy, który może być stosowany w przypadkach uzasadnionych rodzajem pracy lub jej organizacją albo miejscem wykonywania pracy (np. duża swoboda pracownika w doborze sposobu wykonywania pracy, trudności w szczegółowym rozliczaniu czasu pracy itp.). Co istotne w mechanizmie tym pracodawca, po porozumieniu z pracownikiem, ustala czas niezbędny do wykonania powierzonych zadań, uwzględniając wymiar czasu pracy wynikający z norm określonych w art. 129 (czyli w taki sposób, żeby wykonanie zadań było możliwe w ciągu 8 godzin na dobę i przeciętnie 40 godzin na tydzień).

W kontekście specyfiki tego systemu czasu pracy Sąd Apelacyjny w Krakowie w wyroku z dnia 13 października 2016 r., III APa 7/16, orzekł, że „W przypadku prawidłowego ustanowienia zadaniowego czasu pracy miernikiem pozostawania pracownika w dyspozycji pracodawcy staje się rodzaj i ilość pracy (zadań), którą pracownik ma wykonać, często w sposób powtarzający się. Zadania te nie mogą być zatem wyznaczane przez pracodawcę doraźnie, każdego dnia, lecz konieczne jest ich określenie w akcie (aktach) lub czynnościach kreujących treść stosunku pracy. Takim aktem jest przede wszystkim umowa o pracę, określająca rodzaj pracy, a więc zespół czynności należących do obowiązków pracownika związanych z zajmowanym stanowiskiem".

W ZADANIOWYM SYSTEMIE CZASU PRACY PRACODAWCA ZACHOWUJE PRAWO DO WYZNACZANIA PRACOWNIKOWI ZADAŃ.

W komentarzu do art. 141 K. Stefański dodatkowo zauważa, że „zadania, które pracownik ma wykonywać, powinny być sformułowane w sposób konkretny. Pracownik może cieszyć się swobodą w zakresie organizacji pracy, natomiast nie dysponuje swobodą w określaniu zadań do wykonania". (K. Stefański [w:] Kodeks pracy. Komentarz, pod red. K.W. Barana, LEX).

Innymi słowy, w zadaniowym systemie czasu pracy pracodawca zachowuje prawo do wyznaczania pracownikowi zadań, zaś pracownik może stosunkowo swobodnie decydować o czasie ich wykonania.

Innymi słowy, w zadaniowym systemie czasu pracy pracodawca zachowuje prawo do wyznaczania pracownikowi zadań (w ramach postanowień zawartych w umowie), przy czym jeżeli umowa będzie przewidywała różne rodzaje zadań, należy dopuścić możliwość wskazywania przez pracodawcę, które i ile konkretnie zadań pracownik ma w danym dniu wykonać (tak, aby ich wykonanie możliwe było w ciągu 8 godzin). Z kolei pracownik ma dosyć daleko posuniętą swobodę w kwestii decydowania, w jakiej kolejności i w jakim czasie będzie te zadania realizował.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 3864075078

SPORT

Przedwcześnie przerwane polskie sny o Lidze Mistrzów

Fot. Adobe Stock

W ubiegły wtorek stało się jasne, że w **najbardziej elitarnych** piłkarskich rozgrywkach klubowych na świecie nie zobaczymy mistrza Polski. Lech Poznań przegrał rewanżowe spotkanie 1. rundy eliminacji Ligi Mistrzów aż 1:5 w Baku z mistrzem Azerbejdżanu, Qarabagiem Agdam, i na pocieszenie zostanie mu jedynie gra w eliminacjach Ligi Konferencji.

Łukasz Bobruk

Od 1992 roku, kiedy w miejsce Pucharu Europejskich Mistrzów Krajowych powołano znaną nam Ligę Mistrzów, polskie kluby 31 razy próbowały przejść przez eliminacje tych rozgrywek. Jednak udało się to tylko trzykrotnie: dwa razy zrobiła to Legia Warszawa (1995, 2016), a raz Widzew Łódź (1996). Oznacza to, że aż 28-krotnie pozostawało polskim drużynom jedynie oglądanie Champions League w telewizji. Cztery razy zdarzało się, że już w lipcu wiedzieliśmy, że miejsce w klubowej elicie Europy jest nie dla nas. W niniejszym artykule przedstawię cztery najwcześniejsze kalendarzowo odpadnięcia polskich klubów z eliminacji Ligi Mistrzów.

Sezon 2018/2019: Legia Warszawa – Spartak Trnava 0:2, 1:0

Po planowym wyeliminowaniu irlandzkiego Cork City (1:0, 3:0) w kolejnej fazie przyszło „Wojskowym" zmierzyć się z mistrzem Słowacji. 24 lipca w pierwszym meczu w Warszawie mało kto się spodziewał, że Legia przegra, i to jeszcze nie trafiając do siatki. Wynik w 16. minucie otworzył Erik Grendel. Gospodarzom wciąż nie udawało się wyrównać, aż w doliczonym czasie zostali skarceni drugą bramką, którą zdobył Jan Vlasko. Tydzień później na Słowacji udało się wygrać, ale

eprasa.pl 3864075078

tylko 1:0 (Astiz), i warszawskiej drużynie pozostały na pocieszenie eliminacje Ligi Europy, w których ta skompromitowała się z luksemburskim Dudelange.

Sezon 2009/2010: Wisła Kraków – Levadia Tallinn 1:1, 0:1

Był to pierwszy sezon po tzw. reformie Platiniego, która miała ułatwić drogę do Ligi Mistrzów najlepszym drużynom ze słabszych piłkarsko krajów, takich jak Polska. W ten sposób utworzono oddzielne drabinki dla krajowych mistrzów oraz dla pozostałych drużyn z czołowych lig Starego Kontynentu. Silnej wówczas Wiśle wydawało się, że droga do europejskiej elity będzie prostsza za sprawą uniknięcia gier z takimi zespołami jak Barcelona (z którą grała zarówno w 2003, jak i 2008 roku) czy Real Madryt (z którym „Biała Gwiazda" mierzyła się w 2004 roku). Tymczasem podopieczni Macieja Skorży wywrócili się już na pierwszej przeszkodzie. 15 lipca w pierwszym meczu w Sosnowcu mistrzowie Polski tylko zremisowali 1:1. Niedługo przed przerwą prowadzenie dał ekipie z Estonii Nikita Andriejew. W drugiej połowie nastąpiło oberwanie chmury, nawet przerwało transmisję telewizyjną. W ogromnym deszczu wiślacy znaleźli w doliczonym czasie ogromne szczęście. Piotr Ćwielong wykorzystał kiks obrońcy i skierował piłkę do siatki. Wydawało się, że gorzej być nie może i że w rewanżu w Tallinnie krakowski zespół zmaże plamę z pierwszego meczu. Tak się jednak nie stało. 22 lipca nic po strzałach Wisły nie chciało wpaść do siatki. Mało tego, w samej końcówce z rzutu wolnego zwycięskiego gola zdobył Władimir Iwanow. Tak oto nastąpiła jedna z największych kompromitacji w historii polskiego futbolu.

POLSKIE KLUBY 28 RAZY NA 31 PRÓB ODPADAŁY W ELIMINACJACH LIGI MISTRZÓW, W TYM 4 RAZY JUŻ W LIPCU.

Sezon 2019/2020: BATE Borysów – Piast Gliwice 1:1, 2:1

Tu o blamażu mowy nie było, niemniej do wyeliminowania zaczynającego chudsze lata białoruskiego potentata przez zdobywającego pierwsze w historii mistrzostwo Polski Piasta zabrakło niewiele. Na Białorusi podopieczni Waldemara Fornalika rozbudzili nadzieję swych fanów, prowadząc do przerwy 1:0 po trafieniu Piotra Parzyszka w 36. minucie. Jednak Stanisław Dragun w 64. minucie doprowadził do wyrównania i gliwickiej ekipie nie udało się dowieźć wygranej, choć remis uznano za niezły wynik. Do domowego rewanżu, który odbył się 17 lipca, przystępowano zatem z nadzieją na sprawienie niespodzianki. „Piastunki" znów strzeliły gola jako pierwsze – w 21. minucie do siatki trafił Jakub Czerwiński. Jednak po nie najlepszych zachowaniach bramkarza gospodarzy Franciska Placha borysowski klub w 82. i 87. minucie odwrócił losy rywalizacji. Najpierw rzut karny wykorzystał Hervaine Moukam, a następnie zwycięstwo BATE zapewnił Zachar Wołkow. Piastowi po odpadnięciu z 1. rundy eliminacji Ligi Mistrzów pozostała gra w 2. rundzie eliminacji Ligi Europy, gdzie niespodziewanie wyeliminowała go łotewska Ryga FC.

Sezon 2022/2023: Lech Poznań – Qarabag Agdam 1:0, 1:5

W tym roku został właśnie pobity antyrekord w jak najwcześniejszym odpadnięciu polskiej drużyny z eliminacji Ligi Mistrzów. Choć pierwszy mecz, rozegrany 5 lipca w Poznaniu nie zwiastował aż takiej klęski w rewanżu. „Kolejorz" po raz pierwszy w oficjalnym spotkaniu prowadzony przez holenderskiego szkoleniowca Johna van den Broma, umiał raz znaleźć drogę do siatki mistrzów Azerbejdżanu, którzy choć grali lepiej, byli tego dnia bardzo nieskuteczni. W 41. minucie zwycięskiego gola zdobył Mikael Ishak. Tydzień później zaczęło się znakomicie – już w 20. sekundzie Kristoffer Velde dał Lechowi prowadzenie. Potem było już coraz gorzej: dwukrotnie nie najlepszego tego dnia ukraińskiego bramkarza Artura Rudkę pokonał Kady, a po razie zrobili to Filip Ozobić, Kevin Medina oraz Abbas Husejnow. Kibice poznańskiej drużyny mieli sporo pretensji do sędziego o uznanie gola na 3:1 dla Qarabagu (był tam spalony) oraz niepodyktowanie Lechowi rzutu karnego. Ale cóż, myślę, że i tak azerski potentat był lepszy i wygrałby zasłużenie ten mecz. Na pocieszenie w 2. rundzie eliminacji Ligi Konferencji zespołowi z Wielkopolski pozostanie rywalizacja z gruzińskim Dinamem Batumi.

Warto zwrócić uwagę, że rozgrywane w ostatnich latach eliminacje Ligi Mistrzów są bardziej złożone niż te grane w latach dziewięćdziesiątych czy na początku XXI wieku, kiedy naszym klubom wystarczyło ograć jednego bądź dwóch rywali, by awansować do tych elitarnych rozgrywek. Dzieje się to za sprawą rosnącej liczby drużyn, występujących w eliminacjach, które obecnie składają się z preeliminacji i aż czterech faz eliminacyjnych, przez co zaczynają się już pod koniec czerwca. I choć teraz do „piłkarskiego raju" droga jest jeszcze dłuższa niż wcześniej, to pozostaje mieć nadzieję, że gorzej nie będzie i że w kolejnych latach polskie drużyny będą z powodzeniem forsować poszczególne rundy, a może nawet któraś z nich zagości w Champions League.

eprasa.pl 3864075078

Rowerem po śladach ks. POPIEŁUSZKI

Rok temu przejechali z południa na północ Polski, teraz jadą ze wschodu na zachód. Trasa obu podróży utworzy na mapie Polski znak krzyża. Ta rowerowa wyprawa to inicjatywa ks. Bogumiła Lempkowskiego i Damiana Janowskiego, matematyka z Siedlec. Razem przemierzą 2000 km.

Barbara Michałowska

Fot. arch. ks. B. Lempkowskiego

Rowerzyści odbywają pielgrzymkę przede wszystkim w intencji Ojczyzny oraz szybkiej kanonizacji ks. Jerzego Popiełuszki. W ubiegłym roku w ciągu kilkunastu dni pokonali 1200 km. Tegoroczna pielgrzymka trwa 9 dni. Pielgrzymi przejadą 800 km.

„O 6.30 Msza Święta w intencji Ojczyzny i kanonizacji ks. Jerzego, następnie jedziemy samochodem na granicę w okolice Chworościan. Stamtąd już rowerami ok. 9.00 ruszamy na zachód przez Dąbrowę Białostocką, Okopy, znów przez Suchowolę rowerami, by dotrzeć do Grajewa. Jutro będzie intensywny dzień pełen wzruszeń. Księże Jerzy, bądź kanonizowany i módl się za Ojczyznę i za nas, którzyśmy w drodze” – informował ks. Lempkowski tuż przed wyruszeniem w trasę.

Rowerzyści po drodze odwiedzają m.in. miejsca związane z życiem i działalnością bł. ks. Jerzego Popiełuszki. W ubiegłym roku odwiedzili kościół św. Stanisława Kostki i grób ks. Jerzego w Warszawie, kościół, w którym ks. Jerzy odprawił swoją ostatnią Mszę Świętą w Bydgoszczy, i tamę we Włocławku, gdzie wyłowiono jego ciało. W tym roku odwiedzą m.in. miejsca, w których urodził się i wychował ks. Jerzy.

– Wczoraj ruszyliśmy spod granicy polsko-białoruskiej. Następnie odwiedziliśmy Okopy i Suchowolę, gdzie spotkaliśmy się z bratem i bratową ks. Jerzego Popiełuszki – opowiadał w ubiegły czwartek ks. Bogumił. „To bardzo wzruszające. Wielki trud i wysiłek jechać przez całą Polskę. Ale ludzie pytają, dopytują i w ten sposób dowiadują się o ks. Jerzym” – powiedział po spotkaniu Polskiemu Radiu Białystok brat ks. Jerzego – Józef Popiełuszko.

– Nocowaliśmy w Grajewie – mówił o dalszej części wyprawy ks. Bogumił Lempkowski.

Następnego dnia rowerzyści odwiedzili m.in. Pisz oraz Ruciane-Nida. Następne przystanki to m.in. Brodnica, Bydgoszcz i Piła. – Skończymy podróż pod granicą polsko-niemiecką w Cedyni – opowiadał ks. Bogumił.

Jak mówił, ks. Popiełuszko od najmłodszych lat był mu bardzo bliski. – Moja mama chodziła na Msze św. za Ojczyznę. Do dziś noszę przy sobie pamiątkowy obrazek święty otrzymany na jednej z tych Mszy. Pamiętam też, że zawsze w domu wisiał portret ks. Jerzego. Zostałem wychowany w kulcie i szacunku dla ofiary ks. Jerzego – mówi. Od sześciu lat sam odprawia Msze św. za Ojczyznę. – Było ich już 69. Żyjemy w niepewnych czasach. Jeszcze kilka lat temu nikt się nie spodziewał pandemii czy wojny na Ukrainie. Myślę, że przeszłym, teraźniejszym i przyszłym pokoleniom modlitwa za Ojczyznę jest bardzo potrzebna – dodał inicjator pielgrzymki rowerowej.

W UBIEGŁYM ROKU W CIĄGU KILKUNASTU DNI POKONALI 1200 KM. TEGOROCZNA PIELGRZYMKA TRWA 9 DNI. PIELGRZYMI PRZEJADĄ 800 KM.

eprasa.pl 3864075078

KRZYŻÓWKA

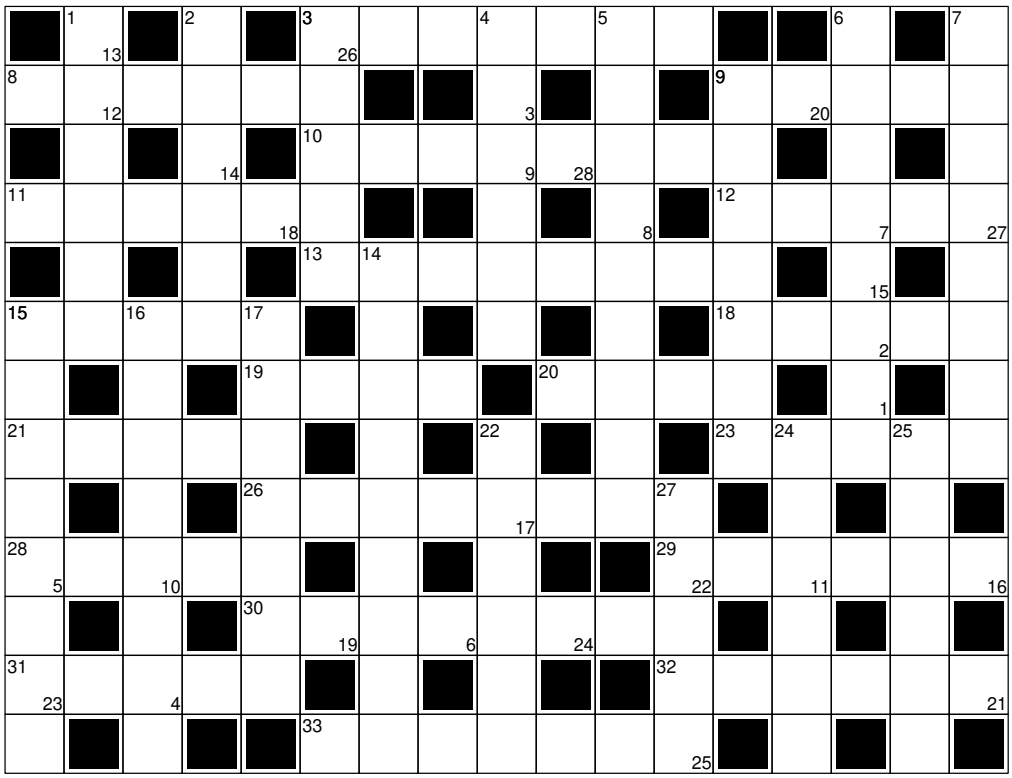

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Poziomo:

3 jedna z wielkich religii świata **8** budynek dla strażaków **9** drobna plamka **10** roztrzaskanie **11** niefortunne lądowanie **12** symbol państwa **13** ziemniak **15** pełen talarów **18** plakat **19** wgłębienie spowodowane korozją **20** samiec świni **21** witka **23** zgromadzenie przedstawicieli jakiejś organizacji **26** twórca śmiałych planów dotyczących przyszłości **28** deserowe wino portugalskie **29** barani pieczony na rożnie **30** dawna czapka męska z opuszczanymi nausznikami **31** filmowa lub klejąca **32** zawodowy jeździec **33** ręczne źródło światła

Pionowo:

1 rządy przemocy **2** pełne potępionych dusz **3** prowizoryczny budynek **4** dyskusja, obrady **5** zapóźnienie, brak postępu **6** ośrodek hodowli koni **7** terytorialny lub szkolny **9** wypala dziurawkę **14** oszust na dużą skalę **15** perypetie, trudności **16** pośród siedmiu grzechów głównych **17** beztroska zabawa **22** sklepienie zamknięte w kształcie czaszy **24** gwar, wrzawa **25** kolor nadziei **27** ewolucja narciarska

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 3864075078

Cezary Krysztopa

I cóż po kosmosie bez człowieka?

Wszyscy mamy sprawy. Wiadomo, dla mnie moje są najważniejsze. A dla Was Wasze. Mamy swoje stresy, radości, trafia nas szlag albo się czymś bardzo zachwycamy. Żyjemy. Umieramy. Kochamy się. Nienawidzimy. Z naszego punktu widzenia to bardzo istotne, ale mało kto zastanawia się nad tym, że już kilkadziesiąt kilometrów nad nami, wobec absolutnej pustki, w której nie bylibyśmy w stanie przeżyć bez zaawansowanej techniki, staje się to w zasadzie bez znaczenia.

80 kilometrów to mniej niż odległość z Warszawy do Siedlec. Na takim odcinku ludzkie wszystko zamienia się w kompletne nic. No prawie kompletne. Szczególnie w sensie materialnym.

A potem jest tylko coraz bardziej przytłaczająco. Do najbliższego nam ciała niebieskiego, czyli Księżyca, mamy ok. 380 tysięcy kilometrów, a do Marsa, na który marzymy podróżować, ok. 60 milionów kilometrów. Zarówno Ziemia, jak i Księżyc czy Mars są niewielkimi grudkami w Układzie Słonecznym, który z kolei jest mało istotnym pyłkiem na Drodze Mlecznej. Zresztą, wobec bezmiaru kosmosu Droga Mleczna również jest czymś, co zapewne, o ile się nie jest jej mieszkańcem, dość łatwo pominąć. Kosmos jest niewyobrażalnie ogromny. A co, jeśli jest częścią czegoś jeszcze większego?

Jako chłopak interesowałem się astronomią. Wiedzy na jej temat dostarczały mi popularnonaukowe periodyki, ale też książki, które z niemałym trudem w czasach powszechnych niedoborów wyszukiwałem w antykwariatach. Z całą pewnością wtedy wiedziałem na temat astronomii znacznie więcej niż teraz, kiedy jako dorosłego pochłonęły mnie, jak już wykazałem powyżej, wcale nie większe skalą sprawy dorosłych.

Ale pomimo tego zmniejszenia skali z zainteresowaniem, ba, z zachwytem obserwuję pierwsze efekty pracy nowego kosmicznego teleskopu Jamesa Webba. Gigantyczne obłoki gazu jak niesamowite klify pod rozgwieżdżonym niebem. Grupy galaktyk połączone we wzajemnie rozrywającym ich materię grawitacyjnym tańcu. Mgławice o fantastycznych kształtach i pozostałości po wybuchach gwiazd niczym oczy Boga.

Niesamowite wrażenie pogłębia świadomość, że wszystkie dawno już nie istnieją. Są obrazem sprzed miliardów lat, który – żeby dotrzeć za pośrednictwem kosmicznego teleskopu do naszych oczu – musiał przebyć miliardy lat świetlnych. Patrzymy na to niby w obiektyw maszyny czasu, która przenosi nas o eony. Dziś zapewne wygląda to zupełnie inaczej. Jak? Co tam teraz jest? Może nic? Przyznacie, że to elektryzujące pytanie.

I tutaj wracamy do skali ludzkiej. Bo żeby sobie to pytanie zadać, musimy być istotami rozumnymi. A żeby się tym wszystkim zachwycić, musimy, niezależnie od tego, w co kto wierzy, posiadać duszę. I to, co wydaje mi się w tym wszystkim najważniejsze. Cóż po tych wszystkich niesamowitych i przeogromnych dziwach, jeśli nie byłoby nikogo, kto mógłby ich doświadczyć, nikogo, kto mógłby się nimi zachwycić?

eprasa.pl 3864075078

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 3864075078

TAURON

PORADNIK

Wszystko o nowym systemie rozliczeń fotowoltaiki

Czym jest net-billing?

Ile teraz możesz zyskać?

Jak zmieniają się przepisy?

Sprawdź na tauron.pl/ebook